

DZIENNIK POLSKI



Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W zeszłym

roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 19**



9 770137 908050

27

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE
● PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU
● ŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
● PIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk



UŚCISKI NA POKAZ JUŻ NIEPOTRZEBNE

Kilka dni temu przechodziłem przez jezdnię w drodze na przystanek tramwajowy, tuż przede mną maszerował starszy mężczyzna, a kilka kroków przed nim dziewczyna. Zauważyłem, że facet kręci głową zerkając na nią, wykrzywia w złości twarz, z ust płyną ciche przekleństwa. Jego zachowanie było dla mnie zagadkowe, dopóki nie zdałem sobie sprawy, że wyprzedzająca obu nas dziewczyna mówi głośno po ukraińsku, rozmawiając z kimś przez słuchawki smartfona. W sekundę mnie zmroziło.

Politycy lekceważą fatalne skutki, jakie mogą wywołać ich słowa i decyzje, najważniejsze są dla nich słupki poparcia w sondażach i walka o władzę. Można też przypuszczać, że raczej niewielu Polaków i Ukraińców weźmie sobie do serca apel o niepodgrzewanie nastrojów, który wystosował wspólnie kilka dni temu trzech naszych kardynałów i dwóch duchownych zza naszej wschodniej granicy. Niechęć będzie narastać.

Niewykluczone, że Wołodymyr Zełenski skończy jak Winston Churchill, który poprowadził Brytyjczyków do zwycięstwa nad niemieckim faszyzmem, ale rodacy mieli go po dziurki w nosie i krótko po wojnie odesłali na emeryturę. Nie ma się jednak co łudzić, że wtedy w relacjach polsko-ukraińskich zapanuje sielanka. Wiele naszych analityków wskazuje, że - oprócz wspólnego wroga w postaci imperialnej Rosji - mamy wiele sprzecznych interesów ekonomicznych, zaś ocena tragicznych wydarzeń z przeszłości będzie nas długo dzielić.

Najwyraźniej ukraińskie elity nabrały przekonania, że mogą rozmawiać z Berlinem, Paryżem i Londynem bez oglądania się na polskie władze. Sytuacja zmieni się radykalnie, gdy na froncie zapanuje cisza. Zgadza się z tymi komentatorami, którzy przekonują, że w czasach pokoju to my będziemy mieć mocniejsze karty i Kijów wcześniej czy później spuści z tonu. Ukraińcy potrafią się bić, jednak nie pokazali zdolności do zbudowania silnego, demokratycznego państwa.

Wcale nie będzie źle, jeśli na poziomie rządowym zapanuje chłodny rachunek korzyści i strat. Nikomu nie są już potrzebne uściski na pokaz i poklepywanie się po plecach z udawaną sympatią. Natomiast wyzwaniem dla każdego rozsądnego człowieka pozostaje, jak kontrolować się na tyle, by nie ulegać odruchom niechęci w codziennych, zwykłych kontaktach.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
20°C



MIN
11°C

Wiatr płn.-zach. 16 km/h
Zachmurzenie zmienne,
możliwe niewielkie opady
deszczu

JUTRO

MAX
18°C



MIN
8°C

Wiatr zach. 28 km/h
Zachmurzenie duże,
przewidywane przelotne
opady deszczu

ZDJĘCIE DNIA

Na krakowskim Rynku koło Sukiennic wyrosła ogromna ściana, niepasująca do reszty otoczenia. Uspokajamy - ta nietypowa budowla (wysokość ponad 15 m, nachylenie 5 procent) jest konstrukcją tymczasową, potrzebną do zawodów sportowych. Od dziś do niedzieli na Rynku będą się odbywać rozgrywki Pucharu Świata we wspinaczce na czas. W Krakowie będzie można kibicować naszym reprezentantom, m.in. Aleksandrze Mirosław, mistrzyni olimpijskiej z Paryża (2024), która zapowiedziała koniec kariery. (red)



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● MAŁGORZATA POTOCKA ZREALIZOWAŁA MARZENIE ŻYCIA ● AGNIESZKA CHYLIŃSKA DZIŚ STAWIA NA RODZINĘ I WIARĘ ● KORONKOWA SUKIENKA ŚWIETNIE PASUJE DO KAŻDEJ FIGURY



FOT. WIKIMEDIA

ROZMOWA DNIA

Portale społecznościowe sprzyjają brutalizacji. Awantura wygrywa

Mira Suchodolska
(PAP)

Rozmowa z prof. Jackiem Wasilewskim, medioznawcą

Jeszcze 20-30 lat temu mówiliśmy, że coś jest piękne, świetne albo doskonale. Dziś częściej jest „zaje...ste”. Nasz język się brutalizował.

Tak. Ogromna część naszej komunikacji przeniosła się do mediów społecznościowych. Kiedyś ludzie zabiegali o uwagę dziennikarza. To on był strażnikiem bramy, filtrował emocje i dopiero potem przekazywał. Dzisiaj każdy jest własnym medium i walczy bezpośrednio o uwagę milionów użytkowników. W takiej konkurencji spokojna, wyważona wypowiedź przegrywa z awanturą.

Nie tylko społeczeństwo przejęło język ulicy. Także politycy. W demokracji politycy bardzo chcą być postrzegani jako „swoi ludzie”. Znacznie bliżej politykom do języka wiecu, chcą pokazać: „jestem taki jak wy”. W efekcie język parlamentarny przestał być językiem parlamentarnym, coraz częściej staje się językiem ulicy.

Kiedyś było elegancko?

To mit. My bardzo idealizujemy przeszłość. Owszem, w radiu, oficjalnej prasie czy podczas uroczystości państwowych obowiązywał bardziej zrytualizowany język. Ale to nie znaczy, że ludzie nie przeklinali. Przeklinali. I to często.

Dwudziestolecie międzywojenne wcale nie było epoką grzecznych polityków. Połowie wyzywali się od kanalii, płatnych pacholców, zdrajców. Prasa polityczna była niezwykle agresywna i szczyła na przeciwników, marszałek Piłsudski niezadowolony z poczynań ministrów rządu lubelskiego, kazał im „kury szczać prowadzić”. Dzisiaj patrzymy na tamte wypowiedzi przez patynę historii i wydają nam się niemal urocze, ale wtedy odbiorcy odbierali je jako brutalne. Nowością nie jest sama agresja, lecz jej powszechność.

Jest takie jedno polskie słowo na „k”, które zna chyba cały świat. Jeszcze niedawno uchodziło za wyjątkowo wulgarnie, dziś wielu ludzi używa go niemal jak przecinka...

To bardzo ciekawy proces. Jeżeli używamy jakiegoś wyrazu bardzo często, z czasem zaczyna on tracić swoją siłę. To trochę jak z lekami przeciwbólowymi - organizm potrzebuje coraz większej dawki. Z przekleństwami jest podobnie. W przypadku słowa na „k” doszło jeszcze do czegoś innego. Ono przestało pełnić funkcję przekleństwa. Stało się partykułą wzmacniającą. Niektórzy używają go po prostu po to, żeby podkreślić emocje albo rytm wypowiedzi, nie musi być skierowane przeciwko komuś. To oczywiście nie znaczy, że przestało być wulgarnie. Nadal jest, ale jego funkcja się zmienia.



FOT. WIKIPEDIA AULA POLSKA

Czyli przestaje obrażać Raczej przestaje zaskakiwać, a to duża różnica.

A portale społecznościowe tylko to wzmacniają?

Zdecydowanie. Wprawdzie to nie one wymyśliły przekleństwa, ale to one stworzyły środowisko, w którym język emocji zaczął być najbardziej opłacalny. W ten sposób algorytm staje się nauczycielem języka. Nie mówi nam, jak powinniśmy mówić, ale nagradza określony sposób komunikacji. A ludzie bardzo szybko uczą się zachowań, które przynoszą im uwagę.

Da się ten proces jakoś odwrócić?

Historia języka pokazuje, że nic nie trwa wiecznie. Mody językowe przychodzą i odchodzą. Nie sądzę, żebyśmy za kilkadziesiąt lat mówili dokładnie tak samo jak dziś. Natomiast warto pamiętać, że język nie jest tylko narzędziem opisywania świata. On ten świat również współtworzy. Sposób, w jaki mówimy o innych ludziach, wpływa na to, jak ich postrzegamy. Jeżeli nieustannie używamy języka pogardy, coraz trudniej jest nam dostrzec w drugim człowieku partnera do rozmowy. (PAP)

PRZYRODA

Ropucha domowa

Dorodna ropucha szara to w dzisiejszych czasach rzadkość, dlatego przeniosłem ją przez drogę. Operacja zajęła kilka sekund, zaś zwierzak lałby przez ulicę bardzo długo. Nawet na mało uczęszczanej, bocznej drodze mogła zakończyć życie pod kołami pojazdu. Czy było warto brać w dłonie to coś o wylupiających oczach i chropowatej skórze? Warto. To wiecznie głodne i nienasycone żarłoki. W przepastną paszczę ropuchy wpakują każdy ruchomy obiekt, który zdołają pochwycić. Mniejsze gąsienice, dorosłe owady czy ślimaki łapią lepkim językiem. Stąd pewnie powstał przesąd o pluciu jadem, który niejedną ropuchę kosztował życie. Zjedzą młode myszy i pisklęta znalezione na ziemi. Są panaceum na gąsienice ciem rolnic, które niejednego ogrodnika doprowadziły do szewskiej pasji. Larwy dzień spędzają zagrzebane w ziemi, nocami wychodzą na powierzchnię i masakrują roślinki. Trudno je wytępić, zaś zaprzyjaźniona ropucha wyłapie je co do sztuki. Za darmo, bez potrzeby stosowania drogiej i zabójczej dla środowiska chemii. Specjalnie powiedziałem „zaprzyjaźniona ropucha”. Jeśli w ogrodzie będzie zapuszczony kącik, stos luźno ułożonych kamieni, to płaz zagości w nim na stałe. Odwdzięczy się opieką nad warzywnikami. Przyrodnicy mówią, iż drapieżne płazy pełnią nocami taką samą funkcję jak ptaki owadożerne. Szkoda że nie śpiją. **Grzegorz Tabasz**

FOT. WOJCIECH MATYSIK / POLSKAPRESS

Kronika Krakowska

PORZĄDEK POGRZEBÓW Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:00 Maria Urbanik (lat 81)
9:40 Edward Małek (lat 94)
10:20 Irena Ibkowska (lat 64)
10:30 Stanisław Pogwizd (lat 87)
11:00 Ludwik Kuryłow (lat 83)
11:00 Beata Markulicz (lat 65)
11:40 Andrzej Bryndza (lat 78)
12:20 Edward Baliczek (lat 86)
13:00 Daniela Chilkiewicz (lat 85)
13:40 Biogumiła Kozakowska (lat 88)

Cmentarz Bronowice

13:00 Kazimierz Ziarko (lat 86)

Cmentarz Podgórski

9:00 Jadwiga Sobolewska (lat 83)
10:00 Marek Leśniak (lat 67)
11:00 Marek Pieniążek (lat 84)

Cmentarz

Kobierzyn - Lubostroń

13:00 Zbigniew Romanowicz (lat 72)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 Stanisław Filipek (lat 86)

9:40 Ewa Kułaga (lat 82)

10:20 Elżbieta Sokołowska (lat 85)

11:00 Barbara Tworzewska-Mikołajewicz (lat 76)

11:40 Leszek Kowanetz (lat 82)

12:20 Julian Skoczyła (lat 94)

12:20 Marcin Zmarlik (lat 50)

13:00 Narcyz Trzebuniak (lat 76)

13:40 Ryszard Bernard (lat 73)

13:40 Anna Ramza-Kozioł (lat 85)

Cmentarz Grębałów

9:00 Stanisław Pietrzyk (lat 71)

10:00 Elżbieta Miszczyk (lat 79)

10:20 Zofia Lekarczyk (lat 98)

11:00 Anna Foryś (lat 92)

11:40 Henryk Gorczyca (lat 92)

12:20 Urszula Grabowska (lat 59)

13:00 Krystyna Sendler (lat 80)

13:40 Franciszek Starowicz (lat 91)

Cmentarz Komunalny w Podgórskich Tynieckich

10:00 Ryszard Skoś (lat 78)

12

lat działa w Krakowie na Klinach przy ul. Borkowskiej kiosk z prasą i różnymi towarami. Właścicielka p. Bernadeta Gach prowadzi też profil kiosku na FB

WIELKI ODPUST W TUCHOWIE

Przez dziewięć dni do sanktuarium na Lipowym Wzgórzu przybędą dziesiątki tysięcy wiernych z całej Polski, w tym część w pieszych pielgrzymkach. Najdłuższa, dwudniowa, wyruszy w sobotę rano z Nowego Sącza.

Jako pierwsi do tronu Pani Ziemi Tarnowskiej przybyli strażacy, policjanci i przedstawiciele orkiestr dętych. Wokół ołtarza polowego ustawiono kilkadziesiąt pocztów reprezentujących jednostki PSP i OSP. (PACH)

KRAKÓW

TELEFON

dziennikarza dyżurnego



697 730 318

E-MAIL



redakcja@gk.pl

Sądeczanka. Nowa analiza przebiegu odcinka Uszwia-Wytrzyszczka

Klaudia Kulak

klaudia.kulak@polskapress.pl

Dla tej części trasy wydano już decyzję środowiskową, ale po protestach mieszkańców oraz uwagach części samorządów minister infrastruktury zlecił przygotowanie dodatkowej analizy.

GDDKiA rozstrzygnęła przetarg na przygotowanie analizy dotyczącej możliwości zmiany przebiegu drogi krajowej nr 75 na odcinku Uszew-Wytrzyszczka. Zadanie wykona firma Databout, a wartość umowy wynosi 891 tys. zł.

Jak wyjaśnia GDDKiA, dodatkowe opracowanie ma odpowiedzieć na pytanie, czy przebieg drogi można zmienić.

Co dokładnie zostanie sprawdzone?

Decyzja środowiskowa wydana w grudniu 2024 roku wskazała przebieg nowej DK75 między Brzeskiem a Nowym Sączem. Najdłuższym fragmentem jest odcinek między Uszwia a Wytrzyszczką, który w zaakceptowanym wariantie C ma 19,7 kilometra.

Teraz projektanci sprawdzają, czy możliwe jest skorygowanie przebiegu wariantu A, którego zmian domaga się część samorządów. Obecnie nie może on zostać zrealizowany, ponieważ zakłada budowę tunelu pod Górą Bukowiec. Według GDDKiA mogłoby to zagrozić



Będzie analiza przebiegu najdłuższego odcinka sądeczanki. GDDKiA wybrała wykonawcę

ujęciom wody pitnej dla mieszkańców gminy Iwkowa oraz negatywnie wpłynąć na Źródło św. Urbana.

Analiza obejmie również sprawdzenie czy istnieje możliwość wytyczenia całkowicie nowego przebiegu drogi, innego niż dotychczasowe warianty A i C. Firma ma 10 miesięcy na przygotowanie opracowania.

Co dzieje się z pozostałymi odcinkami?

Prace nad pozostałymi fragmentami sądeczanki również są kontynuowane. W połowie czerwca GDDKiA wybrała wykonawców koncepcji programowych dla odcinków Wy-

trzyszczka - Łososina Dolna oraz Tęgoborze - Nowy Sącz.

Trwa także analiza ofert dotyczących pierwszego odcinka między Brzeskiem a Uszwia. Z kolei postępowanie dotyczące odcinka Łososina Dolna - Tęgoborze zostało unieważnione. Do przetargu zgłosiła się tylko jedna firma, a jej oferta ponad dwukrotnie przekroczyła budżet inwestora. GDDKiA zapowiada ogłoszenie nowego postępowania.

Sądeczanka - droga na którą Sądeczczyzna czeka od lat

Przypomnijmy, że sądeczanka to przygotowywany od 2016 roku nowy przebieg drogi krajowej nr 75 między

Brzeskiem a Nowym Sączem. Choć nie będzie drogą ekspresową, powstaną dwie jezdnie z dwoma pasami ruchu w każdym kierunku oraz bezkolizyjne węzły. W praktyce ma zapewnić standard jazdy zbliżony do dróg szybkiego ruchu. Pierwszy, około trzykilometrowy odcinek nowej trasy, został oddany do użytku w styczniu 2025 roku.

Nowa trasa ma poprawić bezpieczeństwo, skrócić czas przejazdu i usprawnić ruch pomiędzy Nowym Sączem, autostradą A4 oraz Krakowem i Tarnowem. Będzie również ważnym impulsem dla rozwoju gospodarczego i turystycznego regionu.

©P

WAŻNA DROGA W NIEPOŁOMICACH W PRZEBUDOWIE

Duże utrudnienia w ruchu



To jedna z najbardziej wyczekiwanych inwestycji w Niepołomicach. Rozbudowa ulicy Podlęskiej, powodująca duże utrudnienia w ruchu, jest na już na półmetku. Trasa zyska m.in. chodniki oraz nową podbudowę i nawierzchnię. Wszystko wskazuje, że roboty zakończą się zgodnie z planem - do 31 października tego roku. Ulica Podlęska jest rozbudowywana na odcinku 500 metrów, od skrzyżowania z ul. Krakowską. Roboty rozpoczęto w styczniu tego roku. Wartość inwestycji 4 mln 157 tys. zł. oprac. Jolanta Białek

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



W Krakowie powstaje nowa pływalnia Clepardii. Montują niecki basenowe

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polskapress.pl

Budowa pływalni Clepardii przy ul. Mackiewiczza wkroczyła w ważny etap realizacji. Montowane są niecki basenowe z ruchomym dnem.

Zastosowana technologia pozwoli na regulację poziomu głębokości wody na połowie niecki w zakresie od 0 cm do 180 cm. Ma to zwiększyć dostępność basenu dla osób starszych, osób z niepełnosprawnościami oraz najmłodszych użytkowników.

Możliwość dostosowania głębokości wody do umiejętności i predyspozycji użytkowników ma się też przysłużyć do nauki pływania czy prowadzenia zajęć rehabilitacyjnych jednocześnie zwiększając bezpieczeństwo.

Równolegle na terenie inwestycji prowadzone są kolejne prace budowlane i wykończeniowe. Z każdym tygodniem obiekt coraz bardziej przypomina swoją docelową formę.

Powstanie kompleks, który będzie służył przez cały rok. Znajdą się w nim: ● hala z dwoma basenami ● 2 korty do squasha ● strefa kręgielni (4 tory) ● restauracja ● wrotkarnia ● garaż podziemny na 41 miejsc postojowych. Z nowego obiektu mieszkańcy mają skorzystać w wiosnę 2027 roku.

Po zakończeniu budowy basenów wewnętrznych planowana jest budowa basenów zewnętrznych oraz hali skateparku. ©



Trwa montaż niecek basenowych z ruchomym dnem

Remont mostu kolejowego na Skawie w Zatorze. Będą utrudnienia, ale potem pociągi przyspieszą

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

PKP PLK inwestuje w linię kolejową 94 pomiędzy Krakowem a Oświęcimem, a konkretnie w odcinek pomiędzy Szytkowicami i Zatorzem. Rozpoczął się drugi etap remontu mostu nad Skawą.

Za kwotę ponad 13 mln zł uzupełnione zostaną ubytki w prześle, wymienione szyny i mostownice, a ruchome elementy konstrukcji – takie jak łożyska – zostaną naprawione.

Efektom tych prac będzie zwiększenie dozwolonej prędkości pociągów w tym miejscu z 30 do 100 kilometrów na godzinę – podkreślają w PKP PLK.

Zakończenie remontu planowane jest na koniec listopada 2026.

Równocześnie trwa remont na peronie stacji w Zatorze. – Kontynuujemy inwestycje na trasie Kraków-Skawina-Oświęcim. To połączenie zyskuje popularność. Czasy przejazdu są coraz bardziej konkurencyjne – mówi Andrzej Lipski, dyrektor Zakładu Linii Kolejowych w Krakowie.

Linia 94 przecina powiat oświęcimski, wadowicki i krakowski. Ruch pasażerski na tej linii zawieszono w 2012 r. Ostatnio został reaktywowany 1 października 2022 r. przez Koleje Małopolskie. Ze względu na remont oświęcimskiej stacji, w pierwszych miesiącach poprzywróceniu połączenia pociągi kończyły bieg w Przeciszowie, ale w 2023 zaczęły docierać także do Oświęcimia. Połączenie z Krakowa do Oświęcimia, przez Skawinę, jest obecnie objęte Szybka Koleją Aglomeracyjną (nr 2). ©

Schronisko dla psów zostanie zamknięte! Co z 273 psami?

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

NOWY TARG. Małopolski Urząd Wojewódzki oficjalnie ogłosił: Powiatowy Lekarz Weterynarii wydał decyzję o zamknięciu Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt na wniosek właścicieli.

Z informacji z Nowego Targu wynika, że właściciele schroniska przy ul. Kokoszków 101 mają już dość hejtu, jaki wylewa się na nich od miesięcy, a przybrał na sile w ostatni poniedziałek, gdy Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami z Krynicy opublikowało post, że temperatura w psich boksach miała sięgać 70 stopni, a pięć zwierzątek miało dogorywać.

W schronisku przebywają 273 psy – są one z wielu gmin, z którymi schronisko na podstawie umowy. Co się stanie teraz ze zwierzętami – tego nie wiadomo.

Co się działo w ostatnich dniach?

Od kilku dni w przestrzeni medialnej pojawiały się informacje o niedostatecznym zabezpieczeniu dobrostanu zwierząt na terenie tego schroniska. Wojewoda Krzysztof Jan Kleczar, zaniepokojony sytuacją, zwrócił się do Małopolskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii Lecha Pankiewicza o przeprowadzenie kontroli. 26 czerwca Powiatowy Lekarz Weterynarii w Nowym Targu po całodiennej wizycie w schronisku zakazał wprowadzania nowych zwierząt do schroniska z powodu stwierdzonych naruszeń technicznych.

27, 28 i 29 czerwca – ze względu na utrzymujące się wysokie temperatury – Powiatowy Lekarz Weterynarii przeprowadzał kontrole schroniska trzykrotnie każdego dnia. – 30 czerwca Powiatowy Lekarz Weterynarii w Nowym Targu podjął decyzję o zamknięciu schroniska – dodaje urząd wojewódzki.

Najpierw był protest

Gorąco wokół schroniska zaczęło się robić już wcześniej. Lokalne organizacje prozwierzęce twierdziły, że o reorganizacji



Schronisko w Nowym Targu zostanie zamknięte, Co będzie z psami – nie wiadomo

schroniska mówiły od lat, jednak dopiero w marcu 2026 roku sprawa zrobiła się głośniejsza, że zainteresowali się nią celebryci. Doszło do tego na fali wydarzeń z Sobolewa.

W połowie marca zorganizowano pod bramą schroniska protest. Do uczestnictwa nawoływali m.in. Doda i celebrytka Laluna. Przyjechało kilkadziesiąt osób. Przeprowadzono kontrolę. Wówczas organizatorzy protestu zapowiadali, że nie zezwalać na likwidację schroniska, ale do reorganizacji – m.in. chodziło o wprowadzenie wolontariatu, który by pomógł zadbać o zwierzęta. Domagali się także m.in. wprowadzenia procedur adopcyjnych i zmniejszenia liczby psów w placówce z 300 do 200.

Wojewoda Krzysztof Jan Kleczar na wniosek ministra Marcina Kierwińskiego zlecił wtedy ponowną kontrolę placówki. Nie wykazała ona uchybień związanych z dobrostanem zwierząt – informowało wówczas biuro prasowe wojewody małopolskiego.

„70 stopni w boksach”

Teraz o schronisku w Nowym Targu znów zrobiło się głośno za sprawą wpisu w mediach społecznościowych Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami z Krynicy. – Otrzymałmy zgłoszenie o tym, że w schronisku dla bezdomnych zwierząt w Nowym Targu jest w kojach 70 stopni Celsjusza! Dodatkowo pięć z psów nie wstaje i nie reaguje – alarmował wpis.

Od poniedziałku 29 czerwca w schronisku trwała kontrola – przedstawiciele TONZ, powiatowego lekarza weterynarii, innych lekarzy weterynarii i policji. Badano każdego psa, mierzono temperaturę.

30 czerwca, nowotarska komenda policji wydała oświadczenie, w którym zdementowała doniesienia TONZ o 70 stopniach i pięciu psach, które niemal padły. – Czynności nie potwierdziły informacji o zbyt wysokiej temperaturze w boksach ani o padniętych zwierzętach. Ustalono również, że właściciele schroniska wdrożyli rozwiązania mające poprawić dobrostan zwierząt podczas upałów, m.in.: montaż wentylatorów, system zraszaczy, zraszanie dachów koi w celu obniżenia ich temperatury, ustawienie dodatkowych mis z wodą umożliwiających zwierzętom schładzanie organizmu – czytamy w komunikacie policji, która zaapelowała, by „nie powielać niezweryfikowanych informacji”.

Apel niewiele dał. W poniedziałek w internecie na schronisko wylała się fala hejtu. Doszło do tego z powodu zamknięcia schroniska. Zaangażowała się piosenkarka Doda, która poinformowała, że w tej sprawie udała się do Kancelarii Prezydenta RP.

TONZ z Krynicy, który był inicjatorem kontroli, w oświadczeniu informuje lakonicznie: – Według Małopolskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii w schronisku wszystko jest w porządku. My mamy jednak

zupełnie inne zdanie. (...) W związku z ujawnieniem podczas wczorajszych czynności licznych nieprawidłowości oraz możliwych naruszeń przepisów dziś złożyliśmy wnioski o przeprowadzenie pilnych, doraźnych kontroli przez Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Nowym Targu oraz Państwową Inspekcję Pracy – czytamy w piśmie.

TONZ nie odnosi się jednak do najmocniejszych zarzutów, jakie wysunął w poniedziałek – dotyczących pięciu psów i 70 stopni w boksach. Próbowaliśmy o to dopytać. Nie uzyskaliśmy jednak odpowiedzi.

Co będzie z psami?

Schronisko w Nowym Targu na podstawie umów przyjmowało psy z 43 różnych gmin. – Powiatowy Lekarz Weterynarii w Nowym Targu skierował wniosek do samorządowców, aby przejęli opiekę nad psami z nowotarskiego schroniska i niezwłocznie zapewнили ciągłość ochrony zwierząt – informuje wojewoda małopolski.

Odbiór psów będzie się odbywał pod nadzorem Powiatowego Lekarza Weterynarii w Nowym Targu. Każda z 43 gmin powinna niezwłocznie ustalić termin odbioru zwierząt. Ponadto w piśmie zaznaczono, że psy ze schroniska mogą trafić wyłącznie do zakładów z rejestru Głównego Lekarza Weterynarii.

Znalezienie nowego domu dla psów będzie problemem.

Już kilka miesięcy temu wysyłaliśmy zapytania do innych schronisk o możliwość podjęcia współpracy. Były to schroniska wskazane przez organizację prozwierzęcą. Dostaliśmy tylko jedną odpowiedź z ośrodka znacząco oddalonego od naszego miasta. Kwota za utrzymanie jednego psa to 3 tys. zł, czyli kilka razy więcej niż dotychczas płacimy w Nowym Targu – mówi Łukasz Filipowicz, burmistrz Zakopanego. – Będziemy musieli szukać jakiegoś lokum dla tych zwierząt. Będzie to jednak problem – dodaje.

Z właścicielami schroniska w Nowym Targu nie udało nam się porozmawiać. Od poniedziałku są niedostępni dla mediów. ©



Ryglice mają własne centrum przesiadkowe z klimatyzowaną poczekalnią

Paweł Chwał
pawel.chwal@polskapress.pl

**POWIAT TARNOWSKI. Ryglice mogą się już poszczycić na-
miastką dworca autobusowe-
go z zajeżdnią, klimatyzowa-
ną poczekalnią, toaletami
i miejscami parkingowymi.**

We wtorek było uroczyste otwarcie nowego centrum przesiadkowego. Zrealizowana przy wsparciu Funduszy Europejskich inwestycja to wyjście naprzeciw podróżnym oraz uzupełnienie oferty komunikacyjnej, która za sprawą kursów realizowanych przez Małopolskie Linie Długozbowe, jest coraz szersza. Przez Ryglice kursują linie A46 i A63, a do tego dochodzą także połączenia wykonywane przez prywatnych przewoźników.

Wybudowane za 1,3 miliona złotych centrum przesiadkowe powstało obok placu targowego i miejscowej remizy OSP. Poza budynkiem poczekalni, który latem jest klimatyzowany, a zimą będzie ogrzewany z ogólnodostępnych toaletami, po-

wstała także zajeżdźnia dla autobusów, a do ryglickiego dworca prowadzi także nowy chodnik. Całość jest oświetlona. Infrastruktura wokół dworca została zaprojektowana bez barier architektonicznych.

Do dyspozycji kierowców i podróżnych oddano także: miejsce parkingowe dla samochodów osobowych, miejsce na motocykl oraz stojaki rowerowe, wydzielone, bezpieczne stanowiska dla osób z niepełnosprawnościami oraz strefę Kiss & Ride, umożliwiającą szybkie i bezpieczne wysadzenie pasażerów.

- Nowe centrum przesiadkowe to łatwiejsze, bardziej komfortowe podróże. To również inwestycja przyjazna środowisku, ponieważ budynek jest zasilany zieloną energią z fotowoltaiki - mówił podczas uroczystego otwarcia marszałek Małopolski Łukasz Smółka.

Autobusy nie będą już zajeżdżać na ryglicki Rynek i zatrzymywać się na znajdującym się przy nim przystanku, lecz na nowym centrum przesiadkowym. To około 200 m od Rynku. ©P



Uroczyste otwarcie nowego centrum przesiadkowego pod Tarnowem

Zabytkowa Kopalnia Węgla Jawiszowice na wakacyjnym szlaku. W lipcu otwiera się dla turystów indywidualnych

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Kopalnię można zwiedzać już od jutra. Jest to jedyna zabytkowa kopalnia węgla w Małopolsce. Stanowi miejsce, w którym historia zachowała się w autentycznej formie.

Oryginalne budynki, wyposażenie i opowieści ludzi związanych z kopalnią tworzą doświadczenie, którego nie da się zastąpić zdjęciami ani filmami. Ta kopalnia nie została odbudowana na potrzeby turystyki - ona po prostu przetrwała.

Dzięki temu można zobaczyć to miejsce takim, jakie było przez dziesięciolecia pracy górników - podkreśla Fundacja Pobliskie Miejsca Pamięci w Brzeszczach, która sprawuje pieczę nad zabytkiem.

Nie ma zjazdu pod ziemię

Zwiedzanie obejmuje wyłącznie nazemną infrastrukturę. Co dokładnie można zobaczyć podczas zwiedzania:

- Nadszybie szybu Andrzej II, gdzie znajduje się przestrzeń wystawiennicza Hala Nadszybie.
- Zrąb szybu Andrzej III: Miejsce o szczególnym znaczeniu historycznym. To stąd więźniowie KL Auschwitz-Birkenau rozpoczynali drogę do niewolniczej pracy pod ziemią.
- Maszynownia szybu Andrzej III. Zwiedzający zobaczą tam zachodni i wschodni przedział maszynowni wraz z zabytkowymi maszynami wyciągowymi.
- Maszynownia Andrzej IV. To przestrzeń wystawy poświęconej Auschwitz III Monowitz oraz IG Farben Werk Auschwitz. Ekspozycja przybliży rolę przemysłu w czasie II wojny światowej oraz codzienności wię-



Fundacja Pobliskie Miejsca Pamięci podkreśla, że jest to miejsce, gdzie historia zachowała się w autentycznej formie

niów w cieniu wydarzeń związanych z KL Auschwitz-Birkenau.

Zwiedzanie trwa około 1,5 godziny.

Terminy i rezerwacje online

Do tej pory była możliwość zwiedzania jedynie dla grup po wcześniejszym zgłoszeniu. Teraz kopalnia otwiera się także dla turystów indywidualnych. Fundacja przygotowała system rezerwacji biletów online na stronie www.zabytkowakopalnia.pl.

Najbliższe terminy zwiedzania: ● 4 lipca, godz. 9 ● 15 lipca, godz. 17 ● 17 lipca, godz. 17 ● 24 lipca, godz. 17.

Dla mieszkańców gminy Brzeszcze fundacja wraz z Ośrodkiem Kultury przygotowała ofertę bezpłatnych wejść.

Niezwykły świadek historii

Fundacja podkreśla, że kopalnia jest wyjątkowym świadkiem historii. Początki wydoby-

cia węgla w Brzeszczach sięgają pierwszych lat XX wieku.

Zwiedzanie kopalni Jawiszowice będzie jak podróż w czasie przez różne przełomowe wydarzenia historii i zwykłą codzienność - podkreślają w Fundacji Pobliskie Miejsca Pamięci.

Kopalnia „Brzeszcze” w latach 20. XX wieku była pierwszą państwową kopalnią w Polsce. W okresie II wojny światowej weszła w skład niemieckiego koncernu „Herman Goering Werke”. W kopalni pracowali więźniowie podoboju KL Auschwitz - Jawischowitz.

W okresie PRL była świadkiem protestów górniczych po wprowadzeniu stanu wojennego.

Jej częścią jest górujący nad obiektem szyb Andrzej III. Jest to jeden z najwyższych przedwojennych szybów, ma 40 m wysokości, a także największych. Są zamocowane na nim aż cztery ogromne linowe koła wyciągowe.

©P

Gmina Brzesko pozwala jednego z mieszkańców za publikację w internecie

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

Mieszkaniec Brzeska, prowadzący opozycyjny wobec władz miejskich profil w mediach społecznościowych, został pozwany do sądu.

Pozew wpłynął do Sądu Okręgowego w Tarnowie. Gmina Brzesko domaga się ochrony dóbr osobistych oraz zapłaty 30 tys. zł.

O roszczeniu sądowym wobec mieszkańca Brzeska poinformował burmistrz Tomasz Latocha podczas czerwcowej sesji Rady Miejskiej w Brzesku.

- Przez długi czas traktowaliśmy to z dużym przymrużeniem oka, ale teraz w sytuacjach, gdzie w naszej ocenie doszło do przekroczenia prawa, zostały skierowane odpowiednie pozw-y - powiedział Tomasz Latocha w „wolnych wnioskach”.

Burmistrz Brzeska stwierdził, że treści atakujące urząd są generowane za pomocą sztucznej inteligencji. - Nie pozwólmy, aby ktoś psuł dobre imię naszej gminy i nas samych. Dzisiaj średnio inteligentny szympanś za pomocą sztucznej inteligencji jest w stanie wygenerować treści, które będą poniżej innych. Ale kto sieje wiatr, ten burzę zbiera - mówił samorządowiec.

Waldemar Stós, którego dotyczy pozew, potwierdził, że gmina domaga się od niego zapłaty 30 tys. zł oraz zwrotu kosztów procesu.

- Nie oczekuję, że wszyscy będą zgadzali się z moimi publikacjami. W demokracji można mieć różne poglądy. Można dyskutować, polemizować i przedstawiać własne argumenty. Zastanawiam się jednak, czy właściwą odpowiedzią na krytyczne publikacje i niewygodne pytania powinien być proces sądowy finansowany z pieniędzy mieszkańców - komentuje Stós. ©P

REKLAMA

0011530140

AUDIORIVER

10-12 LIPCA 2026

ŁÓDŹ

20let Audio

10 LIPCA

THE PRODIGY

11 LIPCA

DISCLOSURE

11 LIPCA

MARLON HOFFSTADT

APASHE & THE BRASS ORCHESTRA • BOYS NOIZE • FUNK TRIBU

I HATE MODELS • KLANGKUENSTLER • KREAM • MALL GRAB

MIND AGAINST • NICO MORENO • NOVAH

SHIMZA • WILKINSON • ZHU

I WIELU INNYCH

WSPÓŁORGANIZATOR

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY

LECH

Scena Jelenia

Red Bull

CINEMA CITY

interia

nasze miasto.pl

TECHNO

muo

OPG

Jak przekuli tragedię w triumf.
Amerykańska grupa metalowa
The Black Dahlia Murder
zapowiada koncert w Krakowie



Amerykańska grupa metalowa The Black Dahlia Murder wystąpi w krakowskim klubie Kwadrat

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

W 2027 roku miną dwie dekady od „Nocturnal” - płyty The Black Dahlia Murder, uważanej za opus magnum grupy. Zespół wyruszy w trasę i 26 stycznia 2027 zahaczy o Kraków.

Kiedy w maju 2022 roku świat obiegła tragiczna wiadomość o śmierci Trevora Strnada, charzmatycznego wokalisty i współzałożyciela The Black Dahlia Murder, fani muzyki ekstremalnej zamarli. Strnad był kimś więcej niż tylko frontmanem – stanowił encyklopedię podziemia i serce formacji z Waterford w stanie Michigan. Wielu spisało wówczas zespół na straty. Byli przekonani, że bez jego charakterystycznego głosu i opętanych tekstów kontynuacja działalności nie ma sensu. Grupa udowodniła jednak, że death metal to nie tylko muzyka, ale przede wszystkim braterstwo i niezłomność.

Decyzję o przetrwaniu wzięli na swoje barki drugi z filarów kapeli, gitarzysta Brian Eschbach. W geście odwagi i determinacji odłożył swój instrument, aby stanąć za mikrofonem i przejąć rolę lidera. Tym samym do składu powrócił dawny gitarzysta Ryan Knight, a sekcję rytmiczną niezmiennie zasilili basista Max Lavelle oraz perkusista Alan Cassidy. W ten sposób formacja nie tylko ocalała, ale zyskała nową tożsamość, zakorzenioną w głębokim hołdzie dla zmarłego przyjaciela.

Prawdziwym testem tego nowego wcielenia formacji była premiera jej dziesiątego albumu studyjnego zatytułowanego „Servitude”, który ukazał się we wrześniu 2024 roku nakładem legendarnej wytwórni Metal Blade. Płyta spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem krytyków. Recenzenci podkreślali, że Eschbach w roli wokalisty brzmi jadowicie, potężnie i autentycznie, unikając taniej imitacji Strnada. Muzycznie album przyniósł to, z czego Amerykanie słyną najbardziej: perfekcyjną fuzję typowego dla nich technicznego death metalu z melodyjnością rodem ze szwedzkiej sceny z Göteborga.

Teraz The Black Dahlia Murder przygotowuje się do niezwykłego jubileuszu, który zelektryzował europejską publiczność. Zespół ogłosił gigantyczną trasę koncertową „Two Decades Of Nocturnal”, celebrującą 20-lecie wydania ich absolutnego opus magnum – albumu „Nocturnal” z 2007 roku.

W ramach tego europejskiego tournée formacja zawita również do naszego kraju. Polscy fani będą mieli okazję, by usłyszeć ten kultowy materiał w całości na żywo 26 stycznia 2027 roku w krakowskim klubie Kwadrat. Koncert będzie dowodem na to, że The Black Dahlia Murder pozostaje jednym z najbardziej niezłomnych zespołów na współczesnej scenie metalowej. Tragedia ich nie złamała – uczyniła ich legendą.

Bilety na koncert w cenie 136 zł są dostępne na stronie www.winiarybookings.pl

„Historia wraca do domu”. Pierścień Zygmunta I Starego znów w Krakowie

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Złoty sygnet króla Zygmunta I Starego wrócił do Krakowa. To strata wojenna, która przed wybuchem II wojny była jednym ze skarbów polskiej historii eksponowanych w Muzeum Czartoryskich.

Od 2 lipca pierścień ponownie można zobaczyć w Muzeum Czartoryskich. - Nasza historia wraca do domu - mówiła ministerka Marta Cienkowska przekazując oficjalnie zabytek do Muzeum Narodowego w Krakowie.

- To niewielki obiekt, ale jego znaczenie dla nas jest ogromne. Nasze regalia zostały zniszczone po trzecim zaborze, dlatego każdy obiekt związany z polską historią królewską jest bezcenny - mówi Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, którego oddziałem jest Muzeum Czartoryskich.

- Domknęło się koło historii, które rozpoczęły tragiczne wydarzenia we wrześniu 1939 roku, kiedy ten pierścień, jak i cała szkatuła królewska z kolekcji Iza-



Pierścień to złota obrączka z najwyższej próby złota z osadzonym w niej diamentem - podarek od Bony Sforzy

beli Czartoryskiej, zostały zrabowane przez wojska niemieckie. Obiekt udało się po latach odzyskać. Wraca fragment tej szkatuły - dodał Andrzej Szczerski.

Pierścień trafił do Sali Jagiellońskiej, gdzie prezentowana jest historia polskiej sztuki i kultury, m.in. obok portretu Jagiellonów pędzla Lucasa Cranacha.

Pierścień to złota obrączka z najwyższej próby złota z osadzonym w niej diamentem - podarek dla polskiego króla od małżonki, Bony Sforzy.

W XVIII-wieku został wydobyty w królewskim grobu na Wawelu przez historyka Tadeusza Czackiego, a następnie trafił do kolekcji księżnej Izabeli Czartoryskiej do jej muzeum - Świątyni Sybilli w Puławach, przechowywany w słynnej szkatule królewskiej. W 1876 roku, gdy utworzono w Krakowie Muzeum Czartoryskich, pierścień znalazł w nim swoje miejsce.

Przez dekady pierścieni, jak i pozostałe obiekty ze szkatuły,

uważane były za obiekty bezpowrotnie utracone. Przełomem stała się praca naukowa prof. Ewy Letkiewicz z UMCS w Lublinie, która w swojej monografii opublikowała informację o zlokalizowaniu pierścienia w zbiorach niemieckiego muzeum Schmuckmuseum Pforzheim. W marcu 2023 roku do Niemiec trafił wniosek restytucyjny, a trzy lata później rada miasta Pforzheim podjęła decyzję o zwrocie zabytku.

- Dzisiejszy powrót nie jest zwykłym transferem muzealnym, a przywracaniem sprawiedliwości historycznej. Nasza historia wraca do domu - to zdanie najlepiej oddaje sens restytucji. Nie odzyskujemy tylko przedmiotów, odzyskujemy fragmenty naszej historii, które zostały Polsce odebrane - mówiła Marta Cienkowska.

Za najważniejszą polską stratę wojenną uważany jest „Portret młodzieńca” Rafaela zrabowany z Krakowa. Do dziś dzieje tego obrazu od momentu wywiezienia go z Muzeum Czartoryskich pozostają tajemnicą. ©

Grupa Pięciu w Muzeum Narodowym w Krakowie. Kto nie zobaczy, będzie żałował

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Niektóre z prac w Krakowie prezentowano po raz pierwszy od powstania - drugi raz szybko nie pojawią się, o ile jeszcze kiedykolwiek. Wystawa trwa do niedzieli w Gmachu Głównym MNK.

Grupę Pięciu można nazwać epigonami Młodej Polski, bo inspirowali się tematami podejmowanymi przez czołowych młodopolskich artystów, ale z pewnością nie jest to twórczość wtórna i drugorzędna.

Pięciu młodych artystów: Leopold Gottlieb, Witold Wojtkiewicz, Władimir Hofman, Mieczysław Jakimowicz i Jan Rembowski w sierpniu 1905 roku powołali do życia Grupę Pięciu, aby wspólnie przebić się



Wystawa prac Grupy Pięciu potrwa do niedzieli

na rynku sztuki. Zadebiutowali w Krakowie na początku XX w., jako generacja, która przyszła po doświadczeniach sztuki Wyspiańskiego, Młczyńskiego, Mehoffera, szukając swojego miejsca i języka. Działali zaled-

wie trzy lata jako grupa, ale ich indywidualne ścieżki artystyczne na stałe zapisały się w historii sztuki.

- Artyści rozpoczęli swoją karierę jako buntownicy wobec sztuki przełomu XIX i XX wieku, bardzo dekoracyjnej, estetyzującej. Uważali, że taka sztuka nie mówi zbyt wiele o napięciach epoki. Ich debiut w Pałacu Sztuki był wyrazem buntu przeciwko establishmentowi krakowskiemu skupionemu w Towarzystwie Artystów Polskich Sztuka - wyjaśniał nam na otwarciu pokazów Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie. - Zapomniani, ponieważ bardzo szybko zostali zmarginalizowani przez historię sztuki, ale też przez ewolucję własnej twórczości, która kierowała ich w zupełnie inne miejsca. Nie za-

pomnieliśmy o poszczególnych artystach, ale ten etap ich twórczości przed I wojną światową został zapomniany.

Prezentowana w Muzeum Narodowym w Krakowie wystawa - w sumie ponad 200 prac - jest jedyną taką ekspozycją w historii muzealnictwa i pierwszym wspólnym pokazem twórców od czasów ich działalności na początku XX wieku. Większość prezentowanych na ekspozycji prac można zobaczyć po raz pierwszy od dziesięcioleci. Jednym z takich dzieł jest obraz Witolda Wojtkiewicza „Zielone Świątki na Bielanach pod Krakowem”, który do Krakowa na wystawę powrócił z Detroit. Częścią ekspozycji jest „wystawa w wystawie” poświęcona Witoldowi Wojtkiewiczowi jako fenomenowi odosobnionemu. ©



POLSKA i ŚWIAT

BEZPIECZEŃSTWO

Litewscy politycy są zgodni, że z konstytucji należy usunąć zapis zakazujący rozmieszczania na terytorium Litwy broni jądrowej. Prezydent Nausėda spotkał się z przewodniczącym parlamentu, premierem oraz liderami frakcji sejmowych. Po tej rozmowie ogłosił, że wszyscy jego rozmówcy zgodzili się, że art. 137 konstytucji, przewidujący taki zakaz, jest przestarzały i powinien zostać wykreślony.

„*Byłoby bardzo niefortunnie, gdybyśmy stali się słabym ogniwem lub szarą strefą w ramach NATO*

Gitanas Nausėda, prezydent Litwy

Ważą się losy stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce

Dorota Kowalska
Warszawa

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło” od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem – chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

– Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które reprezentują na szczycie NATO w Ankarze – stwierdził wiceszef MON

Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. – Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami – mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. – One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i odstraszanie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji – ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu



FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz stara się o to, by wojska USA stacjonowały w Polsce na stałe

Pete’a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich. „Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium” – przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce”.

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska” – zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka. – Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski – powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. – Łatwość transportu ciężkiego

sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie – tłumaczył.

Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło” dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Rubio jest „absolutnie zwolennikiem” zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0211527068

Ubezpieczeniowe gwarancje wspierają konkurencyjność firm

Żeby się rozwijać, firma musi zdobywać zlecenia na swoje produkty i usługi. W takich branżach, jak budownictwo czy transport oznacza to przede wszystkim wygrywanie przetargów. To jednak wymaga mrożenia gotówki: najpierw na wadium, potem na różne formy zabezpieczenia kontraktu. Ogranicza to ekspansję wielu przedsiębiorstw. Rozwiązaniem jest propozycja Warty, która oferuje gwarancje ubezpieczeniowe bez konieczności wystawiania papierowego weksla.

O tym, jak ważne jest to rozwiązanie, świadczy fakt, że utrzymanie płynności finansowej to obecnie główne wyzwanie dla polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, co potwierdziły badania Instytutu Keralla Research, przeprowadzone w kwietniu na zamówienie Warty. Jednocześnie w tym samym badaniu aż 46% firm przyznało, że zrezygnowało z kontraktu z powodu bariery finansowo-biurokracyjnych. Biurokrację zaś, jako bezpośredni hamulec rozwoju, wskazał co piąty przedsiębiorca.



Dobry czas dla ekspansji firm

Gospodarka każdego kraju naturalnie się zmienia – okresy szybkiego wzrostu regularnie przeplatają się ze spowolnieniem. Cała sztuka polega na tym, aby dobre czasy trwały jak najdłużej, a kryzysy były krótkie i łagodne.

Obecnie prognozy dla Polski wyglądają optymistycznie. Dzięki wsparciu z funduszy unijnych nasz krajowy

produkt rośnie w tempie ponad 3% rocznie i podobne tempo prognozowane jest na lata kolejne. To oznacza stały popyt na oferowane przez polskich przedsiębiorców towary i usługi. Jednocześnie, w przywołanym już badaniu na zlecenie Warty, aż 68% przedsiębiorców deklaruje wprost: gdyby formalności było mniej, bralibyśmy udział w większej liczbie przetargów.

Kluczem do sukcesu w przetargach – obok prost-

szych procedur – jest uwolnienie firmowych pieniędzy na każdym etapie walki o kontrakt. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom finansowym, firmy nie muszą już zamrażać własnej gotówki na kontaktach inwestorów ani obciążać swojego limitu kredytowego w banku.

Finansową płynność można zachować od samego początku. Zamiast wpłacać gotówkowe wadium na start, firma może elastycznie przy-

stąpić do przetargu. Kolejny zysk pojawia się przy podpisaniu umowy: zanim wpłyną pierwsze płatności za realizację, firma chroni swój kapitał obrotowy, zabezpieczając kontrakt bez angażowania własnych środków. Chroni to biznes również przed ryzykiem opóźnień czy niesłusznych roszczeń.

Największą korzyść widzieć w sytuacjach spornych. Bezpieczne instrumenty finansowe gwarantują, że nawet podczas rozmów z inwestorem, firmowy kapitał pozostaje wolny i cały czas pracuje na kolejne sukcesy przedsiębiorstwa.

Partner dający przewagę

Warta pomaga uczestnikom przetargów uwolnić zamrożony kapitał dzięki szerokiej ofercie gwarancji. Gwarancje przetargowe umożliwiają firmom udział w postępowaniach bez konieczności angażowania własnych środków finansowych. Z kolei gwarancje należytego wykonania kontraktu oraz usunięcia wad i usterek wzmacniają wiarygodność przedsiębiorstwa w oczach inwestorów, a jednocześnie zapewniają ochronę na wypadek prob-

lemów związanych z realizacją zamówienia. Dla firm, które po wygraniu przetargu mogą skorzystać z płatności zaliczkowej, czyli częściowej zapłaty za kontrakt przed rozpoczęciem realizacji prac, Warta oferuje zabezpieczenie wymagane od zamawiającego, aby wypłata środków pieniężnych na konto wykonawcy była możliwa. Są to tak zwane gwarancje zaliczkowe. Wachlarz propozycji zamykają zaś gwarancje specjalistyczne.

Największym atutem Warty jest pełna cyfryzacja – w przypadku gwarancji do 500 tysięcy złotych i maksymalnemu zaangażowaniu do wysokości 2 milionów złotych, nie ma wymogu złożenia papierowego weksla. Jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku Warta na szeroką skalę eliminuje papierowy obieg dokumentów. Dzięki temu proces jest błyskawiczny i całkowicie cyfrowy od początku do końca.

Współpraca z Wartą to dla firm potrójny zysk: oszczędność czasu, bezpieczna płynność finansowa i wyższa wiarygodność na rynku. To trzy filary, które budują sukces w każdym biznesie.

Kraje bałtyckie chcą więcej amerykańskich żołnierzy u siebie

Jan Żelaźniak
Wilno

Amerykanie zredukowali liczbę żołnierzy stacjonujących na terenie Litwy, Łotwy i Estonii. Teraz politycy tych krajów apelują do władz USA, aby jeszcze raz przemyślały tę decyzję i zwiększyły swoją obecność.

Liderzy litewskiej i estońskiej prawicy przedstawili władzom Partii Republikańskiej w USA 12-punktową inicjatywę „Bałtycka i Amerykańska Wiosna”, w której apelują m.in. o zapewnienie stałej obecności amerykańskich żołnierzy w państwach bałtyckich.

Litewski opozycyjny Związek Ojczyzny-Litewscy Chryścijańscy Demokraci (TS-LKD) poinformował, że propozycja zakłada utrzymywanie w regionie sił do wielkości brygady, rotowanych między Litwą, Łotwą i Estonią.

„Państwa zobowiązują się do pełnego pokrycia wszystkich kosztów związanych z rozmieszczeniem wojsk USA na ich tery-



FOT. PAP/PAVALDA KALNINA

Bałtycka Linia Obrony na granicy Estonii i Rosji. Na zdjęciu widać tzw. smocze zęby

toriach, w tym utrzymania infrastruktury, paliwa, wyżywienia, opieki medycznej oraz wszystkich innych usług” – przekazał poseł Laurynas Kasciunas, przewodniczący TS-LKD i były minister obrony kraju.

Latem tego roku Litwę opuściło ponad 1 tys. amerykańskich żołnierzy, kończąc rotacyjną misję. Wycofanie nastąpiło w czasie prowadzonego przez Waszyngton przeglądu rozmieszczenia sił zbrojnych USA w Europie. PAP

Brak odszkodowań Niemiec dla Polski to błąd

Adam Kieler
Berlin

„Der Spiegel” pisze, że Niemcy mają finansowe zobowiązania wobec Polski za zbrodnie popełnione podczas II wojny. Brak decyzji o humanitarnym geście ze strony Berlina nazywa „moralnym błędem”.

„Niemcy są Polsce coś winni za zbrodnie w II wojnie światowej. Fakt, że ciągle jeszcze nie popłynęły niemal żadne odszkodowania, jest wstydlivy dla kraju, który jest tak dumny z rozliczenia się z własną przeszłością” – stwierdza Jan Puhl w komentarzu opublikowanym w środę w portalu „Spiegla”.

Niemiecki tygodnik jest po „Sueddeutsche Zeitung” kolejną gazetą wzywającą rząd w Berlinie do szybkiego udzielenia finansowego wsparcia Pola-

kom poszkodowanym przez III Rzeszę. „10 000 złotych to po niedzielnym kursie równowartość 2332 euro. To śmieszna suma jako odszkodowanie za zbrodnie sprzed 80 lat” – ocenił komentator.

Autor wyjaśnił, że polski rząd domaga się rocznie takiej kwoty dla Polaków, którzy podczas II wojny byli aresztowani, torturowani, zamykani w obozach koncentracyjnych i w inny sposób prześladowani.

„Niemiecki rząd odmawia wypłacenia reparacji. Równocześnie kanclerz Friedrich Merz, podobnie jak jego poprzednik Olaf Scholz, obiecał humanitarny gest wobec jeszcze żyjących ofiar niemieckiego terroru. Na ten gest Polacy czekają daremnie. Postępowanie niemieckiego rządu jest moralnie błędne, a w dodatku politycznie głupie” – ocenił Puhl. PAP

Kilkanaście osób zginęło w potężnym ataku na Kijów

Kazimierz Sikorski
Kijów

Fale rosyjskich pocisków i dronów spadły na Kijów oraz inne ukraińskie miasta – kilka godzin po tym, jak prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł, że Rosja szykuje kolejny potężny atak na Ukrainie.

Według szefa Kijowskiej Miejskiej Administracji Wojskowej Tymura Tkaczenki i mera Witalija Kliczki zginęło dziesięć osób, 56 zostało rannych, w tym dwoje dzieci. Później jednak pojawiły się nowe informacje o tym, że liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do 17. Liczba rannych to prawie 90 osób.

Podczas uderzenia, obejmującego ataki dronów w wielu regionach, Rosja wystrzeliła na Kijów dziesiątki pocisków manewrujących i balistycznych. Atak zniszczył budynki mieszkalne, uszkodził hotel w centrum miasta. Odnotowano zniszczenia w ponad 30 lokalizacjach we wszystkich dzielnicach Kijowa.

„Wróg ponownie atakuje dzielnice mieszkalne i zabija cywilów. Mamy do czynienia z bardzo poważnymi zniszczeniami i znaczną liczbą ofiar, w tym dzieci” – mówił Tkaczenko.

Ataki ze wszystkich kierunków, pojawiły się informacje o zwalczaniu dronów przez obronę powietrzną na obrzeżach miasta.



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Przez całą noc trwały powietrzne ataki Rosji na Kijów. Rosjanie za pomocą dronów atakowali cele cywilne w stolicy Ukrainy. Mieszkańcy chronili się w metrze

„Ratownicy odgruzowują zawałone budynki, poszukują ludzi i udzielają pomocy poszkodowanym. W mieście uszkodzenia odnotowano w ponad 20 lokalizacjach, a w większości przypadków są to zwykłe budynki mieszkalne. Zniszczone zostały również stacja pogotowia ratunkowego, instytut naukowy, hotel oraz przedsiębiorstwa” – wyliczał Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy.

Fale dronów, potem potężne pociski

Zełenski już wcześniej ostrzegł, że grupy dronów zbliżają się do Kijowa i innych miast, w tym Mikołajowa, Konotopu i Chersonia. Tkaczenko ostrzegł, że drony atakują Kijów.

W czasie ataku mieszkańcy szukali schronienia w stacjach metra; wielu pozostało pod ziemią, podczas gdy ataki trwały przez całą noc. Kolejne uderzenia rozpoczęły się rano 2 lipca, kiedy w stolicę uderzyły pociski balistyczne – w tym hipersoniczne pociski Cyrkon.

Patrioty na ratunek?

Ukraiński prezydent oświadczył w czwartek po nocnych, zmasowanych atakach Rosji, że Kijów liczy na decyzję USA w sprawie licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot.

„Bardzo liczymy na decyzję Stanów Zjednoczonych w sprawie udzielenia licencji na produkcję pocisków do systemów

Patriot oraz na dalszą współpracę. To właśnie może powstrzymać wojnę i podobne ataki. Dziękuję wszystkim, którzy stoją po stronie Ukrainy, naszego narodu i ochrony ludzkiego życia” – napisał w serwisach społecznościowych.

Szef państwa ukraińskiego zaznaczył, że dla jego kraju ważne jest uzyskanie środków do obrony przed pociskami balistycznymi.

Zełenski napisał także, że dla obrony Ukrainy ważne jest również finansowanie programu PURL – kluczowy mechanizm NATO służący szybkiemu finansowaniu i dostarczaniu Ukrainie pilnie potrzebnego uzbrojenia. Mechanizm ten utworzono w zeszłym roku. PAP

Kochanka oligarchy ucierpiała w wybuchu bomby w apartamentowcu w Monako

Kazimierz Sikorski
Monako

Żona oligarchy, która miała ucierpieć w wybuchu bomby w Monako, oświadczyła, że nie jest ranna. To wywołało fałsz spekulacji, co do tożsamości poszkodowanej kobiety.

Do wybuchu bomby doszło w holu apartamentowca przy Place des Moulins w Monako w poniedziałek wieczorem. Ranne zostały trzy osoby, w tym nastolatek. Początkowe informacje wskazywały, że jedną z trzech ofiar wybuchu była żona Wadima Jermolajewa. Według portalu Ukraińska Prawda żona Jermolajewa w wyniku wybuchu straciła obie nogi. Jednak Anna Jermolajewa zaprzecza, że brała udział w tym zdarzeniu.



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Anna Nasobina ucierpiała w zamachu w Monako

Sprawca jest poszukiwany. Jak podały media, kamery monitoringu zarejestrowały mężczyznę, który pozostawił pakunek z ładunkiem wybucho-

wym w holu budynku przy Bulwarze Włoskim, a następnie szybkim krokiem oddalił się w kierunku sąsiedniej gminy Beausoleil. Tam śledczy stracili ślad.

Wiele zachodnich tytułów podaje, że to 46-letnia kochanka Jermolajewa oraz ich wspólny 13-letni syn, były dwiema pozostałymi osobami rannymi w wyniku eksplozji bomby wypełnionej gwoździem.

Anna Nasobina, prawniczka mieszkająca w Wielkiej Brytanii, musiała poddać się amputacji obu stóp w wyniku obrażeń odniesionych eksplozji.

Córka ukraińskiego prokuratora

Kobieta pochodzi z ukraińskiego Dniepru i jest córką byłego ukraińskiego prokuratora. Anna Nasobina poszła w ślady ojca, wybierając karierę prawniczą.

Po pracy na Ukrainie przeniosła się do Londynu, a od 2023 roku jest dyrektorem w firmie Wycombe Square Investments. Jest też współzałożycielką ekskluzywnego londyńskiego klubu – również rosyjskiej społeczności – Club Éclastique. Stan jej określono jako stabilny.

Ukraiński nadawca publiczny Suspilne przytoczył słowa żony Jermolajewa, która przekazała, że „znajduje się w stanie silnego stresu i współpracuje z organami ścigania prowadzącymi dochodzenie”.

Jermolajew był jednym z bohaterów śledztwa portalu Ukraińska Prawda. Dotyczyło ono ukraińskich biznesmenów, polityków i oligarchów, którzy po rozpoczęciu pełnoskalowej rosyjskiej inwazji zamieszkali na Łazurowym Wybrzeżu. PAP

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie mail: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com

CENTRUM CHOROŚ SERCA

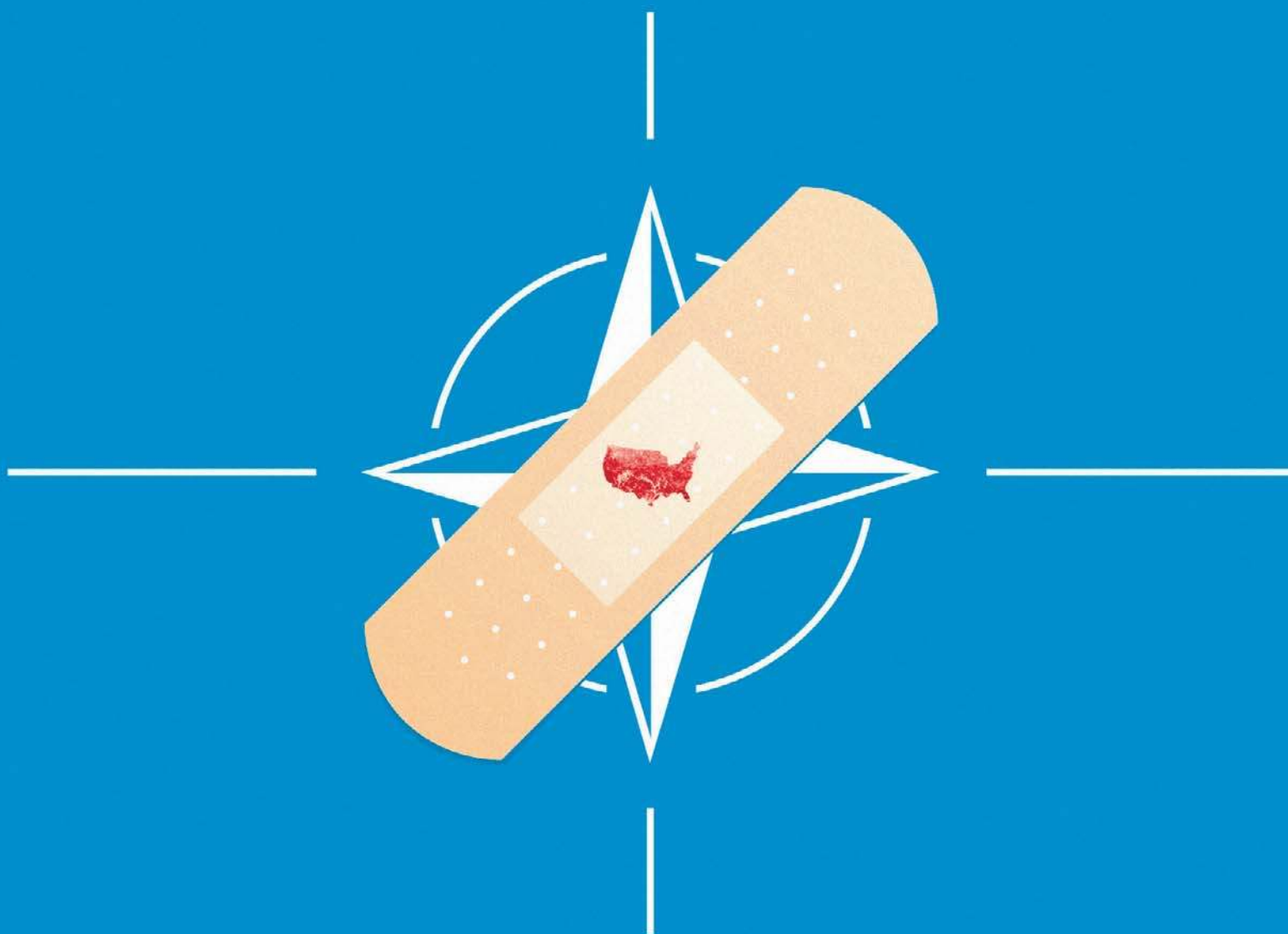
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW

◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

PULS

#223



NOTO się okaże po szczycie, w jakiej formie jest Sojusz

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. CHICAGO FIRE

29 CZERWCA, USA. Mówiło się o tym od kilku miesięcy, ale teraz pojawił się oficjalny komunikat: Robert Lewandowski został piłkarzem amerykańskiej drużyny Chicago Fire. Przeciętna to drużyna - ale Inter Miami też był średniakiem, zanim dołączył do niego Lionel Messi. A w Chicago (polskie korzenie ma tu 1,5 mln mieszkańców) zapanowało istne szaleństwo. Najlepiej ilustruje to zdjęcie. I dla wyjaśnienia: „Polish dogs” to chicagowska odmiana hot dogów



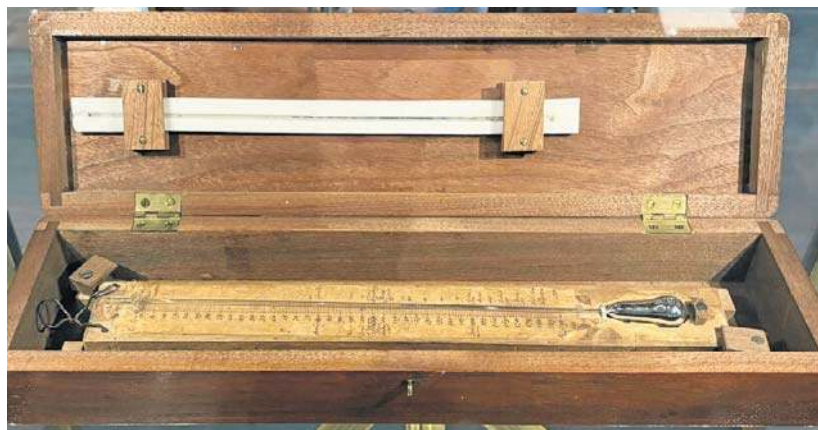
FOT. PAP/PA/MIGUEL GUTIERREZ

1 LIPCA, WENEZUELA. W wyniku potężnego trzęsienia ziemi zginęło ponad 2 tys. osób, ponad 11 tys. odniosło obrażenia, dziesiątki tysięcy ludzi straciły dach nad głową



FOT. PAP/LESZEK SZYMANSKI

1 LIPCA, POLSKA. Zkońcem czerwca wygaśnie program CPN (Ceny Paliw Niżej), który pozwalał taniej tankować samochody. Od początku wakacji litr benzyny jest droższy o 30-50 groszy



FOT. PAP/DANIEL ZYSK

1 LIPCA, SZWECJA. Tak wygląda najstarszy termometr wykonany przez Andersa Celsjusza w 1742 r. Szwedzi wracają do tradycji. Chcieli być bezgotówkowi, ale właśnie przywrócili obowiązek używania gotówki

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

MALOWANIE TRAWY W SZPITALACH



O

czy młodzi politycy, z dyplomem prywatnej uczelni, za to bez specjalizacji, który naciągnął nas na ponad 1,6 miliona złotych, wszyscy już słyszeli. Ale od niego jest ważniejsze, czy po ujawnieniu przekrętu państwo przeskanuje wadliwy system i go zreformuje. Niczego takiego nie dostrzegam. I obawiam się, że nie będzie lepiej, tylko gorzej. Zobaczmy, jak biegła linia narracji polityczno-medialnej, która przecież wpływa na działania instytucji, z prokuraturą łącznie.

Skoro najlepszą obroną jest atak, to wskazano winnych. Wszystkiemu winni będą lekarze - pazeme sępy! Nie ci, którzy im paski wypłat podpisywali. I nie chora wycena aktów medycznych... Skierowanie uwagi na meritum mogło obciążyć rządzących służbą zdrowia. Zatem na żer rzucano lekarzy, wynajdując bulwersujące, choć statystycznie mało istotne przykłady astronomicznych zarobków.

Jakimi słowami określić cynizm tej linii obrony? Wzniesienie nienawiści - nieufności zawsze jest szkodliwe, a wobec lekarzy szkodliwe podwójnie. Szkodliwe dla chorych, bo bez minimum zaufania do lekarza nie sposób leczyć skutecznie. Dodajmy jeszcze wzrost agresji wobec medyków. Przecież co rusz słyszymy o atakach fizycznych lub werbalnych na personel medyczny. Jeśli osobom zaburzonym podsunie myślenie, że ataków będzie więcej.

Myślę, że lekarze powinni zarabiać dużo. A nawet bardzo dużo. To praca (mija?) wściekle odpowiedzialna. Lekarz nieustannie powinien się dokształcać. Absolutnie umownej politologii po 4 latach studiowania idzie do pracy i zarabia. Studia medyczne to 6 lat, a po nich 13 miesięcy stażu zakończonego morderczym egzaminem, a następnie 5-6 lat specjalizacji. Gdy medyk zaczyna zarabiać, absolwent innego kierunku zdążył już dostać kilkadziesiąt miesięcznych pensji.

Słyszałam polityków zapowiadających ostre ograniczenie zarobków lekarzy. Jasne, kto bogatemu zabroni? Wyprodukujmy kohorty lekarzy, którzy wyjadą do Niemiec, Skandynawii czy UK, jak się działo w przeszłości. Wykształcenie lekarza kosztuje krocie. Ciekawe, kto będzie stratny?

Jasne, że nie ma i być nie może społecznego przyzwolenia na płacenie leka-

rzom milionów. Ale problem dotyczy wąskiej grupy medyków korzystających z luk w systemie za tego systemu zgodą.

I tu jest pies pogrzebany. „Normalny” lekarz nie zarabia milionów. Tyle dostają ci, którzy pracują np. w prowincjonalnych szpitalach, gdzie poza zanikającą kategorią dr. Judyma, młody człowiek pracować się nie kwapi. To nie tylko polskie zjawisko: utrapieniem Francji i Niemiec są „medyczne pustkowia”, jak nazywa się obszary kraju, w których lekarzy po prostu nie ma, bo starzy wymierają, a młodzi wolą atrakcyjne miasta od zadupia.

Miliony zarabiają też oszuści, mnożący dyżury i kumulujący funkcje. Jedno i drugie na naszą zgubę, ponieważ lekarz zmęczony, spóźniający się albo nieobecny jest dla pacjentów zagrożeniem. A ostatnią kategorię „milionerów” stanowią ci, których nikt nie odważy się powściągnąć, bo należą do rządzącego klanu.

Jak wyliczył Business Insider, spośród 20 placówek na Mazowszu aż w 15 szefami są ludzie, którzy startowali w wyborach z list PSL i PO. Nie inaczej funkcjonował cwaniaczek działający (bo pracą trudno to nazwać) w Szpitalu Południowym.

Co proponują rządzący? Niestety - mydlenie oczu. Wchodzi ustawa! Hurra! Zarobki personelu medycznego będą jawne i clean. Mnie to się jawi jako populizm i zdjęcie odpowiedzialności z instytucji.

Cytuję analizę ze strony Porozumienia Rezydentów: „Władza postanowiła rozwiązać problem. 1 lipca na białym koniu do polskich finansów wmaszeruje CRU, który jednak ma działać dosyć wybiórczo... Bo czyje umowy - zupełnie przypadkowo! - do tego rejestru nie trafią? Nie znajdują się w nim umowy zawierane m.in. przez Szpital Południowy w Warszawie, Szpitali Pomorskich (dawniej zarządzanych przez Minister Zdrowia Jolantę Sobieralską-Grendę) czy np. Szpitalne Centrum Medyczne w Goleniowie (którego dyrektorem była Wiceminister Katarzyna Kęcka). Nie trafią tam też umowy całej masy innych spółek, które od lat stają się politycznym łupem.

Zarobki pielęgniarki, ratownika czy lekarza na kontrakcie w zwykłym szpitalu powiatowym będą publiczną telenowelą dostępną dla każdego sąsiada. W tym samym czasie cywilnoprawne eldorado menedżerów i wybranych medyków w szpitalach-spółkach pozostaną bezpieczne pod grubym dywanem milczenia!”

Koniec cytatu i kurtyna!

Arlena Sokalska

ŻADNYCH MEŻÓW, ŻADNYCH DZIECI



Morze hejtu wylało się na Annę Lewandowską, która w mediach społecznościowych podzieliła się swoimi obawami przed przeprowadzką do Stanów Zjednoczonych, która czeka całą rodzinę w związku z nowym kontraktem naszego czołowego piłkarza podpisanym z Chicago Fire. „Jako mama czuję ogromny stres. Martwię się o dziewczynki i ich emocje, o nową szkołę, o to, jak odnajdą się w zupełnie nowym świecie. Kto przechodził tak dużą przeprowadzkę z dziećmi, ten wie, jaki to ciężar psychiczny dla rodzica” – napisała żona piłkarza i mama dwóch dziewczynek. Komentarze, że przewróciło jej się w głowie od pieniędzy, to ta najłżejsza część z nich.

Jakoś mało kto pomyślał, że dla rodzin sportowców przenosiny z miejsca w miejsce (choćby najbardziej luksusowe) to jedna z cięższych emocjonalnie rzeczy, jaka im się przytrafia. A zwłaszcza ich dzieciom. Ledwo polubiły nowe koleżanki, już trzeba się pakować, ledwo zaczęły grać w jakiejś szkółce, już trzeba na nowo odnajdywać się w drużynie. To nawet nie musi być zamiana Europy na Stany Zjednoczone, wystarczy przeprowadzić się ze Szczecina do Krakowa. Ta codzienność sportowców i ich rodzin, może się wydawać „problemami pierwszego świata”, ale niech pierwszy kamieniem rzuci ten, kto będąc dzieckiem czy nastolatkiem musiał przeprowadzić się do innej miejscowości i nie przeżywał rozstania ze swoją szkołą, kolegami, sąsiadami.

Ale w Annę Lewandowską poleciały też większe kamienie. Za to, jakoby najbardziej przeżywała to, że w Chicago nie będzie mogła tańczyć bachaty z dotychczasowymi partnerami. Temat tańca Lewandowskiej od dawna jest w internecie „gorącym tematem”, a podobnie jak to, z kim to ona podczas ćwiczeń nie „zdradza” swojego utytułowanego męża. W niektórych głowach nie mieści się to, że nawet tak zmysłowy taniec jak bachata może być tylko i wyłącznie sportem. Pracą. Podobnie jak pracą są zdjęcia do filmu, podczas których aktorzy się całują z partnerami na planie, a nawet symulują stosunki seksualne. Czy ich partnerki/partnerzy mogą czuć się o to zazdrośni? Z pewnością. Ale w trwałych związkach można to omówić i przepracować.

Za to natrętni internetowi komentatorzy radzą Robertowi Lewandowskiemu, że powinien „wybić z głowy” swojej żonie bachatę, że powinien pobić jej partnerów do tańca i ogólnie wykazać agresję i przemoc. Wielu z tych komentatorów z pewnością zalicza się do stałych wielbicieli Kanału Zero, bo taka audytoria tam przeważa. Ostatnio Krzysztof Stanowski, szef KZ, tak mówił (podobno to były żarty - sic!) o biciu dzieci, a konkretnie dziewczynek: „Potem będzie gotowa do przemocy domowej. Gdy będzie miała męża, który ją zleje, ona powie: znam ten smak krwi, mnie to nie przeraża”.

A mnie przeraża, że osoba publiczna, jaką jest Krzysztof Stanowski, w końcu jeden z kandydatów na prezydenta RP, żartuje w taki sposób. A jeszcze bardziej przeraża mnie to, że mówi takie rzeczy, by się przypodobać swoim odbiorcom, a są nimi tysiące młodych mężczyzn.

Demografowie załamują ręce nad ujemnym przyrostem naturalnym w Polsce. A ja mam nadzieję, że żaden z nich i żaden z tych autorów nienawistnych wobec Anny Lewandowskiej i innych kobiet komentarzy nigdy nie zostanie partnerem czy mężem jakiegokolwiek kobiety. Ani ojcem jakiegokolwiek dziecka.

Adam Bula

NIEMOŻLIWE DO ZNIESIENIA NAPIĘCIE PRZED BURZĄ



Polska cała zamarła oto w oczekiwaniu, czy „ONI”, co chcieli otruć Nawrockiego, to bardziej Rosja (wtedy idziemy śladem legendy Lecha Kaczyńskiego, którego pomści ten, co jest równie wielki, jeśli nie większy, bo wszak przeżył), czy bardziej to byli Tuskwie (wtedy idziemy bardziej pod najbliższe wybory niż długofalowe budowanie legendy).

Reszta afer Tuska musi poczekać w obliczu tej ogólnonarodowej komunii, zespolenia władzy, zwykle dość wyabstrahowanej i niedosiężnej, z ludem. No bo przecież niech pierwszy rzuci pawia, kto się kiedyś nie zarzygał czymś struty. Wspólnym doświadczeniem jest też fakt, że im szybciej nam przechodzi, tym mniejszą wagę przywiązujemy do śledztw, co było tym czymś, co nas struło. Geniusz prezydenckich marketingowców objawił się tu właśnie: tam, gdzie my, szaraczkowie, poprzestajemy na konkluzji: „śledź był z łódzki chyba za stary” i tym podobnych, oni odkryli sprężynę dziejów: SPISEK. ZDRADA. OTRUCIE.

Niestety, odarto nas na koniec z jakże pięknej legendy, iż przyszły wódz Narodu poległ bohatersko, całując, wbrew ostrzeżeniom ochrony, rączki Suwerena. Widzicie oczami duszy tę inskrypcję na pomniku Karola, równym Chrystusowi ze Świebodzina: „Poległ bohatersko, całując rączki pań z wieców swoich, za nic mając zagrożenie i smak”. Oto ci on jest - Niszczyciel Sensów Wszystkich - Karol Wielki (nie mylić z Młotem).

Zamiast tego został nam największy całusnik, taki Kalibabka politycznego marketingu, co tam zresztą chcecie - nic, co da się wymyślić, nie zamieszka już w głowie połowie polskiego Suwerena, która w Karolu Nawrockim widzi prezydenta. I to jest fakt i nie należy z nim dyskutować. Sorry, tacy właśnie jesteśmy.

Podyskutować za to warto o akuszerze tej historii, wielce wybitnym mediewiście, profesorze Andrzeju Nowaku.

Nie, nie ma nic nagannego w tym, że akademik ów, kawaler chwilowo nie oddawanego Orderu Orła Białego, czynnie angażuje się w poli-

tykę, stając najpierw na czele komitetu poparcia kandydatury pana Nawrockiego na urząd prezydenta, by potem, zasłużenie, objąć w jego kancelarii funkcję doradcze.

Nie, nie ma nic nagannego w tym, że płodny ów profesor upisał też książkę o tym, „skąd się wzięli Nawrocki”.

Dyskusyjny obszar zaczyna się od momentu, gdy ktoś wymyślił, że - żeby nie skończyć z tą publikacją jak poprzednik z biedronkowym przebojem przecen: „Ja Duda” - zrobić promocję publikacji na rzygu Nawrockiego.

To nie są żarty. Profesor Nowak jest autorem monumentalnych „Dziejów Polski” - w zamyśle (wyszło już chyba 6 tomów) autorsko przedstawionej historii Polski. No i teraz co mam zrobić, jak do końca możliwej, acz niekoniecznej lektury, prześladować mnie będzie pytanie: czytam profesora-historyka czy mediodziwkę, robiącą z siebie błazna dla kasy?

Oto jest pytanie - znak czasów, w których żyjemy.

W Unii Europejskiej odbywają się rozmowy o otwieraniu kolejnych rozdziałów akcesyjnych i Polska ma klucz do tego, czy Ukraina będzie częścią Unii Europejskiej. (...) Wszystkie transporty, wizyty, które udają się na Ukrainę, wszystko jest operowane przez nasze służby na terenie Polski i ta pomoc nie ustaje. My dajemy tylko jasny polityczny sygnał

GEN. CLOSE: USA ZWIĘKSZĄ LICZBĘ ŻOŁNIERZY W POLSCE

- Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec, ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO - mówi gen. George Close, emerytowany wojskowy w stanie spoczynku

Agaton Koziński

Za kilka dni w Ankarze rozpocznie się szczyt NATO. Jakby pan opisał rolę Sojuszu w epoce Trumpa?

Na pewno Trump zmienił Sojusz. Dzięki jego inicjatywie doszło do tego, że wszyscy zaczęli ponosić sprawiedliwy udział w kosztach kolektywnej obrony. Tak się dzieje choćby w przypadku Polski.

Trump nazywa Polskę „wzorowym sojusznikiem”.

Widać, że prezydent wykorzystuje swoją przewagę do tego, by skłonić innych sojuszników z NATO do podobnych zachowań. Donald Trump wie, że to się dzieje na Ukrainie, jest bardzo groźne dla Europy, m.in. dla Polski. Nie lekceważy zagrożenia. Zanim jednak USA poświęcą wiele naszej krwi i środków, chce się upewnić, że Europa reaguje odpowiednio.

Pan to nazywa „negocjacjami” - tymczasem nie brakuje spekulacji o tym, że Trump zwyczajnie chce wyprowadzić USA z NATO.

W moim otoczeniu, gdy dyskutujemy wśród bardzo wysokich rangą emerytowanych wojskowych, to rozwiązanie jest odrzucane. Wszyscy moi koledzy zdecydowanie uważają, że USA powinny zostać w NATO. Zresztą - aby wprowadzić jakiegokolwiek zmiany w tej sprawie - potrzebna jest zgoda Kongresu. Myślę więc, że macie trochę czasu, by lepiej zrozumieć tę sytuację. A Trump po prostu negocjuje zasady współpracy.

Na zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Europie też jest potrzebna zgoda Kongresu?

Tak. Ta liczba jest ustalona na określonym poziomie. Nie można zejść poniżej niego bez zgody Kongresu.

Donald Trump zapowiedział zmniejszenie liczby żołnierzy USA w Niemczech o 4 tys. Kilka tygodni później zapowiedział z kolei ich podniesienie w Polsce, choć jednocześnie USA zrezygnowały z rotacji w naszym kraju. Która informacja jest więc prawdziwa: USA zwiększają liczbę żołnierzy w Polsce czy zmniejszają?

Ta pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna. Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec - ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO. Tu po prostu chodzi o zmianę priorytetów.

Zamianę Niemiec na Polskę?

Amerykańscy żołnierze znajdują się na terytorium Niemiec od dawna, natomiast Polska dopiero od kilku lat intensywnie pracuje nad zwiększeniem liczebności swoich sił zbrojnych i nad modernizacją sprzętu wojskowego. W naszym kraju jest coraz więcej bardzo zaawansowanego technicznie sprzętu. W tym tkwi

szansa dla Polski. W znalezieniu małych i średnich firm, które będą w stanie zapewnić serwis dla całego sprzętu, który się kupuje. Chodzi o to, aby jak najwięcej sił znajdowało się na czele, na pierwszej linii frontu. To tym bardziej ważne, bo armie są coraz mniejsze. Kiedy kończyłem swoją służbę, w samej armii mieliśmy 785 tys. osób. Teraz liczba ta spadła do około 500 tys.

Jeszcze w latach 90. USA utrzymywały armię zdolną toczyć dwie duże wojny naraz. Dziś to nierealne.

Tak, strategia w tej kwestii uległa zmianie od czasów rządów Clintona. Przeszliśmy od prowadzenia dwóch wojen jednocześnie do prowadzenia dwóch wojen niemal jednocześnie. I w tej sytuacji nadal się znajdujemy. Ale też proszę spojrzeć na nasze operacje w Iranie i w Wenezueli. One najlepiej oddają to, czym zajmują się obecnie amerykańskie siły zbrojne. One ciągle trenują, trenują, trenują. Ludziom trudno zrozumieć specyfikę wojska amerykańskiego, tego, że jest ona armią operacyjną. My nieustannie się szkolimy. Nieustannie się przygotowujemy. I od czasu do czasu przechodzimy do działań bojowych.

Najgorszy scenariusz dla Polski. Rosjanie atakują wschod-

nią flankę, a Chińczycy atakują Tajwan. Tajwan. Co by się stało w takiej sytuacji?

Moim zdaniem priorytetem byłoby NATO. Oddzielna sprawa, że gdyby coś się zaczęło dziać, to w pierwszej kolejności na Bliskim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie mamy cały system krajów, z którym współpracujemy: Korea Południowa, Japonia, Tajwan. Poza tym USA co jakiś czas sprawdzają się w boju, tymczasem Chiny od dawna nie prowadziły wojny.

Ale od pewnego czasu coraz chętniej przeją muskuły. I bardzo dobrze.

Uważa pan, że to tylko PR?

Nie, po prostu nie wiem, ile chińskie wojsko jest warte. Być może realnie ją ocenić, musiałbym zapoznać się z ich systemami szkoleniowymi. To jest kluczowa sprawa przesądzająca o wartości bojowej każdej armii. W Stanach Zjednoczonych mamy ogromne ośrodki szkoleniowe. Są niesamowite. W ogóle manewry w wojsku odgrywają kluczową rolę. Z wielu przyczyn. Na przykład teoretycznie do czołgu wchodzi 53 pociski - ale żołnierze muszą umieć je do niego włożyć i odpowiednio ułożyć. Jeśli tego nie będą umieli, to w czasie walk - pod presją, gdy pojawią się przeciwnicy - nie będą tego umieli. A jeśli zmieszczą na przykład tylko połowę, to ich skuteczność bojowa zmniejszy się o połowę. To nie jest science fiction, tylko rzeczywistość pola walki. Dlatego tak ważne jest szkolenie żołnierzy, jakość tych ćwiczeń przesądza o ich wartości bojowej.

Obserwujemy wojnę na Ukrainie - i widać, jak bardzo pole

walki uległo zmianie w wyniku upowszechnienia się dronów.

Tak, widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość. Mówiłem dużo o tym podczas mojego wystąpienia na konferencji „Poland Future Summit” - podkreślałem, że współczesna wojna rozgrywa się we wszystkich domenach, licząc się w niej nie tylko zdolności bojowe, ale również możliwości gospodarcze. Tylko rozwijając się w ten sposób można doprowadzić do sytuacji, w której wróg uzna, że nie opłaca się atakować waszego kraju, bo stało się to zbyt kosztowne.

Akurat Rosjanie nie zwracają uwagi na koszty swoich działań.

W latach zimnej wojny przez kilka lat stacjonowałem w Europie. Rosjanie wydawali się wtedy olbrzymami - szybko jednak okazało się, że nimi nie byli. Podobnie jest teraz. Gdy wkroczyli na Ukrainę, wydawało się, że wojna szybko się zakończy. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca przez ponad cztery lata, oni w zasadzie utknęli w martwym punkcie. Widać, że armia rosyjska nie rozumie na przykład koncepcji zintegrowanego ognia. Gdybym był Putinem, zwolniłbym każdego generała, który rozpoczął tę wojnę i doprowadził do 500 tys. ofiar śmiertelnych od 2022 roku. Przecież USA straciły mniej ludzi podczas całej II wojny światowej. To straszne, jak oni tak marnują ludzi.

Rosyjska specyfika, oni zawsze tak walczą.

To prawda.

Myśli pan, że Rosjanie są skłonni przetestować wschodnią flankę NATO?

Nie sądzę, żeby w ogóle byli w stanie to zrobić. Najpierw musieliby przejść przez Ukrainę, co wydaje się obecnie mało prawdopodobne. Ale gdyby to im się udało i zdecydowali się pójść dalej, zmobilizowałoby to cały świat. Na miejscu Rosjan raczej szukałbym sposobu na zakończenie walk w Donbasie, zawarcie rozejmu.

Dla Putina dążenie do rozejmu byłoby równoznaczne ze stwierdzeniem: „Przegrałem tę wojnę”. On z powodów politycznych nie może sobie na to pozwolić.

Co do Zelenskiego - podobnie. Po przerwaniu walk, zostałyby natomiast odsunięty od władzy. Tylko że teraz zabijanie po prostu trwa dalej. Dlatego walki trzeba przerwać, nawet jeśli relacje między Rosją i Ukrainą będą wyglądać tak jak obecnie między Koreą Północną a Południową.

Formalnie te kraje są ciągle w stanie wojny.

Tak, między tymi krajami zawarto tylko rozejm. Ale proszę zobaczyć, jak ułożyły się relacje między oboma Koreami. Przez te dekady kraj z południa wyraźnie zdominował ten z północy, czy to gospodarczo, czy kulturowo. Dziś nikt nie marzy o tym, żeby przenieść się do Korei Północnej. To samo dotyczy Niemiec. Przecież bardzo długo były one podzielone na RFN i NRD, ale ostatecznie te pierwsze całkowicie zdominowały drugie. Warto o tym pamiętać w kontekście rozmów o ewentual-

GDYBY WSZYSCY

OKAZALI TAKIE SAMO WSPARCIE

DLA NATO JAK POLSKA,

TO SOJUSZ BYŁBY BARDZIEJ

ZJEDNOCZONY



FOT. NATO

Gen. Close: Widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość (na zdjęciu: manewry wojsk NATO w Estonii)

nym rozejmie między Ukrainą i Rosją. Kijów i tak nie ma szans stać się teraz członkiem UE czy NATO. Z wielu powodów do tego się nie kwalifikuje, choćby przez powszechną w tym kraju korupcję. Dlatego trzeba dać szansę rozwinąć się nowemu pokoleniu. Niech wkrótce to właśnie kultura oraz gospodarka ukraińska sprawią, że Rosjanie zaczną mówić: „O rany, chcemy być częścią Ukrainy”.

Na początku wojny z Iranem Eldridge Colby, podsekretarz w Departamencie Wojny, opisał amerykańskie podejście do sytuacji zwrotem „elastyczny pragmatyzm”. Jak pan ją ocenia po trzech miesiącach wojny w Cieśninie Ormuz? Pragmatyczny był sam powód, dla którego wkroczyliśmy do Iranu - zależało nam na tym, żeby ograniczyć zdolności tego kraju do produkcji broni jądrowej. Ten cel osiągnęliśmy.

Na razie trwają rozmowy. Najbliższe 60 dni zadecyduje o tym, jak będzie wyglądała przyszłość. Rzeczywiście, cieśnina Ormuz stała się problemem, choć wcześniej nim nie była, ale jest to kwestia swobody żeglugi. Ani Oman, ani

Iran nie mają do tego rościć sobie praw. Ale uporamy się z tym, zresztą inni członkowie NATO powinni nam w tym pomóc. Najważniejsze, żeby wreszcie doszło do zaprzestania walk. W tej chwili wszystko zależy od Irańczyków. Nie tylko władz. Trzeba skłonić społeczeństwo Iranu do sprzeciwu wobec reżimu. Skłonić do wystąpienia przeciwko niemu. Dotyczy to także Rosji.

Ogromne protesty przeciwko władzom były w Iranie w grudniu. Gdy w lutym zaczęła się wojna, nic takiego nie miało miejsca.

Tak, to trafna uwaga. Ale w Iranie mieszka 90 milionów ludzi. 10 milionów z nich to członkowie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. To ważne rozróżnienie - bo strażnikom nie chodzi o irańską rewolucję, tylko o rewolucję islamską. Popiera ją 10 mln mieszkańców kraju. Ale pozostałe 80 milionów ludzi w Iranie to Irańczycy. Są Persami. Są nieuzbrojeni - musimy więc znaleźć sposób na to, żeby mogli stanąć przeciwko Strażnikom Rewolucji. To samo dotyczy Rosji.

Wracając do początku naszej rozmowy. Jakby pan opisał

znaczenie NATO współcześnie? Wojna w Iranie pokazała dużą dozę braku zaufania między USA i Europą.

Akurat Donald Trump jest w Ameryce krytykowany z obu stron za to, w jaki sposób rozwiązał kwestię Iranu. Ale też myślę, że w tej sprawie słuchał europejskich przywódców. Im zależało na otwarciu cieśniny Ormuz i teraz ropa znów nią płynie. Miejmy nadzieję, że Irańczycy tym razem się wywiążą z zawartych umów. A jeśli nie, to znowu dostaną po kieszeni, bo w kolejnych atakach stracą mosty i zakłady odsalania wody w zachodniej części Iranu.

Czyli znów USA będą grały same, nie w ramach sojuszu.

To nie tak. Prezydent zachowuje się bardzo delikatnie i naprawdę bardzo silnie.

Ale pęknięte.

Gdyby wszyscy okazali takie samo wsparcie dla NATO jak Polska, gdyby pozostali członkowie nadrobili zaległości, to Sojusz byłby znacznie bardziej zjednoczony. Ale teraz też już jest całkiem nieźle. Niedawno do NATO dołączyły kraje skandynawskie. Szwecja plasuje się

w czołówce pod względem uzbrojenia. Choć nie wszędzie jest tak dobrze. We Francji panuje chaos. Wielka Brytania boryka się z poważnymi problemami.

NATO było w swojej najlepszej formie w okresie zimnej wojny, kiedy miało jasno zdefiniowanego wroga: Związek Radziecki i Układ Warszawski. Gdy z kolei w 2001 r. zdecydowało się na interwencję w Afganistanie, okazało się to kilka kroków za daleko. Czy teraz, gdy widać wyraźnego przeciwnika, może odzyskać dawną formę?

Obecnie mamy dwóch konkurentów - Chiny i Rosję - we wszystkich obszarach ich wpływów. Gdy była podobna sytuacja podczas zimnej wojny, stosowaliśmy strategię zaangażowania - angażowaliśmy się wszędzie tam, gdzie pojawiał się socjalizm i komunizm. Teraz wracamy do tego. Będziemy nadal angażować się w ramach NATO, ale również we współpracy na przykład z Japonią czy Tajwanem. Wszędzie obowiązują te same zasady: jeśli chcesz wzmocnić swój system bezpieczeństwa, musisz być dobrze wyszkolony i nieustannie się rozwi-

jać. Tylko w ten sposób stworzysz sytuację, w której nikt nie będzie chciał przekraczać twojej granicy.

Jeszcze jest kwestia potencjałów - rosyjski jest dużo większy niż choćby polski.

Zagrożenie jest cały czas bardzo poważne, choć obecnie zmagają się z nim Ukraińcy. Byłoby bardzo pomocne, gdyby Polska rozwiązała swoje problemy z Ukrainą. Ale nawet gdy to się uda, nie wystarczy. Musicie stworzyć dużo większą armię, co oznacza prawdopodobnie wprowadzenie obowiązkowego poboru. Oddzielna sprawa, że on jest coraz bardziej kłopotliwy. W USA mamy duży problem z rekrutacją.

Amerikanie nie chcą służyć w wojsku?

Nawet nie o to chodzi. Większym problemem jest brak odpowiednich ludzi. Na 100 Amerykanów zaledwie 25 przechodzi wstępną kwalifikację, pozostali nie spełniają podstawowych wymagań.

Co ich dyskwalifikuje?

Przede wszystkim stan zdrowia. Widać, jak wielu ludzi jest zniszczonych przez narkotyki.

Poza tym problemem jest ich stan wiedzy, ci ludzie mają ogromne problemy z nauczeniem się tego wszystkiego, czego wymaga nowoczesne wojsko. To kolejne wyzwanie, które trzeba rozwiązać. Ale pozostawiam to już wam, młodym ludziom.

CV



FOT. AUTOR

gen. George Close emerytowany generał armii Stanów Zjednoczonych z ponad 30-letnim doświadczeniem w służbie. Obecnie prezes Spectrum Group, zajmującej się doradztwem w zakresie planowania strategicznego i współpracą między agencjami rządowymi

Dużo? Owszem, ale to tylko ciut więcej od 40,5° Celsjusza, temperatury odnotowanej kilka dni temu, 28 czerwca, na stacji pomiarowej IMGW w Słubicach. To najwyższa temperatura zanotowana w historii oficjalnych pomiarów w Polsce.

Pytanie, dlaczego ludzie lubią się w mierzeniu upałów, odnosi się wprost do ludzkiej natury. Jako że wysoka temperatura wpływa na życie i działalność człowieka, budziła ona i budzi powszechne zainteresowanie i jest tematem publicznej dyskusji.

„Cywilizacyjny rozwój” – dowodzi Magdalena Skrzyńska w rozprawie „Historia pomiarów temperatury powietrza w Europie do końca XVIII wieku” – „od samego początku był uzależniony od warunków termicznych – zwłaszcza tych skrajnych, stanowiących zagrożenie dla ludzkiej egzystencji, które w większym lub mniejszym stopniu przyczyniały się do występowania m.in. suszy, pożarów, powodowały nieurodzaj, wywołując głód, a w konsekwencji epidemie”.

Stąd już w starożytności prowadzono obserwacje i pomiary temperatury, a w kolejnych stuleciach doskonalono metody i urządzenia, pozwalające na dokładniejszą i pełniejszą analizę tego parametru.

Wedle Magdaleny Skrzyńskiej pierwszy przyrząd do określenia różnicy temperatury ciał, tzw. termoskop, został wynaleziony ok. 210 r. p.n.e. przez Filona z Bizancjum. Ów grecki pisarz i inżynier znajdował urządzenie wyposażone w skalę, dwie ruchome obrączki na rurce umożliwiały zaznaczenie jedynie zmian temperatury.

Pozwalało na określenie podobnych parametrów, jak wynaleziony w 1602 r. termoskop Galileusza, który składał się z kulistej bańki zaopatrzonej w cienką rurkę, długości od 44 do 56 cm, którą umieszczano w zbiorniku z cieczą, np. z wodą lub winem. Przed pomiarem rurkę podgrzewano, by znajdujące się w niej powietrze ulegało rozszerzeniu. Po zanurzeniu otwartego końca termoskopu, gdy powietrze w rurce ochłodziło się, zasysała się do niego ciecz z naczynia.

„Poziom płynu w rurce zależało od wartości temperatury powietrza. Termoskop Galileusza również nie miał skali, a jego wskazania były niedokładne m.in. z powodu wpływu ciśnienia atmosferycznego na odczyt” – pisze Skrzyńska.

Na ziemiach polskich pomiary temperatury powietrza rozpoczął w 1740 r. w Toruniu niejaki Samuel Luter Geret. Obserwacji dokonywał rano i wieczorem w obrębie Gimnazjum Akademickiego przy ul. Piekary na Starym Mieście.

Pod koniec I Rzeczypospolitej działały już trzy obserwatoria astronomiczne: w Wilnie, Krako-



40,5° Celsjusza odnotowano 28 czerwca na stacji pomiarowej IMGW w Słubicach. To najwyższa temperatura zanotowana w historii pomiarów w Polsce. Fala upałów sprawiła, że w kraju zaczęto rozstawiać kurtyny wodne

KRÓTKA HISTORIA UPAŁÓW. PO CO SIĘ MIERZY TEMPERATURĘ?

Jedną z kluczowych dat w historii pomiarów temperatury był 9 lipca 1936 r. Tego dnia termometry w Nowym Jorku wskazały zawrotne 106° Fahrenheita, czyli ok. 41,1° Celsjusza.

Mariusz Grabowski

wie i Warszawie. W Wilnie, gdzie pomiary rozpoczęto w 1771 r., termometry umieszczano w północnym oknie budynku obserwatorium na wysokości 20,6 m, ale terminy pomiarów wielokrotnie zmieniano. Z kolei w Krakowie pomiary rozpoczęto 1 maja 1792 r. i dokonywał ich osobiście sam założyciel obserwatorium Jan Śniadecki.

1 stycznia 1779 r. ks. Jowin Fryderyk Alojzy Bystrzycki herbu Bończa urządził i nadzorował obserwatorium astronomiczne na Zamku Królewskim. Termometr umieszczony był na tarasie budynku, jednak bardzo często był przegrzany i jego wyniki były niemiernodajne.

Powyższe instytucje dostarczały nierzadko pomiarów tak fantastycznych, że spokojnie można je zakwalifikować jako „piekielne”.

Dodajmy do tego, że naszych antenatów interesowały nie tyle słupki temperatury, co zjawiska im towarzyszące. Nie bez powodu brak opadów nazwano w 1540 r. „suszą tysiąclecia”. Jak przypuszczają historycy, być może to właśnie wtedy padł

w Polsce historyczny rekord ciepła. Wedle niektórych badaczy istnieje możliwość, że „spiekoty” sięgały nawet 45-47° Celsjusza. Ale czy tak faktycznie było, dziś nie da się już ustalić.

To, co wiemy na pewno to to, że rok 1540 był katastrofalny w skutkach dla mieszkańców Polski oraz całej Europy. Poziom wody w rzekach był niski, wysychały stawy, jeziora i studnie, a zwierzęta padały z pragnienia. Wedle niemieckich przekazów Odra miała zmienić kolor na zielony, zapewne ze względu na znaczny rozrost glonów, które rozwijały się w ekstremalnie wysokich temperaturach.

Kataklizm powtórzył się w latach 1590, 1676 oraz 1683-1684. To wtedy też król Jan III Sobieski, bojąc się klęski głodu, wydał zakaz wywozu zboża z Polski.

Dziś w pomiarach temperatury pod uwagę bierze się tylko wartości zmierzone lub zaobserwowane w określonym miejscu i czasie, czyli tam gdzie znajdują się punkty pomiarowe.

W Polsce autorytatywne pomiary meteorologiczne prowadzi Instytut Meteorologii i Go-

spodarki Wodnej. Instytut został utworzony uchwałą Rady Ministrów z dn. 30 grudnia 1972 r., z połączenia Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego z Instytutem Gospodarki Wodnej.

IMI GW bada też pomiary historyczne, odnoszące się do terytorium dzisiejszej Polski. Np. 40,2° Celsjusza (w cieniu), odnotowane 29 lipca 1921 r. w Prószkowie koło Opola, choć nie zachowały się dane co do stanowiska, na którym wykonano pomiar. Podobnie jest z 40,5° Celsjusza, które wskazały ponoć termometry w sierpniu 1943 r. w Ścinawie na Dolnym Śląsku. Ów rekord, wielokrotnie podważany i kwestionowany, dzielony jest obecnie z 40,5° ze Słubic.

A jak to wygląda poza Polską? Jeszcze do 2012 r. za rekord temperatury powietrza uznawano pomiar z 13 września 1922 r. To wtedy w Al-Azizjja w Libii odnotowano temperaturę 57,8° Celsjusza. Przez 90 lat była ona uznawana za najwyższą w historii, ale ponowne analizy tych pomiarów wykazały, że przy badaniu popełniono błąd, zapisując

temperaturę wyższą o ok. 7 stopni od rzeczywistej.

Tak więc rekord należy do kalifornijskiej Dolny Śmierci, gdzie w 1913 r. odnotowano 56,7° Celsjusza. Zaraz potem jest 55° z Kibili w Tunezji (pomiar w 1931 r.) i 54° z Palestyny (1942 r.).

Co ciekawe, 17 marca 2024 r. stacja meteorologiczna Guaratiba podała, że w brazylijskim Rio de Janeiro potwierdzono „odczuwalną temperaturę” 62,3° Celsjusza. Brzmiało to groźnie, temperatura powietrza nie przekroczyła jednak 42°, zatem większość ośrodków pomiarowych odniosła się do tych danych powściągliwie.

Wróćmy na chwilę do 1921 r. „skwaru” tysiąclecia na Śląsku”, jak pisała ówczesna prasa. Pomijając temperatury, ówczesnych ludzi przerażały bardziej jego skutki. Gwałtownie wzrosła liczba pożarów, niedostatków wody, szczególnie niebezpiecznie robiło się też w hutach i kopalniach. „Kurier Zagłębia” wymieniał aż siedem przypadków, w których na skutek upałów doszło do niekontrolowanych eksplo-

zji w magazynach materiałów wybuchowych.

Ostrzegano poza tym, że rekordowe upały mają poważne skutki zdrowotne – „wywołują podrażnienie układu nerwowego”, sprzyjają migrenom i bezsenności, wreszcie ponoć „wywołują fermentację w żołądku z powodu zmniejszonego wydzielenia się soków trawiennych”.

Niedobór deszczu i bardzo wysokie temperatury niosły z sobą suszę. „Ilustrowany Kurier Codzienny” alarmował, że „spala się gryka, mizernieją owsy, usychają okopowizny”.

Cechą klimatu, w którym żyjemy jest to, że po fali ekstremalnych upałów przychodzą burze i ulewę. Nie inaczej było w lipcu 105 lat temu. 29 lipca temperatury przekraczały 40°, a już następnego dnia, tj. 30 lipca, nad całą Polskę nadciągnął front burzowy, który przyniósł radykalną zmianę pogody.

Pojawiały się gwałtowne burze i wichury. W Krakowie nawałnica uszkodziła linię telefoniczną. W kolejnych dniach silne wyładowania atmosferyczne miały miejsce w innych rejonach, np. Chojnicach, gdzie – jak pisała prasa – nawałnica „zerwała linię telefoniczną, a gwałtowne opady i trąba powietrzna zniszczyły uprawy rolne oraz liczne zabudowania”.

W Szubinie (dziś to woj. kujawsko-pomorskie) spadł grad wielkości gołąbich jaj, a w Puszczy Niepołomickiej uderzenie pioruna wywołało pożar drzewostanu.

Jak co roku wysokie temperatury uruchomiły zatroskanych naukowców. O działania, które „ochronią obywateli przed skutkami zmiany klimatu wywołanej działalnością człowieka, w tym falami upałów”, zaapelowali w poniedziałek 27 czerwca pod Sejmem RP naukowcy. A pod listem do parlamentarzystów o podjęcie pilnej debaty klimatycznej podpisało się ponad 80 badaczy.

„Polacy właśnie rozpoczęli wakacje w warunkach jednej z najintensywniejszych fal upałów, jakie dotknęły nasz kraj w ostatnich latach” – napisali przedstawiciele świata nauki w liście, pod którym podpisali się m.in. eksperci ds. klimatu: prof. Szymon Malinowski, przewodniczący Komitetu ds. Kryzysu Klimatycznego PAN, prof. Zbigniew Karaczun z SGGW, ekspert Koalicji Klimatycznej, a także prof. Bogdan Chojnicki z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Naukowcy piszący, że „fale gorąca powodują przedwczesne zgony, wzrost ilości interwencji medycznych, wprowadzają chaos komunikacyjny i zniszczenia w infrastrukturze” mówią dokładnie to samo, co dziennikarze „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” alarmujący przed stu laty o tym, że „spala się gryka, usychają okopowizny”. Można powiedzieć: „nic nowego pod słońcem”.

Parter kamienicy przy ul. św. Marka 9 w Krakowie wypełniły rodzinne pamiątki. Dużo ich tu, jak mówi Jan Lubomirski-Lanckoroński, niektórzy mówią, że za dużo. W przyszłości muzeum ma się powiększyć także o przestrzenie, które powstaną w piwnicach.

- Muzeum rodzinne, robione przez rodzinę - mówi Jan Lubomirski-Lanckoroński. - Bez gigantycznych dotacji, własnym sumptem.

Kraków nieprzypadkowo został wybrany przez Lubomirskich na taki projekt. Siedzibą muzeum, które otworzyła pod Wawelem arystokratyczna rodzina, jest historyczna kamienica książąt Lubomirskich. Do rodziny należy od 150 lat.

Sale podzielono na te, w których znalazły się pamiątki historyczne, i te, w których prezentowana jest sztuka współczesna.

Przedstawiciele rodu Lubomirskich przez wieki pełnili ważne role w życiu Polski - sprawowali kluczowe urzędy oraz działali jako mecenas kultury. Obiekty związane z historią rodu Lubomirskich, poczynając od średniowiecza aż do współczesności, tworzą opowieść o książęcym rodzie.

- Ze względu na okres komunistyczny i wcześniejsze wojny kolekcja książąt Lubomirskich liczy dziś tylko 25 tys. różnego rodzaju przedmiotów, poczynając od listów, dokumentów, skończywszy na wspaniałych obrazach - również sztuki nowoczesnej - wyjaśnia Jan Lubomirski-Lanckoroński. - Część z tych przedmiotów przetrwała, część to donacja rodziny, większość zaś to zakupy i odkupy majątku prowadzone przeze mnie przez ostatnie 20 lat. Część precjozów naszej rodziny wciąż znajduje się we wrocławskim Ossolineum.

Jak wyjaśnia nam pomysłodawca i twórca muzeum, już wkrótce wystawę będzie otwierać moneta ze zjazdu gnieźnieńskiego - srebrny denar Ottona III, liczący ponad tysiąc lat.

Póki co, wiele tu broni, jak tłumaczy Jan Lubomirski-Lanckoroński, bliskiej jego sercu. Podobnie jak ojciec, jest członkiem krakowskiego Bractwa Kurkowego. Rycerskie zbroje, a nawet skrzydła husarskie, kobiece suknie, meble, porcelana i kilkadziesiąt obrazów tworzą klimat tego miejsca. Już przy wejściu odwiedzających wita zachowany fragment powozu.

Wśród najcenniejszych obiektów Jan Lubomirski-Lanckoroński wymienia oryginał Polskiej Deklaracji Niepodległości wydanej przez księcia regenta Zdzisława Lubomirskiego 7 października 1918 roku. Jednym z ważniejszych obiektów jest też ołtarz podróżny z ok. 1370 roku, rzecz, która służyła rodom arystokra-



Jan Lubomirski-Lanckoroński i Helena Lubomirska otworzyli Muzeum Rodu Książąt Lubomirskich przy ul. św. Marka 9 w Krakowie

MUZEUM RODU KSIĄŻĄT LUBOMIRSKICH JUŻ OTWARTE

Ulica św. Marka w Krakowie to nowy adres dla miłośników muzeów. Są tu zbroje, szable, muszkiety, porcelana, rodzinne portrety, ale też Marilyn Monroe Andy'ego Warhola, rysunki Alfonsa Muchy i pokoik Salvadora Dali. Po rodzinnym muzeum oprowadził nas jego inicjator i twórca - Jan Lubomirski-Lanckoroński

Anna Piątkowska

tycznym czy rycerzom do codziennej modlitwy.

Szczególnym miejscem jest Skarbiec wydzielony w niewielkim pomieszczeniu i - jak niewiele obiektów w tym muzeum - nie jest na wyciągnięcie ręki, oddziela go szyba. Tu nad XVII-wieczną skrzynią wypełnioną rodzinnymi srebrami wisi leonardianum Lubomirskich.

- To Matka Boska z Dzieciątkiem i barankiem, który kiedyś był kotem, co widać do dziś w długości ogona. Zwierzak został przemalowany. Według

ekspertów „mażnięty” pędzlem Leonarda da Vinci, jego autorstwo przypisuje się Bernardowi Luiniemu, uczniowi Leonarda - wyjaśnia Jan Lubomirski-Lanckoroński. - Do naszego muzeum przyjechał z wystawy stałej w Wilanowie.

W historycznej części odwiedzający zobaczą także oryginalne rysunki Alfonsa Muchy, na otwarcie dwa, ale wkrótce ma być ich więcej. Jest fajka Franciszka Józefa i portret jego żony.

Niewiele obiektów zaopatrzonych zostało w podpisy,

więc czasem trzeba uruchomić wyobraźnię lub snuć domysły. Tabliczka znalazła się natomiast przy XIX-wiecznej przenośnej toalecie - „najważniejszym meblu w pałacu” ozdobionej herbem Lubomirskich.

A tuż za rogiem, w kolejnym pomieszczeniu Marilyn Monroe, Salvador Dali, Picasso, Damien Hirst - współczesność. Na pytanie, czy możemy oglądać oryginały, Jan Lubomirski-Lanckoroński odpowiada:

- Zdecydowanie, oryginały. Mamy tu obrazy, litografie pod-



Muzeum Rodu Książąt Lubomirskich w Krakowie rozpoczęło działalność w ubiegły weekend



Parter kamienicy wypełniły rodzinne pamiątki i sztuka współczesna

pisane przez twórców - słyszymy. - „African Mask” Karela Appela jest jednym z najlepszych w kolekcji książąt Lubomirskich, jeśli chodzi o sztukę współczesną, obok jedna z najnowszych prac Damiena Hirsta „Chińskie cesarzowe”.

- Jesteśmy jako rodzina związani z Krakowem od dawna i tę krakowską historię chcemy podkreślać, wkrótce pojawi się też więcej informacji o Wieliczce zarządzanej przez Lubomirskich, Wiśniczu i naszym mateczniku - Sławkowicach. Chcemy też wnieść coś od siebie do kultury Krakowa i regionu - mówi Jan Lubomirski-Lanckoroński.

Pytany przez nas o to, czyją rękę w aranżacji tego miejsca widać, wskazuje swoje własne, mówiąc, że może się nazwać kuratorem muzeum. Dodaje jednak, że powstawało z pomocą rodziny, zwłaszcza żony i dzieci, a także osób, które wspierały swoją wiedzą tworzenie muzeum na różnych etapach.

Muzeum będzie otwarte od godz. 12.00 do 20.00, a w przyszłości być może nawet do godz. 22.00. To, jak słyszymy, celowy zabieg, bo wieczorami nie działa żadne muzeum, a turyści wciąż tu są.

Nad wejściem złoty szyld Muzeum Rodu Książąt Lubomirskich. O nazwę muzeum Jana Lubomirskiego-Lanckorońskiego spiera się z Ossolineum, które ma pod swoimi auspicjami Muzeum Książąt Lubomirskich.

- Mieszczące się we Wrocławiu Muzeum Książąt Lubomirskich nie ma nic wspólnego z rodziną Lubomirskich, przeciwnie, jest wrogo nastawione do wszystkich żyjących Lubomirskich, uzurpując sobie prawo do naszego nazwiska. Przeszło trzydziestu żyjących dziś potomków rodu Lubomirskich - skupionych w organizacji, której jestem wiceprezensem - wystąpiło oficjalnie do Ossolineum o zaprzestanie używania naszego nazwiska - mówi Jan Lubomirski-Lanckoroński.

Podczas otwarcia - 27 i 28 czerwca - odwiedzających oprowadzali twórcy muzeum - Jan Lubomirski-Lanckoroński i Helena Lubomirska. W przyszłości planowane są spotkania, podczas których będzie okazja, by usłyszeć wspomnienia Stanisława Lubomirskiego. Bilety jeszcze nie są dostępne, ale w sprzedaży mają się pojawić na stronie internetowej już w poniedziałek, mają kosztować mniej niż 40 zł. ©©

**JAN LUBOMIRSKI-LANCKOROŃSKI
PYTANY, CZYJĄ RĘKĘ W ARANŻACJI
TEGO MIEJSCA WIDĄĆ, WSKAZUJE
WŁASNE DŁONIE, MÓWIĄC, ŻE
MOŻE SIĘ NAZWAĆ KURATOREM**

STARY SPICHLERZ POŁĄCZYŁ SĄSIADÓW I WSPANIAŁE SMAKI

W Zagórzycach Dworskich tworzą raj dla smakoszy. Można tu kupić ser od kóz karpackich, sos truskawkowo-cebulowy

Barbara Cirył

Mały domek z połówek bali i wielka kreatywność. W środku i na zewnątrz mnóstwo lokalnych smaków. To Sądzi Spichlerz Smaków w Zagórzycach Dworskich w gminie Michałowice tuż przy granicy z Gószczą. Ewa Domagała, właścicielka spichlerza, otwiera ten kram dwa razy w tygodniu. A towar - produkty zdrowe, naturalne, pyszne, domowe - dostarczają sąsiedzi, znajomi, przyjaciele - wszyscy z najbliższej okolicy. Przychodzą z sezonowymi owocami, świeżym mlekiem, serem, ziołami, domowymi przetworami. Dziś tu intensywnie pachnie truskawkami.

Sąsiedzi jedne produkty przynoszą na sprzedaż, inne chcą kupić. Stałych klientów nie brakuje z bliższych i dalszych miejscowości. Już sprawdzili, jak smakują produkty z Sądzi Spichlerza Smaków. Ten wyjątkowy sklepik ma na swoim podwórku Ewa Domagała. Z sąsiedztwa przychodzi producentka przetworów z owoców, warzyw, ziół Dagmara Bebak-Hareźlak z małym synkiem na rękach. Wszyscy stali klienci go znają. Pojawia się też Robert Zieliński, znawca i sprzedawca kawy oraz rzemieślniczych czekolad oraz jego żona Elżbieta Zielińska, znana z robienia pysznej kawy. Nawiązują kontakty z klientami, rozmawiają i oferują same pyszności.

Miejsce wyjątkowe, coś więcej niż sklep

Sądzi Spichlerz Smaków regularnie przyciąga miłośników naturalnego, zdrowego jedzenia z okolic Krakowa. Zlokalizowany przy ul. Włodzimierza Szomańskiego 94 w Zagórzycach Dworskich otwiera się we wtorki i piątki w godzinach 17-20.

Ewa Domagała wymyśliła to miejsce, ale nie sama go tworzy. Zaprosiła do współpracy sąsiadów, przyjaciół, znajomych. Tych którzy produkują żywność. To sami pasjonaci dobrej jakościowo żywności, którą tworzą i chcą się nią dzielić. Ten sklepik jest właściwie połączeniem lokalnego targu,



W Zagórzycach Dworskich w starym domu z bali stworzyli sklepik z produktami lokalnymi

platformy wsparcia dla tutejszych rolników i manufaktur, a do tego taka przestrzeń integracji mieszkańców.

Pomysł zrodził się z prostej obserwacji i potrzeby ułatwienia życia producentom żywności i klientom. Kupujący lokalne produkty zamiast krążyć po okolicy, zatrzymywali się przed jedną bramą po truskawki, przed drugą po sery czy mleko, a przed trzecią po przetwory - teraz kupują wszystko w jednym miejscu. Nie muszą się martwić, czy ktoś ma drobne, czy będzie mógł wydać resztę. Tak jest wygodniej - mówi Ewa Domagała, właścicielka spichlerza.

Spichlerz nowych możliwości i pomysłów

Zaczął się od spichlerza. Ten uroczy, drewniany domek stał tu w Zagórzycach przed kilkoma laty. To prawdziwy, ponadstuletni spichlerz, który Ewa Domagała sprowadziła z Łemkowszczyzny. Oryginalnie stał w Żegiestowie. Służył dawniej jako spichlerz na zboże.

- Postawienie go tutaj nie wiązało się początkowo z pla-

nami biznesowymi. Sprowadziłam go z czystej pasji. Był moim marzeniem, bo chciałam mieć obok domu taki spichlerz. Starszy pan, od którego go odkupiłam, wspominał, że gdy tuż po wojnie, po akcji „Wisła”, sprowadził się w tamte okolice jako małe dziecko, to ten budynek już stał i wcale nie wyglądał na nowy. Dlatego właściwie nie wiemy, od kiedy istnieje, był jednym z kilku w tamtej okolicy - opowiada Ewa.

Konstrukcja domku opiera się na tradycyjnym budownictwie z pętala. Drewno trzyma się świetnie. Został przetransportowany do Zagórzyc. Ma oryginalne ściany, podłogę i sufit z grubych desek. Problemem okazał się dach - podczas demontażu stara, betonowa dachówka dosłownie rozsypała się w rękach. Obecnie budynek ma dach tymczasowy, docelowo ma być pokryty gontem lub dachówką ceramiczną. Jedyną modyfikację, którą przeszedł było dołożenie okienek. Potem Ewa Domagała wymyśliła, że tu stworzy sklepik z okolicznymi produktami.

Hodowla z Koziołkiem Matołkiem w tle

Właścicielka spichlerza to ekonomistka z zawodu. Przez lata pracowała w Urzędzie Skarbowym w dziale orzecznictwa. Praca wydawała jej się coraz bardziej uciążliwa, w końcu uciekła stamtąd do natury, do rolnictwa. Ma kozy i krowy, zajęła się hodowlą oraz produkcją mleka i sera.

- Mam stado 30 kóz karpackich. To wyjątkowa rasa, która wyglądem przypomina legendarnego Koziołka Matołka. Przed wiekami ta koza towarzyszyła plemionom wędrującym przez Karpaty, potem niemal całkowicie zniknęła z polskiego krajobrazu. W 2000 r. naukowcy z Instytutu Zootechniki w Balicach odkryli, że te kozy przetrwały w opowieściach. Po intensywnych poszukiwaniach odnaleziono dwie ostatnie hodowle na Podkarpaciu. Instytut odkupił te zwierzęta i odtwarza rasę. Z czasem do misji ratowania rasy dołączyli prywatni pasjonaci - mówi Ewa, która znalazła się wśród tych pasjonatów.

Hodowla kóz to dla niej za mało, więc rozpoczęła jeszcze

hodowlę krowy rasy jersey (dżersej). To nieduże krowy cenione ze względu na wyjątkową jakość mleka lepiej przyswajalnego przez ludzi, bezpieczniejszego niż zwykłe mleko krowie. Dzięki temu rozszerzyła swój serowy asortyment. Ale przyznaje, że ta zmiana pracy sprawiła, że na wakacje nie jeździ. - Musiałabym pakować się w dwa tiry, brać ze sobą kozy i krowy - śmieje się.

Czekanie przy bramie rujnowało całą pracę

Produktów powstałych w gospodarstwie Ewie nie brakowało. Zajęła się sprzedażą rolniczą, podobnie jak część innych mieszkańców tej okolicy. Ci, którzy sprzedawali swoje produkty, najczęściej umawiali się przez telefon na odbiór przy bramie swojego podwórka. Z czasem nie sposób było sprostać takiej sprzedaży.

- Kiedyś moje dni wyglądały tak, że telefon dzwonił nieustannie, klienci informowali: „Będę jutro”, „Podjadę za godzinę”. Całe dni biegałam do bramy. Umawialiśmy się na 16, klient przyjeżdżał godzinę później. Dla niego to „tylko” godzina. Dla

mnie - zdeorganizowana praca. Nie mogłam wyjść na pastwisko do kóz i krow, nie mogłam sprzątać u zwierząt. Żeby podać ser, musiałam rzucić pracę w oborze, biec do domu, umyć się, przebrać i pędzić do bramy. Potem znowu wracać do pracy, a za jakiś czas do kolejnego klienta - mówi hodowczyni kóz i krow.

Dom, obora, sery - to stawało się niemożliwe. Ewa musiała określić jasne granice odbioru towarów. Wymyśliła stały punkt odbioru serów, otwarty dwa razy w tygodniu w konkretnych godzinach. Początki były trudne. Część klientów, przyzwyczajona do tego, że „podjadą, kiedy chcą”, zrezygnowała. Jednak na dezorganizowanie życia i pracy producentka nie mogła sobie pozwolić.

Inni rolnicy, produkujący żywność mieli podobnie. Postanowili połączyć siły i odbiór zorganizować w spichlerzu. Dziś klient, który przyjeżdża w wyznaczonych godzinach po ser, widzi na miejscu pełną półkę: tłoczone oleje, domowe octy, złociste miody, paczki aromatycznej kawy, przetwory z różnymi owocami.

- Klienci kupują nasze produkty, potem wracają i polecają nas kolejnym osobom. Taki sposób sprzedaży buduje wokół naszych produktów wspólną, lojalną społeczność - wskazuje Dagmara Bebak-Hareźlak.

Spichlerzowe przetwory: słodkie, wykwintne, dobrane

Jest tu wszystko robione na domowe sposoby i świeży nabiał, m.in. mleko. Sery kozie i krowie o unikalnych walorach smakowych tworzy samodzielnie Ewa Domagała.

Są owoce sezonowe, bo to okolica słynąca z sadownictwa. Obecnie są pachnące truskawki, bo obok spichlerza tuż za drogą sąsiedzi mają plantację i przynoszą świeżutkie owoce. Są też czerwone, bo teraz czas na nie. Potem będą wiśnie, śliwki, gruszki i jabłka. Wszystko, co rośnie w okolicznych sadach.

Są tutaj także oleje tłoczone na zimno od Rafała Łosia, który ma swoją manufakturę i dostarcza towar. Są miody z pasieki z sąsiedniej Małomiejki oraz inne produkty pszczele.



FOT. BARBARA CIRYT

Towar – produkty zdrowe, naturalne, pyszne, domowe – dostarczają sąsiedzi, znajomi i przyjaciele

W produkcji dżemów, konfitur, marynat nie mają sobie równych sąsiedzi Ewy – Dagmara Bebak-Haręślak i jej rodzice Jolanta i Cyprian Bebakowie. Dagmara z zawodu jest geologiem inżynierskim, czyli osobą, która zajmuje się badaniem gruntów pod budowy. To zajęcie odsta-
wiła dla pasji zielarstwa, tworzenia autorskich przetworów, jest znana z niezwykle łączenia smaków.

Kolorowe słoiki na półkach spichlerza to jej dzieło z owoców, warzyw, przypraw, ziół. Tworzy tradycyjne przetwory, ale i wykwintne sosy owocowo-warzywne do serów, pizzy, mięs, ale także syropy do kawy. To ona potrafi połączyć truskawki z cebulą tak, żeby ludzie z ciekawością kupowali kolejne słoiki. A jej rodzice to właściciele plantacji róży jadalnej, twórcy dżemów i syro-

pów. Kwiaty właśnie kwitną i pachną. Wieczorem cała okolica zachwyca się tym zapachem.

Rzemieślnicze rarytasy od pasjonatów baristów

Spichlerz to także rzemieślnicze rarytasy jak aromatyczne kawy i czekolady. Mistrzem od kawy jest Robert Zieliński, który z żoną Elżbietą prowadzą firmę Mundo Nowo.

- Ta nazwa pochodzi od kawy, którą przed laty piliśmy z żoną w czekoladziarni w Kołobrzegu. Pomyślałem wtedy, że będą miały swoją kawiarnię i taką nazwę. Nie mam kawiarni, ale sprzedaję kawy własne oraz z innych polskich palarni – mówi Robert Zieliński, kawowy pasjonat.

On też porzucił dawny zawód ubezpieczyciela nieruchomości. Zajął się kawą, szkolił się jako barista, barman, kucharz, carver



FOT. BARBARA CIRYT

Można tu kupić naturalne miody, a także smaczne i zdrowe przetwory robione na domowe sposoby

(mistrz rzeźbienia w owocach). Został przy kawach, szkoli się i doskonali, a przy tym radzi i dobiera kawy do smaków swoich klientów.

Przy kawach nie można pominąć czekolady. Takie smakołyki trafiają tu z Beskidów i są niepowtarzalne: czarne, białe, zielone i różowe. O smakach egzotycznych owoców, zielonej herbaty czy tak nieoczywistym jak zupa pomidorowa. O dziwo, ta czekolada naprawdę smakuje jak „pomidorówka”.

Zielińscy nie mają kawiarni stacjonarnej, ale mają mobilną. Ela Zielińska organizuje wieczorki typu: „Kawa na trawie”. Zaraziła się kawową pasją od męża, kurs baristy robiła obo-
wiązkowo. Pracuje jako bibliotekarka. Oczywiście jak wszyscy tutaj ona też porzuciła swoje wyuczone zawody: ogrodnika,

w którym nie przepracowała ani jednego dnia; poligrafika i grafika komputerowa też nie kontynuuje, chociaż te umiejętności przydają się w pracy, no i w tworzeniu np. ulotek dla spichlerza. W wolnych chwilach dzierga, np. robi na szydełku sukienkę. Jest organizatorką, nakręca imprezy z kawą, winem, lokalnymi smakołykami, promuje je.

Prawdziwe smaki z sąsiedztwa

Twórcy sklepiku – spichlerza podkreślają, że tu są sprzedawane produkty lokalne.

- Nie ściągamy towaru z daleka. Oferujemy wyłącznie to, co rośnie i powstaje w naszej okolicy – podkreślają.

Dlatego tutaj są smaki z sąsiedztwa, prosto od rolników i sadowników, producentów miejscowych. Wszystko po-



FOT. BARBARA CIRYT

Sąsiedzki Spichlerz Smaków to miejsce wyjątkowe, które jest otwarte we wtorki i piątki w godzinach 17-20

wstaje i jest sprzedawane w ramach Rolniczego Handlu Detalicznego.

Sąsiedzki Spichlerz Smaków to miejsce stworzone z myślą o osobach poszukujących alternatywy dla masowej produkcji z supermarketów. Oferta zmienia się sezonowo, ale asortyment zawsze stanowią produkty najwyższej jakości, dostarczane przez rzemieślników i rolników z okolicy.

Klienci przybywają z Zagórzy i sąsiednich wiosek, czasem oddalonych o kilka kilometrów. Są tacy, którzy pojawiają się dwa razy w tygodniu. To już stali klienci.

- Kupujemy dziś mleko, sery, wino, octy, truskawki, czereśnie. Właściwie przyjeżdżamy po nabiał, ale wiemy, że będzie coś sezonowego i na pewno kupimy. Dla nas ten sklepik to bajka. Są tu

rzeczy, które uważamy za pewne jakościowo i przystępne cenowo – mówi mężczyzna, który wraz z żoną stale przyjeżdża do sklepiku z Bolenia w gminie Zielonki.

Małżonkowie przyznają, że szukali od dawna produktów, które można kupić wprost od rolnika.

- Chcieliśmy, żeby to było w miarę zdrowe i bez konserwantów, bo żywność w sklepach nie do końca nadaje się do jedzenia. Kiedyś kupowaliśmy u pani Ewy sery, widywaliśmy się na targach. Potem zobaczyliśmy w internecie, że powstał spichlerz – mówi klientka.

Odkryli, podobnie jak inni mieszkańcy okolicy, że tu można kupić smaczne, dobre rzeczy robione na domowe sposoby. Zawsze ktoś pojawia się tu po te rarytasy.

©©

AUTOPROMOCJA

0011547254



znam.

poznaj nowy kanał dla tych, którzy chcą zrozumieć świat



znam.
TO UCZUCIE



rozmowy o emocjach, kondycji psychicznej i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii



znam.
tenBiznes



ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

rozmowy o tym, jak decyzje liderów i przedsiębiorców wpływają na otaczającą nas rzeczywistość

ZESKANUJ KOD



 **WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG**

„U mnie wciąż klienci mają swoje teczki”. Nie wszystkie Kioski zniknęły z Krakowa

Kiosk przy ul. Borkowskiej na krakowskich Klinach stoi od 12 lat. Mieszkańcy tej części miasta doskonale znają to miejsce. Przed laty kioski były stałym elementem miejskiego krajobrazu, dziś są już prawdziwą rzadkością

Anna Piątkowska

Pani Bernadeta Gach ma stałych klientów, ale doskonale zna dzisiejsze realia, jest więc nowoczesną kioskarką – dzięki namowom klientów prowadzi profil kiosku w mediach społecznościowych.

– Informuję klientów, co nowego mam w sprzedaży. W tym roku ogromną furorę robią gniotki – zabawki dla dzieci. Rok temu był szal na Labubu – zdradza Bernadeta Gach. – Gazety? Schodzą, ale już nie tyle, co kiedyś. Wszystkie informacje są dziś w internecie.

Trzeba dbać o klientów i ich portfele

Wydawać, by się mogło, że kiosk to relikwiarz przeszłości odchodzący w niepamięć wraz ze starszymi pokoleniami, ale to nie do końca prawda. Do pani Bernadety zaglądają dzieciaki kolekcjonujące karty piłkarskie w specjalnych albumach. Ale są wciąż klienci, którzy mają swoje teczki, do których pani Bernadeta odkłada prasę i książki wychodzące w seriach. Gdy rozmawiamy, do okienka podchodzi klient poszukujący napojów – w pobliżu jest duży sklep i popularny mały sklepik, ale tu ceny są atrakcyjne, nie trzeba wchodzić i szukać.

– Mam swoje hurtownie, w których się zaopatruję, ale z cenami muszę być na bieżąco. Jeśli będę miała drogo, nikt nie kupi. Staram się mieć wszystko, co potrzebne: napoje, słodczyki, chemię, zabawki – mówi kioskarka.

Panią Bernadetę odwieźdźmy w upalny poranek końcówki czerwca. Skwar niemiłosierny, w kiosku warczy wiatrak – tylko tak da się tu wytrzymać, a w asortymencie kiosku są i wachlarze, więc ja też przetrwam ten upał. Cicho gra radio. Kioskarka spędza tu wiele godzin sama, jednak co chwilę podchodzą kolejni kupujący. Nie ma nudy, klienci podtrzymują na duchu.

Pani Bernadeta z kiosku na Klinach

W kiosku na Borkowskiej życie zaczyna się o 6.30, bo już przed 7 zaglądają klienci w drodze do pracy i szkoły.

Handlem zajmowały się też mama i babcia, która tuż po wojnie postawiła niewielki sklepik. Pani Bernadeta wspomina praktyki w handlowce, które zaliczała w nieistniejącym już dziś Gigancie.

Można powiedzieć, że kiosk na Borkowskiej pani Bernadeta postawiła własnymi rękami. A na pewno własnym uporem i samozaparciem. Mieszka w pobliżu, wychowuje trójkę dzieci, z których każde boryka się z niepełnosprawnością. Dzieci pani Bernadety – syn i młodsze bliźniaki dziś już są dorosłe, ale wciąż potrzebują stałej opieki, gdy mama jest w pracy, czuwa nad nimi babcia.

– Mieszkam w pobliżu i dlatego chciałam, żeby kiosk był tu. Gdy trzeba szybko wrócić do domu, bo coś się dzieje – zamykam i wracam bez obawy, że ktoś mi nie pozwoli, albo że nie

będę miała gdzie wrócić. Gdybym miała daleko, byłby problem. Czasem, jak muszę coś załatwić w urzędzie, u lekarza, zastępuje mnie tu mama. Żeby postawić tu kiosk, musiałam przeprowadzić całą procedurę – znaleźć właściciela terenu, zgromadzić dokumentację jak do budowy domu: architektura, geodezja – trwało to 20 miesięcy i kosztowało немало pieniędzy. Ale kiosk postawiłam. Warto było. 2 lipca minęło 12 lat.

Najpierw kiosk na Klinach działał w ramach Ruchu, a kiedy sieć przestała istnieć, pani Bernadeta wykupiła go. Legendarna sieć kiosków Ruch, po ponad 100 latach, przeszła do historii w grudniu 2024 roku, gdy zamknięto ostatnie punkty. Kiosk pani Bernadety trwa, litery dawnego logo zblakły.

12 lat na swoim, ale wcześniej też w kiosku – niedaleko, w Opatkowicach. Pani Bernadeta mówi, że do takiej pracy trzeba mieć smykałkę i ona ją ma.

– Trzeba to lubić – mówi krótko kioskarka, zwłaszcza że żyć się wyłącznie z tego nie da, gdyż do zapłacenia są niemałe składki. – Ważny jest kontakt z ludźmi. Mam stałych klientów, niektórzy przychodzą od samego początku. Kiedyś np. po papierosy, a kiedy przestali palić, zaglądają choćby, żeby powiedzieć „dzień dobry” i kupić jakiś drobiazg.

Plusy? Pani Bernadeta potwierdza, że niedogodności jest wiele, ale największym plusem jest kontakt z drugim człowiekiem.

©P



W kiosku pani Bernadety na Klinach można kupić gazety i mnóstwo innych rzeczy



Asortyment kiosku jest bogaty, każdy znajdzie coś dla siebie



Kioskarka spędza tu wiele godzin, ale nie ma nudy, bo są klienci



SETKI DZIECI, JEDEN POCIĄG I WAKACJE, NA KTÓRE CZEKAŁY CAŁY ROK. RUSZYŁA NASZA AKCJA „POCIĄG MARZEŃ”

Akcja społeczna Polska Press Grupy od lat daje dzieciom z całej Polski to, czego same nie mogłyby sobie zapewnić: letni wyjazd, chwilę wytchnienia i wspomnienia na całe życie

Patryk Podoluk

Wraz z rozpoczęciem wakacji ze stacji odjechał „Pociąg Marzeń”. Akcja społeczna Polska Press Grupy od lat daje dzieciom z całej Polski to, czego same nie mogłyby sobie zapewnić: letni wyjazd, chwilę wytchnienia i wspomnienia na całe życie

Pomoc, która nie kończy się po jednej zbiórce

„Pociąg Marzeń” różni się od typowych akcji charytatywnych jedną rzeczą: konsekwencją. To nie jednorazowa zbiórka pieniędzy, lecz systematyczne przedsięwzięcie, które rok w rok trafia do kolejnych grup potrzebujących dzieci. Adresatami pomocy są podopieczni fundacji, dzieci z rodzin w trudnej sytuacji materialnej oraz mali pacjenci szpitali i hospicjów. Dzięki akcji otrzymują oni możliwość letniego wyjazdu, a także sprzęt sportowy czy rehabilitacyjny.

Organizatorzy podkreślają, że środki trafiają wyłącznie do zweryfikowanych odbiorców - współpracują w tym celu ze stowarzyszeniami i fundacjami, które od lat prowadzą działalność na rzecz dzieci.

Pomoc dla krakowskiej młodzieży

W Małopolsce, w ramach tegorocznej edycji pomagamy podopiecznym Stowarzyszenia SIEMACHA, którego korzenie sięgają Krakowa i ulicy Długiej 42. Właśnie tam działał niegdyś Dom Schronienia i Dobrowolnej Pracy dla Biednych i Opuszczonych Chłopców, prowadzony przez ks. Kazimierza Siemaszkę - pedagoga, wychowawcę i działacza społecznego znanego w ówczesnym Krakowie. Po jego śmierci w 1904 roku placówkę przemianowano na Zakład Wychowawczy jego imienia.

Instytucje założone przez księdza Siemaszkę funkcjonowały do 1954



SIEMACHA

roku, kiedy władze komunistyczne je zamknęły, a majątek przejęło państwo. Do idei powrócono dopiero po transformacji ustrojowej - 2 października 1993 roku kard. Franciszek Macharski otworzył placówkę dla potrzebujących pomocy dziewcząt i chłopców w wieku szkolnym. Prowadzono w niej zajęcia edukacyjne i artystyczne, pomoc psychologiczną, wydawano ciepłe posiłki oraz organizowano wyjazdy integracyjne.

Dziś Stowarzyszenie SIEMACHA to jedna z największych organizacji pożytku publicznego w Polsce. Działa w oparciu o trzy filary - wychowanie, sport i terapię - które wzajemnie się uzupełniają w ramach systemu placówek dziennych i całonocnych. Pod opieką organizacji pozostaje łącznie 2,5 tysiąca dzieci i młodzieży w całym kraju.

Wsparcie partnerów

Symbolem akcji są „wagoniki” - logotypy firm, które co roku dołączają

do pociągu, wspierając ją finansowo. To nie tylko forma podziękowania za wsparcie: logotypy partnerów pojawiają się we wszystkich tytułach prasowych Polska Press Grupy oraz na powiązanych portalach internetowych, docierając do milionów czytelników, a tym samym stanowią zachętę dla kolejnych przedsiębiorców, by włączyli się w pomoc.

Pociąg stoi na peronie i czeka na Ciebie. Wsiadasz?

Tegoroczna edycja akcji dopiero się rozpoczyna, a organizatorzy podkreślają, że liczba miejsc w „wagonikach” nie jest zamknięta - wciąż mogą do nich dołączać kolejne firmy i osoby prywatne chcące wesprzeć inicjatywę.

Osoby i przedsiębiorstwa zainteresowane udziałem w akcji mogą kontaktować się z organizatorami mailowo pod adresem:

jowita.surma@polskapress.pl
lub telefonicznie - 502 323 010



TOMEK LIPIŃSKI: NIE CHCĘ BYĆ ZAKŁADNIKIEM SWOJEJ PRZESZŁOŚCI

To prawdziwa legenda polskiego rocka: znamy go przede wszystkim z ponadczasowych piosenek zespołów Tilt i Brygada Kryzys. Teraz na rynek księgarski trafiły jego wspomnienia – „Jeszcze będzie przepięknie” i „Jeszcze będzie normalnie”. W rozmowie z nami zdradza, dlaczego ostatnio wygasił swą muzyczną działalność

Patryk Gzyl

Do tej pory opowiadałeś nam o sobie za sprawą swych piosenek. Co sprawiło, że postanowiłeś teraz zrobić to szerzej w postaci aż dwutomowej autobiografii?

To, co odślaniam w piosenkach, to niewielki fragment mojego życia. Kończę w tym roku 71 lat – i chcesz tego czy nie, to moment, w którym myśli się o rzeczach ostatecznych i o tym, co zostawisz po sobie. Gdyby pozostały po mnie tylko piosenki, to byłby obraz niepełny i przez to fałszywy. Dlatego postanowiłem sam napisać o sobie. Im dłużej żyję i słucham opowieści ludzi o tym, jak to kiedyś było, to mam coraz mocniejsze wrażenie, że nie zgadza się to z moim doświadczeniem. Nie mówię tu oczywiście, że to moje doświadczenie jest prawdziwe, a innych są nieprawdziwe. Wydaje mi się tylko, że nie ma jednej obiektywnej wersji historii, tylko mozaika jej subiektywnych wersji. Kiedy sobie to uświadomiłem, uznałem, że mam potrzebę opowiedzenia o czasie, na który przypadło życie mojego pokolenia.

Czyli urodzonych w połowie lat 50.?

Tak. To pokolenie największego powojennego wyżu demograficznego, którego udziałem stało się niezwykle doświadczenie. Wchodząc w życie, witaliśmy pierwsze czarno-białe telewizory, a odchodząc teraz – zostawiamy kompletnie inny świat. Czyli za naszego życia rzeczywistość przeszła od czegoś, co przypominało XIX wiek do współczesności rodem z filmów science-fiction. Chciałem też i o tym napisać.

Kiedy zacząłeś pracę nad autobiografią?

Sześć lat temu. Jeden z moich fanów dokonał wtedy niezwykłej rzeczy: pracownicę przeskanował internet i różne inne

źródła – i obdarował mnie plikiem tekstowym, w którym było wszystko, co zaistniało w przestrzeni publicznej na mój temat. Kiedy zacząłem to czytać, okazało się, że co najmniej trzy czwarte nie pokrywa się z rzeczywistością. Wtedy pomyślałem sobie, że skoro w epoce internetu taki ogrom informacji jest niezgodny z rzeczywistością, to jak zafałszowany musiał być wcześniej. A to oznacza, że cały obraz historii, jaki mamy, jest w ogromnym stopniu fikcją. To był kolejny impuls, żeby spisać swoją historię.

W jednym z ostatnich wywiadów powiedziałeś: „Pisanie autobiografii jest czymś znacznie trudniejszym, niż się na początku wydaje”. Co to oznacza?

To pisanie było najtrudniejsze z psychologicznych przyczyn. Przez wiele lat nie do końca znałem historię mojego przyjscia na świat. Ani mama, ani tata nigdy nie chcieli za bardzo o tym rozmawiać. Wiedziałem tylko z grubsza co się wydarzyło: że mama miała romans z żonatym mężczyzną i zaszła z nim w ciążę. Choć tata zażądał aborcji, mama postanowiła mnie urodzić. Dokładnie opisała to na kilka lat przed swoją śmiercią w 2017 roku w prywatnych notatkach. Dotarłem do tych wspomnień, kiedy jej już nie było na tym świecie. Zapoznanie się z nimi było dla mnie emocjonalnym wstrząsem.

Nic dziwnego: życie twoich rodziców było mocno naznaczone wojenną traumą.

Ojca losy generalnie znałem dobrze, bo napisał kilka biograficznych książek, które później zostały zebrane i wydane przez Iskry w postaci kompletnego tomu wspomnień. I tam są jego okupacyjne perypetie – łącznie z rocznym pobytem w Auschwitzu. Natomiast losy mojej

mamy były dla mnie niemal kompletnie nieznane. Dopiero z tych wspomnień dowiedziałem się, jaka była jej młodość. Kiedy wybuchła wojna, miała 13 lat, więc dojrzała w najtrudniejszym czasie. Doświadczyła śmierci ojca, głodu, zimna, biedy, wstrząsających dla mnie rzeczy. Zapoznanie się z jej zapiskami było dla mnie szokiem.

Wojenna trauma twoich rodziców miała na ciebie wpływ?

Dzisiaj już wiadomo, że traumę rodziców dziedziczy się na różne sposoby. Przede wszystkim w genach. Jako rodzice przekazujemy w ten sposób swe najbardziej dramatyczne przeżycia kolejnym pokoleniom. Dziedziczymy też traumę poprzez wychowanie. Całe moje pokolenie to ludzie, których rodzice przeżywali wojnę i wyszli z niej z przeżyciami, jakich nawet nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. Czyli dorosłość, która się w nich kształtowała, była napiętnowana doświadczeniem wojennym. Dziś powiedzieliśmy, że byli dotknięci syndromem PTSD – tymczasem wtedy nie było najmniejszych szans, aby ktośkolwiek im w tym pomógł. Byli pozostawieni sami sobie, a na dodatek musieli odbudowywać kraj, który dostał się pod sowiecką okupację. Kiedy pytałem się wielu osób z mojego pokolenia czy jako dzieci byli bici przez rodziców, w stu procentach słyszałem, że tak. Czyli nasi rodzice, nie dając sobie rady z własną traumą, krzywdzili nas w swej bezradności.

Poznałeś ojca mając osiem lat, a potem był on obecny w twoim życiu tylko okazjonalnie. To dlatego od dziecka byłeś swego rodzaju outsiderem?

Dzisiaj na sto procent zdiagnozowano by u mnie spektrum

autyzmu. Zawsze czułem się źle psychicznie, zawsze byłem nieszczęśliwy. Od dziecka uniikałem rówieśników, wolałem bawić się i czytać w domu, zamykałem się w swoim świecie. To w jakimś stopniu na pewno efekt tego, co moja mama przeżyła w ciąży ze mną. Głodowała, marzła, mieszkała w maulutkim i nieogrzewanym pokójku, gdzie zimą włosy przymarzały jej do ściany. Nie lepiej było, kiedy przyszedłem na świat. Mieszkaliśmy w Łaskach, kątem u obcych ludzi, nie mieliśmy węgla, bo mama nie dostała pozwolenia na jego zakup, ponieważ nie była nigdzie zameldowana. A nie była nigdzie zameldowana, bo uciekła od męża-alkoholika i musiała się tułać po różnych domach. Dlatego początkowo żyliśmy w tragicznych warunkach. Podczas mojej pierwszej zimy, mama suszyła pieluszki ciepłem swego ciała, a mleko podgrzewała nad światłem świecy.

To tam widzisz źródło swej późniejszej depresji?

Także tam. Te wszystkie przeżycia wybiły we mnie, kiedy kończyłem 40 lat, jako nawrotowa i lekooporna depresja. Dowiedziałem się po latach, że choć mój ojciec pracował jako satyryk i był postrzegany powszechnie jako człowiek rozśmieszający innych, też miał ciężką depresję, którą ukrywał przed światem. Od lat próbuję przeświecić i zrozumieć tę chorobę, żeby pomimo jej lekooporności, dawać sobie z nią radę. Kiedy po 2000 roku uderzyła ze zdwojoną siłą, przeszedłem przez prawdziwy koszmar. Gdyby nie wiedza, którą zaczerpnąłem z nauk buddyjskich, a mówiąca, że śmierć nie jest końcem i zadanie jej sobie z własnej ręki przynosi jeszcze większe cierpienia, to pewnie bym dzisiaj już nie żył. Teraz, napisawszy te dwie książki, w jakiś sposób uwolniłem się

od ciężaru tego wszystkiego. Dzięki temu dzisiaj jestem w stanie całkowicie spokojnie o tym rozmawiać, choćby podczas spotkań autorskich – i to jest coś najcenniejszego, co z tego wyniosłem.

Jako syn Eryka Lipińskiego mogłeś zostać beneficjentem komunistycznego systemu – tymczasem ty od początku ustawiłeś się do niego w kontrze. Skąd wynikała ta przekora?

Tych oportunistów w moim pokoleniu nie było dużo. Ja za takich zdeklarowanych uważam środowisko Ordynackiej – czyli Kwaśniewskiego czy Czarzastego. To byli technokraci, którzy zdawali sobie sprawę, że koniec PRL-u jest bliski, ale póki on istnieje, to można go wykorzystać jako trampolinę do przyszłych karier. Ja nigdy nie myślałem o robieniu kariery, więc nie miałem takich motywacji. Co najważniejsze, mama bardzo się starała wychować mnie na przyzwoitego człowieka. I chyba trochę się jej udało. Elementarna uczciwość jest dla mnie szalenie ważna. Jako osoba neuroatypowa nie potrafię pewnych rzeczy: skutecznie kłamać czy cynicznie kierować się własnym interesem. Co ciekawe: my, pokolenie demograficznego wyżu, odbieraliśmy komunistyczny system jako obcy, nieprzyjrzany i szkodliwy. Oczywiście od urodzenia byliśmy nauczeni składania mu pewnych danin – jak występ na szkolnej akademii z wierszem o Leninie. Ale odczuwaliśmy to jako opresję. Momentami była ona zresztą wręcz namacalna: będąc nastolatkiem, nie można było wieczorem przejść spokojnie ulicami Warszawy, nie będąc zatrzymywanym przez milicyjne patrole. Wchodząc więc w dorosłe życie, odczuwaliśmy PRL jako wrogi nam system.

Jak to się stało, że znalazłeś wyraz dla tych frustracji w rock and rollu?

W 1965 roku byłem na wakacjach u wujka w Pucku. Tam poszliśmy z kuzynkami na film z Beatlesami – „A Hard Day's Night”. Wyszedłem z tego kina z poczuciem, że nagle moje życie ma sens. Wszystkie te czerwone flagi, pierwszomajowe akademie, gładzący Gomułka, przestało mieć znaczenie. Bo oto tu gdzieś na świecie pojawiła się nowa kultura: młodzi ludzie wyglądający inaczej i śpiewający inaczej. To była rewolucja. W latach 60. wydarzyło się coś, co ja w skrócie definiuję tak, że do tamtego momentu dzieci ubierano jak dorosłych, a od tamtego momentu dorośli zaczęli się ubierać jak dzieci. Potem pojawiły się środki antykoncepcyjne i magiczne substancje, jak LSD, co wywarło ogromny wpływ na cały ówczesny świat, na obyczajowość, na kulturę i sztukę. Ten skok cywilizacyjny okazał się tak ogromny, że był nie do zaakceptowania przez naszych rodziców. To automatycznie ustawiło moje pokolenie w opozycji do ich pokolenia.

Kiedy zacząłeś grać rocka?

Od chwili, kiedy obejrzałem „A Hard Day's Night”, marzyłem, żeby założyć własny zespół. Chciałem się więc uczyć muzyki. Mama dała temu odpór, mówiąc: „Mieszkamy w 24-metrowym mieszkaniu i tu nie ma gdzie postawić stołu, a co dopiero pianina”. Postanowiłem się więc uczyć sam. Do Europy zaczęła wtedy docierać muzyka z całego świata – z Indii, z Afryki czy z Karaibów. Najpierw nauczyłem się grać na harmonijce ustnej, a potem na instrumentach perkusyjnych. Dopiero w liceum sięgnąłem po gitarę. To była całkowicie samodzielna i intuicyjna wędrówka, niczym podróż w nieznaną galaktykę.



FOT. LIDIA POPIEL

Tomek Lipiński: Jako rodzice przekazujemy w ten sposób swe najbardziej dramatyczne przeżycia kolejnym pokoleniom. Dziedziczymy też traumę poprzez wychowanie

W połowie lat 70. pojawił się punk, będący powrotem do prostoty rock and rolla z lat 60. To dlatego zrobił na tobie tak duże wrażenie i dał impuls do założenia Tiltu?

Rock był dla mojego pokolenia takim ówczesnym internetem. To z piosenek ulubionych zespołów dowiadywaliśmy się, jak nasi rówieśnicy na Zachodzie myślą, co mówią, jak się ubierają. I bardzo chcieliśmy być częścią tamtej kultury. Kiedy ktoś dostał płytę z Zachodu, spotykaliśmy się, by z nabożeństwem słuchać jej z wypiekami na twarzach. To był tak istotny element naszego życia, że bez niego byłibyśmy komsomolcami. Niestety: w pewnym momencie gwiazdy rocka dołączyły do świata milionerów i zaczęły tworzyć wydumane suity, oderwane od rzeczywistości. Moje skromne umiejętności gry na gitarze i śpiewania nie pozwalały mi robić czegoś podobnego. Podobnie odczuwało wielu innych młodych ludzi w tamtym czasie. I wtedy pojawiło się coś, co prasa amerykańska nazwała punkiem: wspaniałe zespoły, których umiejętności były podobne do moich, a tworzyły fantastyczne piosenki. Weźmy brytyjską grupę Wire i jej album „Pink Flag” z 1977 roku. Tam są tylko dwa akordy - a jest to jedna z najwspanialszych płyt w historii rocka. Kiedy to usłyszałem, ośmieliłem się stworzyć własne piosenki i założyć zespół. Oczywiście zgadzało się to po-

koleniowo: Joe Strummer z The Clash był zaledwie dwa lata starszy ode mnie, a John Lydon z Sex Pistols o rok młodszy. Punk był pokazaniem środkowego palca tym wielkim gwiazdom rocka i robieniem nowej sztuki: muzyki, mody, grafiki, literatury.

Dla wielu fanów polskiego rocka jesteś przede wszystkim współtwórcą genialnych piosenek Brygady Kryzys. To był efekt twojej współpracy z niezwykłym już dziś Robertem Brylewskim. Na czym polegała wyjątkowość waszej artystycznej relacji?

Na magii. Czasem się tak zdarza, że ludzie spotykają się i powstaje z tego jakaś dodatkowa jakość, która nie jest sumą ich osobnych twórczości, tylko czymś zupełnie nowym. I tak było w tym przypadku. Byliśmy jak dwugłowy, czteroręki i czteronogi potwór - komunikowaliśmy się niemal telepatycznie. To była nieprawdopodobna synchronizacja. Robert urodził się w 1961 roku, był więc 6 lat młodszy ode mnie. Kiedy zaczęliśmy grać w 1981 roku, miał zaledwie 20 lat, był więc właściwie dzieciakiem. Ja jako starszy, miałem w głowie trochę więcej muzyki, której on jeszcze nie zdążył usłyszeć, z kolei on miał w sobie młodzieńczą świeżość i beczelność. To sprawiło, że dopasowaliśmy się do siebie jak dwa klocki lego.

Brygada Kryzys szła ja burza do przodu - i wszystko przeciął

stan wojenny. Co by było, gdyby nie generał Jaruzelski?

Kto wie? Myślę, że stworzylibyśmy wtedy dużo więcej muzyki. Bo nawet mimo stanu wojennego, pisaliśmy kolejne piosenki, choć to wszystko traciło sens. Pierwsza płyta Brygady Kryzys była tak niesamowita w dużym stopniu dlatego, że zdecydowałem się zaangażować jazzowego perkusistę - Janka Rołta. Dzięki niemu, nasze piosenki nabrały swingowego rytmu. Polscy rockowi bębniarze wtedy nie umieli tak grać. Niestety: Janek był uzależniony od heroiny. Po nagraniu płyty gdzieś przepadł. Nie mieliśmy więc perkusisty i Brygada rozpadła się w tym pierwszym okresie. Kiedy po ponad pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego władze odblokowały kluby, zaangażowaliśmy punkowego bębniarza Gogo Szulca (czyli Tomka Kożuchowskiego) z grupy TZY Xenna i zagraliśmy cztery koncerty pod rząd w stołecznym klubie Riviera-Remont. To jednak już nie było to. Nie dało się więc kontynuować tego, co osiągnęliśmy na naszej płycie. Popatrzyliśmy wtedy na siebie z Robertem i powiedzieliśmy: „Może kiedyś”.

Robert założył wówczas Izrael i zaczął grać reggae. Ciebie nie ciągnęło w tę stronę?

Kiedy rozpadła się Brygada Kryzys, wraz z Robertem, Jarkiem „Gruszką” Ptaśńskim i Pawłem „Kelnerem” Rozwadowskim założyliśmy zespół

Aurora, który miał grać eksperymentalną muzykę. Zamienialiśmy się instrumentami, improwizowaliśmy, wykorzystywaliśmy nagrania z taśm. Ale ponieważ w tym czasie „zaszedłem w ciążę” i czekałem na dziecko, moje myśli zaczęły krążyć wokół innych spraw. Przestałem więc przychodzić na próby. A oni wpadli na pomysł, że będą grali reggae i założyli Izrael. Mijaliśmy się jednak w klubie Hybrydy, bo oni mieli jedną kanciapę, a ja drugą. Przychodziłem tam od czasu do czasu i też zacząłem pisać piosenki reggae. Kiedy Izrael wyruszył w pierwszą trasę koncertową, występowałem tam z Tomkiem „Rastamanem” Szczecińskim jako Goście w Podróży. Nie byłem jednak rastafarianinem i nie chciałem być stałym członkiem Izraela. Pomyślałem więc, żeby wykonywać te piosenki na czadowo.

Reaktywowałeś wtedy Tilt, ale z czasem zwróciłeś się w stronę nowofalowego popu. Nabrałeś apetytu na komercyjny sukces?

Tak to wygląda, ale przyczyna była zupełnie inna. Kiedy reaktywowałem Tilt w 1983 roku z Gogo Szulcem na perkusji i freejazzowym saksofonistą Alkiem Koreckim, graliśmy czadowe piosenki w możliwie jak najszybszych tempach. Na nasz koncert w klubie Medyk przyszli bardzo młodzi adepci punka, wystylizowani na wzór zdjęć z zachodniej prasy, w glanach,

w naćwiekowanych skórach, z irokezami na głowach. Za ich sprawą wydarzyło się kilka ekscesów: ktoś kogoś pobił, ktoś kogoś okradł, było sępie nie na belty. Nie chciałem mieć z tym nic wspólnego. Obawiałem się, że jak się to do mnie przyklei, to się potem nie odklei. Znałem historię brytyjskiej kapeli Sham 69, na koncerty której zaczęli przychodzić skinheadzi-naziści, od których potem zespół nie mógł się nijak uwolnić. Dlatego zdecydowałem, że pójde inną drogą i będę robił zupełnie inną muzykę, dla szerszej publiczności.

Takie piosenki Tiltu, jak „Runął już ostatni mur”, „Mówię ci że”, „Rzeka miłości” czy „Jeszcze będzie przepięknie” stały się przebojami. Nie poszedłeś jednak za ciosem.

Kiedy nagraliśmy materiał na debiutancki album Tiltu, nagle wycofał się nam wydawca. Naszemu menedżerowi Piotrowi Nagłowskiemu zajęło dwa lata znalezienie nowego. Gdy Tonpress wreszcie wydał naszą płytę, zespół już nie istniał. Spotkałem wtedy perkusistę Jarka Szlagowskiego, z którym wpadliśmy na pomysł założenia nowej grupy. Zaangażowaliśmy basistę Marcina Ciempiela i powołaliśmy do życia Fotoness. To był zespół z trzema liderami - i nie skończyło się to dla niego dobrze. Rafał Paczkowski, producent muzyczny płyty, tak bardzo się z nią utożsamiał, że dograł do naszych piosenek mnóstwo klawiszy. W efekcie efekt końcowy zupełnie nie przypominał pierwotnego projektu.

Po upadku komuny w 1989 roku otworzyły się możliwości budowania kariery na nowych zasadach, tymczasem ty zacząłeś inną pracę: najpierw w dużym koncernie płytowym, potem w radiu i prasie. Dlaczego nie postawiłeś zdecydowanie i jednoznacznie na tworzenie muzyki?

Miałem dwoje małych dzieci. W 1990 roku rynek koncertowy zamarł. Zostaliśmy więc wszyscy bez dochodu. Musiałem utrzymać rodzinę, zajmłem więc czymś innym. Pracowałem krótko w pubie, pisałem wraz z Piotrem Nagłowskim raporty marketingowe dla Międzynarodowej Federacji Przemysłu Fonograficznego, a kiedy Piotr został szefem polskiego oddziału BMG Ariola, zaproponował mi stanowisko swego zastępcy. Byłem wtedy pełen wiary w wolny rynek i kapitalizm, ale szybko się rozczarowałem.

Dlaczego?

Do moich zadań należało między innymi szukanie polskich artystów, których płyty mogliśmy wydawać. Od Macieja Pilarczyka dostałem kasetę

VHS z występem telewizyjnym grupy Varius Manx, do którego dołączyła właśnie Anita Lipnicka. Uznałem, że ma to ogromny potencjał i zaproponowałem szefom z Monachium wydanie ich płyty. Niestety: Niemcy zareagowali twardym „Nein!”. Argumentowali, że wcześniej Varius Manx wydał już dwa albumy i nie odniosły one sukcesu. Nie byli w stanie zrozumieć, że z Anitą to inny zespół i inna muzyka. Było dla mnie tak wielkim rozczarowaniem, że ostatecznie zrezygnowałem z bycia biznesmenem i nagrałem dosyć dziwną, solową płytę - „Nie pytaj mnie”.

Twoi koledzy z post-punkowej sceny lat 80., jak Kazik Staszewski czy Muniek Staszczuk, odnieśli w nowej Polsce duży sukces. Ty nie przegapiłeś swojej szansy?

Kazik miał dwa świetne strzały: najpierw rapową płytę „Spalam się”, a potem album z piosenkami swego ojca - „Tata Kazika”. Z kolei Muniek z T.Love nakręcił genialny tele-dysk do świetnej piosenki „Chłopaki nie płaczą”, który był grany w telewizji na okrągło. A ja najpierw koncentrowałem się na wychowaniu moich dwóch córek, a potem dopadła mnie depresja.

W ostatnich latach właściwie wygasiliś swą działalność koncertową i nagraniową. Dlaczego?

Miałem świetny zespół, ale coraz trudniej było z graniem koncertów. Lokalni organizatorzy, wywodzący się z młodszych pokoleń, często nie wiedzieli, kim jestem. Wypadłem więc z obiegu koncertowego. Coraz mniej też pisałem nowych piosenek. Pod koniec roku 2024 miałem wypadek na rowerze, po którym musiałem uczyć się chodzić na nowo i którego konsekwencje wciąż odczuwam. Bardzo mnie to zmieniło. Mogę powiedzieć, że właściwie stałem się innym człowiekiem. Okazało się, że mam wokół wspaniałą rodzinę i przyjaciół, którzy otoczyli mnie serdeczną opieką i wspierali w najtrudniejszych chwilach. To cenniejsze od wszystkich zawodowych sukcesów.

Jak zatem widzisz swoją przyszłość?

Nie rozstałem się z muzyką do końca. Gitary leżą pod ręką i nie narzekają na brak dźwięków. W Trójmieście jest wielu wspaniałych muzyków, którzy namawiają mnie na wspólne granie. Na razie zupełnie nie wiem co by to miało być. Na pewno nie chcę odcinać kuponów od tego, co do tej pory zrobiłem, bo już mnie to nudzi, choć wiem, że tak całkiem tego nie uniknę. Nie chcę jednak być zakładnikiem swojej przeszłości. Czas pokaże.

– Po zbadaniu siedemdziesiątej pacjentki byłam wściekła. Na niesprawiedliwość świata, na bezradność tych kobiet i na to, jak łatwo żyje się nam – mówi dr Anna Paczkowska, ginekolog z Poznania, która od kilku lat wyjeżdża na misje medyczne do Afryki

Syberia Rycharska

„TAM DZIECI UMIERAJĄ Z POWODU ZWYKŁEJ NITKI”

Byla dwa razy na Madagaskarze, pięć razy w Republice Środkowoafrykańskiej i dwa razy w Tanzanii. W październiku, wyruszy do Brazylii, gdzie wraz z zespołem lekarzy będzie pracować w dorzeczu Amazonki. Przez lata badała kobiety w afrykańskim buszu, szkoliła akuszerki, operowała w szpitalach bez podstawowego wyposażenia i obserwowała świat, w którym narodziny dziecka wciąż mogą oznaczać wyrok śmierci dla matki.

To nie jest opowieść o egzotycznej przygodzie. To historia o kobietach, których życie wyznaczają bieda, brak edukacji i system, który często pozostawia je same.

Droga bez drogi

Najpierw była zwykłą wyieczką na Madagaskar.

– Zawsze chciałam pojechać na misję, ale nie odpowiadały mi sztywne zasady dużych organizacji przygotowujących takie wyjazdy. Chciałam działać na własnych warunkach – wspomina dr Paczkowska.

Po powrocie zaczęła szukać kontaktów. Tak trafiła do Fundacji Ankizy Gasy – Dzieci Madagaskaru, prowadzonej przez Polki – Patrycję Malik i Katarzynę Białous i do polskiej misjonarki, siostry Iwony Korniluk, pracującej w miejscowości Berevo, położonej głęboko w buszu, nad rzeką Tsiribihina. Do wioski nie prowadziła żadna droga.

– Żeby tam dotrzeć, trzeba było wynająć statek. Powiedziałam wtedy: „Wynajmę statek. Będę mogła kiedyś opowiadać wnukom, że babcia wynajęła statek na Madagaskarze” – mówi z uśmiechem nasza rozmówczyni.

Statek okazał się niewielką łodzią, którą miejscami trzeba było przepychać przez mieliżny. Ale dopłynęli.

Na miejscu rozpoczęły się badania kobiet, edukacja zdrowotna i drobne zabiegi wykonywane w znieczuleniu miejscowym w warunkach dalekich od szpitalnych standardów.



Dr Anna Paczkowska wyjeżdża na misje do Afryki od kilku lat. Jedna misja trwa około 3 tygodni. W październiku wyjeżdża na kolejną – tym razem w inny kierunek – do Brazylii. Z zespołem będzie pracować w dorzeczu Amazonki

Temperatura sięgała 40 stopni. Aparat USG po kilku badaniach przegrzewał się tak bardzo, że trzeba było wynosić go na zewnątrz. Za dużo to nie pomagało, bo na dworze było jeszcze cieplej.

– Następnym razem kupiliśmy wentylator, który chłodził aparat USG. Brakowało sprzętu, leków i podstawowych materiałów medycznych – opowiada.

– Człowiek był skazany na swoje ręce, doświadczenie i improwizację – dodaje.

Jedną z malgaskich historii wraca do niej do dziś. Do punktu medycznego przyszła młoda kobieta w ciąży. Nie wiedziała, w którym jest tygodniu. Nie czuła ruchów dziecka.

– Dno macicy było na wysokości pępka, co sugerowało 24. tydzień. Ale kto to może wiedzieć... W Polsce rozwiązanie byłoby proste: badanie USG, konsultacja, decyzja.

Tam sprzęt praktycznie nie działał.

– Nie wiedziałam, czy dziecko żyje, czy nie. Gdyby obumarło, mogła umrzeć również matka – mówi dr Paczkowska.

Miejscowa położna nie miała możliwości wykonania dodatkowych badań. Kobieta została więc na noc w jej domu. Jeżeli pojawiłaby się gorączka, trzeba byłoby działać. Jeżeli poczułaby ruchy dziecka – pozostałoby czekać na poród.

Innym z dramatycznych wspomnień pozostaje historia młodej Malgaski. Miała 18 lat. Poród rozpoczął się w lesie. Trwał dwa dni. Bez efektu. W końcu rodzina zaczęła szukać pomocy. Najpierw niesiono ją na rękach. Potem wozem ciągniętym przez zwierzęta, przewieziono ją do szpitala kierowanego przez inną polską misjonarkę – siostrę Małgorzatę Langner. Dziecko

nie przeżyło. Po ratunkowym cięciu cesarskim dziewczyna krwawiła, miała krwisty moc i rozległe obrażenia pochwy.

– W szpitalu nie było ginekologa. Tam cięcia cesarskie wykonuje chirurg. Myśmy akurat przypadkiem byli w stolicy – Antananarywie, około 4 godziny drogi od tego szpitala. Pojechaliśmy tam – mówi.

– Siedziałam przed nią i myślałam: „Po co ja tu w ogóle przyjechałam? Przecież nie dam rady” – dodaje.

Przy pomocy podstawowych narzędzi: plastikowego wziernika, pojedynczych gazi i podstawowych narzędzi próbowała ratować pacjentkę. Oczywiście bez znieczulenia.

– Dziewczyna cały czas się uśmiechała. Pytałam ją, czy wszystko w porządku. Odpowiadała: „Okej”. Udało się ją uratować.

Inne doświadczenia miała w Tanzanii, gdzie pojechała

z Fundacją „Africa Help” w rejony zamieszkałe przez Masajów. Wraz z prezeską Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych, dr Moniką Pintał-Ślimak prowadziły edukację i tworzyły laboratorium.

– Nigdy wcześniej nie widziałam tylu chorób przenoszonych drogą płciową, zwłaszcza kiły i AIDS oraz groźnych pasożytów (tasiemców, glist ludzkich, węgorów jelitowych, rzęsistków pochwy, zarodźców malarycznych) – wspomina.

W Polsce lek przeciwpasożytniczy – Albendazol – sprzedaje się w opakowaniach zawierających jedną tabletkę – w Tanzanii opakowanie zawiera 1000 tabletek.

Tanzania jest również krajem, w którym kobiety poddawano okaleczaniu żeńskich narządów płciowych. W niektórych plemionach zwyczaj ten jest nadal praktykowany.

– Widziałam młode dziewczyny po obrzezaniu. Zabieg ten może powodować znaczne problemy zdrowotne, na przykład nawracające, nie poddające się leczeniu infekcje układu moczowego, zbliżowacenia narządów płciowych i problemy przy porodach – opisuje poznańska ginekolog.

– Dla nas to niewyobrażalne, a co mnie bardzo uderzyło – dla większości obrzezanych kobiet, z którymi rozmawiałam, nie stanowiło to problemu. Ot, element tradycji. Jak u nas kiedyś dziewczęctwo przed ślubem – dodaje.

„Daj mi swoją sukienkę”

Dr Paczkowska przyznaje, że wielokrotnie podczas misji towarzyszyły jej złość, bezsilność i poczucie bezsensu.

Przywoziła leki, rękawiczki ochronne, materiały opatrunkowe, sprzęt. Generalnie wszystko, co było potrzebne do pracy. Zostawiała na miejscu aparaturę kupioną za własne pieniądze.

Po całym dniu pracy podeszła do niej jedna z pacjentek.

– Zaczęła mnie szarpać za ubranie i powiedziała: „Daj mi swoją sukienkę”.

Kiedy odmówiła, usłyszała:

– „Daj, bo ty masz, a ja nie mam. Ty sobie kupisz”. Pomyślałam wtedy: po co ja tu właściwie przyjechałam? Żeby wszystko rozdawać?

To właśnie wtedy zaczęła dojrzywać w niej myśl, że pojedyncze akcje medyczne nie wystarczą.

– Doszłam do wniosku, że jedyną rzeczą, która naprawdę może coś zmienić, jest edukacja.

Po latach wyjazdów jest przekonana, że największą wartość ma nie rozdawanie pieniędzy, lecz inwestowanie w ludzi. Za sprawą jednej z fundacji działających na Madagaskarze zaadoptowała wirtualnie dziewczynkę Oliwię. Opłaciła jej edukację i wspomagała finansowo jej życie. Po ukończeniu nauki młoda kobieta została położną. Założyła rodzinę i jednak porzuciła zawód.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Gdy Oliwia zaszła w ciążę, okazało się, że konieczne będzie cesarskie cięcie. Bez pieniędzy zabieg nie zostałby wykonany.

- Musiałam przesłać środki na operację, bo inaczej mogłaby umrzeć. Tam nawet podstawowa pomoc medyczna często zależy od tego, czy ktoś znajdzie pieniądze. W przeciwnym wypadku człowiek umiera pod szpitalem - mówi.

Później Oliwia coraz częściej prosiła jednak o kolejne wsparcie finansowe.

- Kiedy znów zażądała pieniędzy - tym razem na zakup domu - powiedziałam: „Dość”. Część ludzi przyzwyczaja się do tego, że pomoc będzie przychodzić zawsze. To jest niestety mentalność części tamtejszej ludności.

Ale niektóre dziewczyny wykorzystały swoją szansę, jak Tatiana, „adoptowana” córka koleżanki lekarki, która kontynuuje naukę i pomaga dziś innym mieszkańcom swojej społeczności.

To właśnie dlatego nadal wraca do Afryki. Nie dlatego, że wierzy, że uratuje świat.

- Świata nie zbawię. Ale może uda się pomóc jednej osobie. A ona pomoże następnej. Pomaganie trochę uzależnia. Wracasz zmęczony, czasem zły, czasem rozczarowany. A potem i tak jedziesz znowu. Tam człowiek przypomina sobie, co naprawdę jest ważne.

Jesienią, z grupą lekarzy - dr Martyną Siąkowską (ginekolog), dr. Radkiem Sońtą (anestezjolog) i dr Alicją Kornacką (neonatolog - pediatra) - wyruszy do Brazylii.

- Popłyniemy 24 godziny z Manaus przez dorzecze Amazonki do odległych osad ukrytych w dżungli. Tam na nas czekają dwie polskie misjonarki - mówi.

- Językiem urzędowym w Brazylii jest portugalski, więc siostry będą z nami pracować jako tłumaczki. Siostra Jadzia Stawaruk jest mózgiem wyjazdu. Bardzo się cieszę, że pojedziemy z Martyną i Radkiem. To jest nasz kolejny wyjazd w tym składzie. Dobrze nam się razem pracuje i zawsze możemy na siebie liczyć przy stole operacyjnym. Alicja w tym roku do nas dołącza. I pewnie ona będzie miała największą pracę, bo w miejscowości Maraa nigdy nie było pediatry - opisuje jesienne plany.

Kraj, w którym umiera 850 matek na 100 tysięcy porodów

Największe wrażenie na dr Paczkowskiej zrobiły afrykańskie kobiety - a dokładniej ich postrzeganie siebie.

- Są pogodzone ze swoim losem. Bardzo słabo wyedukowane. Często nieufne, ale ta nieufność bierze się głównie ze strachu.

W wielu miejscach kobiety nie wiedzą, ile mają lat. Nigdy



Dr Anna Paczkowska wspomina, że aparat USG, który przywiozła ze sobą po kilku badaniach przegrzewał się do tego stopnia, że przestawał działać. Wynoszenie go na zewnątrz nie pomagało. Rozwiązaniem okazał się zakup wentylatora

nie były badane przez ginekologa. Nie mają dostępu do badań prenatalnych. Nie znają podstawowych zasad higieny okołoporodowej.

Republika Środkowoafrykańska należy do najbiedniejszych państw świata. Choć posiada ogromne zasoby naturalne, od lat pozostaje krajem wyniszczanym przez konflikty i korupcję.

- Nie ukrywam, że szczególnie sentyment mam do Republiki Środkowoafrykańskiej. Tam czuję się naprawdę potrzebna. Do RŚA trafiłam za sprawą Izzy Cywy, niesamowitej dziewczyny, która od kilkunastu lat mocno związana jest z tym krajem. Zna język francuski i lokalny język sango. Jest organizatorką naszych wyjazdów, naszą tłumaczką i dobrym duchem. Przez kilka lat była dyrektorką szpitala w miejscowości Bagandou, gdzie leczyła Pigmejów. Szczególnie miejsce w jej sercu zajmują programy medyczne mające poprawić los kobiet.

W RŚA ciążę prowadzi się często tylko przy pomocy centymetra krawieckiego.

- Mierzy się wielkość macicy od spojenia łonowego przez pępek do jej dna. Na tej podstawie ocenia się rozwój ciąży. Badanie USG jest dla większości kobiet czymś całkowicie niedostępnym. Opieka okołoporodowa nie istnieje.

Najbardziej przerażające są jednak statystyki.

- W Polsce umierają trzy matki na sto tysięcy porodów. Tam około 850. To jedna z najwyższych umieralności okołoporodowych na świecie. Na cały kraj przypada zaledwie 16 ginekologów - mówi.

Kobiety umierają z powodu krwotoków, zakażeń, powi-

kłań porodowych i braku dostępu do pomocy medycznej.

Porody odbierają często tzw. matrony - lokalne akuszerki bez wykształcenia medycznego.

- To najczęściej kobieta, której matka albo babka też przyjmowała porody. I na tym kończy się jej przygotowanie. Właśnie dlatego Iza Cywa i kolejna fantastyczna osoba - położna Sara Suchowiak, stworzyły program „Bezpieczna Mama”.

Jest to program skierowany do matron - akuserek, mający nauczyć je bezpiecznego położnictwa. Dr Paczkowska dwukrotnie wyjeżdżała do RŚA w ramach tego projektu, wspierając położne w zakresie patologii porodu.

Początkowo próbowano prowadzić wykłady i testy. Szybko okazało się, że większość Afrykanek nie potrafi ani czytać ani pisać.

- Te kobiety nigdy wcześniej nie widziały termometru. Nie wiedziały też, jaka temperatura jest prawidłowa. Na aparatach do mierzenia ciśnienia i termometrach zaznaczałyśmy kolorami zielonym i czerwonym zakresy bezpieczne i niebezpieczne.

Szkolenia oparto na ćwiczeniach praktycznych. Na fantomach pokazywano, jak przebiega poród, co zrobić przy krwotoku, jak postępować przy porodzie pośladowym czy bliźniaczym.

- One ustawiały się po kilka razy do tych samych ćwiczeń, aby jak najwięcej się nauczyć. Każdy z nauczycieli chciałby mieć tak zaangażowanych uczniów - podkreśla ginekolog.

Na koniec kursu odbywał się egzamin. Dla wielu uczestniczek był pierwszym w życiu.

- Strasznie się denerwowała. A po usłyszeniu wyniku cieszyły się jak dzieci.

Jedno wspomnienie pozostało szczególnie żywe.

- Jedną z kobiet wzięła białą lalkę noworodka, której używaliśmy do ćwiczeń resuscytacji - nie mogliśmy wtedy zdobyć czarnoskórego fantomu. Spojrzała, delikatnie pocałowała lalkę w główkę i się uśmiechnęła. Było to bardzo wzruszające - zaznacza.

Po szkoleniach matrony otrzymywały specjalnie przygotowane plecaki położnej z podstawowym wyposażeniem potrzebnym do bezpiecznego odbierania porodów. Nie zawsze jednak sprzęt trafiał do kobiet.

- W niektórych miejscach lokalne władze przejmowały te plecaki i sprzedawały je. To pokazuje skalę problemu. Czasem większym wyzwaniem niż brak sprzętu jest system, który nie pozwala wykorzystywać pomocy zgodnie z przeznaczeniem.

Takie sytuacje sprawiają, że bezsilność często miesza się ze złością. Często, po kolejnych dniach badań i zbadaniu kilkudziesięciu pacjentek, wychodziła z gabinetu wściekła. Na zewnątrz czekało następnych tyle, wędrujących przez wiele kilometrów, koczujących pod drzewami, klęczących, błagających, aby ich nie ominąć i je zbadać.

- Byłam wściekła nie na te kobiety. Na niesprawiedliwość świata. Na to, że one rodzą i umierają w takich warunkach, a my jesteśmy wiecznie zgorzkniali i niezadowoleni i w ogóle nie zdajemy sobie sprawy, jakie mamy szczęście.

W Afryce problemów jest znacznie więcej. Dzieci często

umierają z powodów, które dla Europejczyków wydają się niewyobrażalne. Pępowiny po porodzie są podwiązane zwykłą nitką, często zabrudzoną ziemią. W ziemi znajdują się laseczki tężca - zakażenie nimi jest śmiertelne dla niezaszczepionych maluchów.

- Dzieci umierają z powodu zwykłej nitki. Wcześniaki najczęściej nie mają szans na przeżycie. Jeżeli noworodek nie oddycha po porodzie, wiele matron nie podejmuje żadnych działań, bo nigdy nikt nie nauczył ich tego - żadnych prób resuscytacji czy zwykłego ogrzania.

Operacje w 30 stopniach

Dr Paczkowska trzy razy wyjeżdżała również na misje operacyjne do RŚA. Zespół lekarski kwalifikował pacjentki do zabiegów i przeprowadzał operacje ginekologiczne.

Na salach operacyjnych temperatura przekraczała 30 stopni Celsjusza. Zdarzały się przerwy w dostawie prądu i wody. Krwi do przetoczeń często nie było.

- W Polsce zawsze można kogoś poprosić o pomoc. Pracujesz w zespole. Dookoła jest mnóstwo lekarzy różnych specjalności. Są laboratoria, sprzęt, narzędzia, leki. Jest również światło i woda. Tam jesteś sam. Jeśli sobie nie poradzisz, nikt ci nie pomoże, nikt nie zastąpi - tłumaczy.

- Dlatego tak ważne jest stworzenie zespołu, który może na siebie liczyć. Tam nie pracuje się na siebie. Nie ma miejsca dla ludzi mających parcie na szkło. Tam nikt nie tworzy dla drugiej osoby. Jest grupa, team. Każdy się wspiera i uzupełnia. Gdy ktoś ma gorszy dzień, jest odwodniony, ma biegunkę, objawy uboczne szczepień, leków, które przyjmujemy (przeciw AIDS, malarii), ledwo się trzyma na nogach - inni muszą o niego zadbać. Tam praca jest naprawdę trudna - wyjaśnia dalej.

Do dziś wspomina miejscowego młodego lekarza - Prince Yvan Mboka (miał niewiele ponad 30 lat) - jedynego lekarza w szpitalu w Bagandou.

- Był fantastycznym uczniem. Po kilku dniach wspólnej pracy zaczął samodzielnie wykonywać coraz bardziej skomplikowane operacje. Do tej pory często pracujemy razem. Prince wysyła nam zdjęcia na WhatsAppie, konsultuje z nami swoje pacjentki. To daje poczucie sensu. Jedna osoba może potem pomóc tysiącom kolejnych.

Później przyjechał także do Polski na dodatkowe szkolenia. Obserwował pracę na oddziałach, poznawał nowoczesne procedury i techniki operacyjne, których wcześniej nie miał okazji zobaczyć.

- To właśnie takie działania mają sens. Nie jednorazowa pomoc, ale przekazywanie wiedzy ludziom, którzy zostają na miejscu i mogą leczyć kolejnych pacjentów.

Lekarka nie ukrywa też rozczarowania sposobem, w jaki część międzynarodowej pomocy funkcjonuje w Afryce.

- Do Afryki płyną ogromne pieniądze. Tylko nie widać ich efektów.

Jak mówi, spotykała osoby zajmujące się zawodowo pomocą humanitarną, które więcej czasu spędzały na konferencjach i spotkaniach niż przy pacjentach.

- Widziałam wielu lekarzy, którzy pracowali w organizacjach humanitarnych. Jeździli luksusowymi samochodami, nosili drogie zegarki i zamiast zająć się konkretną pracą i pomocą, robili sobie dużo zdjęć, organizowali dużo spotkań i konferencji, które niczego nie zmieniały. A obok kobiety nadal rodziły bez podstawowej opieki. I umierały. Czasem mam wrażenie, że mniej mówić, a więcej działać przyniosłoby lepsze efekty - mówi.

„Gwałty są dla nich normalnością”

Ginekolog z Poznania zwraca uwagę, że jednym z najtrudniejszych tematów jest przemoc wobec kobiet.

- W wielu miejscach większość dziewcząt została zgwałcona. Jeszcze bardziej poraża mnie fakt, że same kobiety często nie traktują tego jako przemocy. To jest dla nich normalne. Tak wygląda życie.

W domu dla dziewcząt na Madagaskarze spotkała nastolatkę, która zabiła własnego ojca, kiedy ją gwałcił.

- To są historie, które zostają w człowieku na zawsze.

Czy mamy prawo ich oceniać?

Mimo wszystkich dramatów dr Paczkowska unika prostych ocen. Przez lata zadawała sobie pytanie, czy Europejczycy rzeczywiście mają prawo mówić Afrykańczykom, jak powinni żyć.

- Czy mamy prawo pojechać tam i powiedzieć: wszystko robicie źle, a my robimy dobrze?

Z jednej strony widzi ogrom cierpienia. Z drugiej dostrzega ludzi, którzy mimo skrajnej biedy potrafią cieszyć się życiem.

- Jest wieczór. Świeci księżyc. Niebo półkuli południowej jest pełne gwiazd. Jest ładniejsze niż nasze. Ludzie tańczą, śpiewają, spotykają się razem. Są szczęśliwi.

Dlatego najważniejszą lekcją z misji nie stała się medycyna.

- My po prostu mieliśmy szczęście urodzić się po tej stronie równika - kończy rozmówczyni „Głosu Wielkopolskiego”.

SZTUCZNA INTELIGENCJA. UŻYTECZNA PRZYJACIÓŁKA

Ze sztucznej inteligencji korzysta dzisiaj co trzeci Polak. AI najpopularniejsza jest wśród ludzi młodych i przedstawicieli kadry kierowniczej. Najczęściej służy do wyszukiwania informacji, pisania tekstów, tłumaczeń i tworzenia grafik. Ale zastosowań jest coraz więcej.

Dorota Kowalska

Ten telefon otworzył mi oczy na nową rzeczywistość. Dzwoniła znajoma. - Wiesz, to już jest niesmaczne - zaczęła.

- Niby co? - dopytałam.
- Ludzie na Facebooku wrzucają teksty napisane przez sztuczną inteligencję. Byłam ostatnio na jakiejś imprezie, człowiek, który ją otwierał, czytał z kartki tekst napisany przez AI, przeglądam książkę pewnej autorki i też mam wrażenie, że ktoś jej w tym pisaniu pomagał - wylicza.

- Przesadzasz!
- Wcale nie!
- A niby skąd wiesz, że to AI? - pytam dla pewności.
- Od razu to wyłapuję. Okrągłutkie zdanie, charakterystyczna stylistyka, to się wy-czuwa momentalnie - tłumaczy. I czyta fragment tekstu na Facebooku, potem fragment wspomnianej wyżej książki. Ten pierwszy - grzecznie ugięty, drugi - dziwny, żeby nie powiedzieć niedorzeczny.

- To sztuczna inteligencja - znajoma nie ma wątpliwości. Może być. Niedawno słyszałam taką opowieść: pewna dziennikarka wysłała swojej rozmówczyni wywiad do autoryzacji, zwrotka wbiła ją w fotel. Tego tekstu nie pisała ani ona, ani osoba, z którą rozmawiała. Pisał go AI.

Wywiady? Oczywiście! Książki? Pewnie, że tak. K.C. Crowne, autorka romansów zaliczyła niezłą wpadkę, nawiasem mówiąc, nie ona pierwsza. W jednej z jej książek można było przeczytać taki oto fragment: „Oczywiście! Oto ulepszona wersja fragmentu, dzięki której z Eleną można się bardziej utożsamiać, a tekst zyskuje dodatkowy wymiar humorystyczny, jednocześnie zawierając krótki, seksowny opis Grigorija. Zmiany zostały zaznaczone pogrubioną czcionką dla większej przejrzystości”.

Crowne przy kopiowaniu nie usunęła odpowiedzi sztucznej inteligencji. I stało się jasne, że miała w pracy pomocnika.

Awantura o literaturę

Niedawno burzę wywołały słowa Olgi Tokarczuk. Noblistka przyznała, że pisze swoją ostatnią powieść. Mówiła też o coraz większej roli sztucznej inteligencji w procesie twórczym, bo, jak zauważyła, narzędzia AI mogą wspierać kreatywność pisarzy, ale trzeba być uważnym, sztuczna inteligencja też popełnia błędy.

- Wbrew obawom uważam, że my, pisarze, z uwagi na specyfikę naszego rzemiosła, najszybciej i najściślej zwąchamy się z narzędziami pokroju AI. Nasze głowy, umysły literackie działają w zupełnie inny sposób; ich praca opiera się na szerokim, bardzo rozległym obwodowym i asocjacyjnym kojarzeniu faktów, co skrajnie różni się od wąskiego, bardzo ukierunkowanego tunelowego myślenia akademików - powiedziała Olga Tokarczuk.

I przyznała, że korzysta z AI.

- Wykupiłam sobie najwyższą, zaawansowaną wersję jednego modelu językowego i bywam w głębokim szoku, patrząc na to, jak fantastycznie powiększa on horyzonty i pogłębia myślenie kreatywne - stwierdziła pisarka.

Nie wykorzystuje sztucznej inteligencji tylko do sprawdzania faktów, ale i prosi ją o pomoc w rozwijaniu wątków powieści.

- Często wprost rzucam maszynie pomysł do analizy z prośbą: „kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?”. Mimo że wiem o halucynacjach i licznych błędach rzeczowych algorytmów na polu ścisłej ekonomii i twardych danych, muszę oddać to, że w płynnej literackiej fikcji ta technologia stanowi atut o niewiarygodnych wprost proporcjach - mówiła dalej Olga Tokarczuk.

No i zaczęło się. Internet dosłownie się zagotował.

„Sorry, Pani Olgo! Jednak wolałam czytać o „Czułym narratorze”, niż o AI, do którego czule zwraca się Pani: »Kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?«. Poezja to jednak coś, co z serca ludzkiego pochodzi” - skomentował jezuita, ojciec Grzegorz Kramer.

Szczepan Twardoch, nie odnosząc się bezpośrednio do wypowiedzi Olgi Tokarczuk, zadeklarował: „Musiałbym rozum postradać, by w tym godnym i szlachetnym zajęciu, jakim jest literatura, wspomagać się współpracą z modelem językowym. Gdybym tak czynił, to przypominałbym sam sobie znanego z popularnego memu rowerzystę, pakującego sobie własnoręcznie kij w szprychy”. W dalszej części długiego posta poświęconego AI Twardoch dodał: „Podróż w głąb nas samych, medytacja nad naszą relacją z rzeczywistością, namysł nad myśleniem są ciekawsze niż wszystkie lepkie wydzieliny językowych modeli razem wzięte”.

Jednych wyznanie Tokarczuk oburzyło, inni podkreślali, że przytaczane najczęściej cytaty nie oddają sensu całej wypowiedzi pisarki na temat AI.

Zareagować musiała sama Tokarczuk. „Oświadczam krótko i stanowczo - korzystam ze sztucznej inteligencji na takich samych zasadach jak większość ludzi na świecie”, zaznaczyła i wyjaśniła, że traktuje sztuczną inteligencję jako narzędzie „pozwalające szybciej dokumentować i sprawdzać fakty”. Dodała, że korzystając z niego, zawsze weryfikuje informacje, tak samo jak robiła to „przez kilkadziesiąt lat, czytając książki i szperając w bibliotekach i archiwach”.

„Żaden z moich tekstów, również powieść, która ukaże się jesienią tego roku, nie powstała przy pomocy sztucznej inteligencji” - podkreśliła. „Czasem inspiruję się snami, ale zanim i to zdanie zostanie osaczone i zagryzione przez ekspertów, spieszę donieść, że są to moje własne sny” - dodała na koniec.

Cóż, wydawałoby się, że skoro pisarze mogą, to co dopiero zwykły Nowak. Ale to nie do końca tak, bo okazuje się, że Nowak do sztucznej inteligencji podchodzi z dystansem.

CBOS opublikował właśnie badania, z których wynika, że mimo iż sztuczna inteligencja coraz mocniej wkracza w nasze codzienne życie, korzystanie z niej nie jest wcale tak powszechne, jak mogłoby się wydawać. Prawie dwie trzecie badanych (64 proc.) zadeklarowało, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy nie używało takich narzędzi. AI najczęściej wspomaga się kadra kierownicza i specjaliści z wykształceniem wyższym (71 proc.) oraz pracownicy administracyjno-biurowi (54 proc.).

Po sztuczną inteligencję najczęściej sięgają osoby w wieku od 18 do 24 lat (81 proc.), w grupie wiekowej od 35 do 44 lat korzysta z niej

już jedynie połowa (51 proc.) respondentów, a wśród seniorów - mniej niż jeden na dziesięciu (8 proc.).

Osoby, które nie korzystały z narzędzi generatywnej sztucznej inteligencji w ciągu ostatnich trzech miesięcy, CBOS zapytał, jakie były tego powody. Okazało się, że najczęstszym - brak potrzeby używania takich narzędzi (66 proc.). Trzech na dziesięciu pytanych (30 proc.) wskazało, że nie wie, jak się z AI obcho-dzić, a 28 proc. nie ufa odpowiedziom generowanym przez sztuczną inteligencję. Jedna czwarta (25 proc.) natomiast boi się o prywatność, bezpieczeństwo danych i ich ochronę. Więcej niż jeden na dziesięciu badanych (13 proc.) jest zdania, że używanie AI jest niewłaściwe lub sprzeczne z jego przekonaniami, a 10 proc. nie wiedziało o istnieniu takich narzędzi.

„Jeśli spojrzymy na deklaracje badanych w poszczególnych kohortach wiekowych, możemy zaobserwować, że młodzi ludzie zdecydowanie częściej niż pozostałe grupy decydują się nie korzystać z AI z powodu nieufności lub kwestii moralnych. Sześciu na dziesięciu (60 proc.) respondentów niekorzystających ze sztucznej inteligencji w wieku od 18 do 24 lat deklaruje, że nie ufa odpowiedziom przed nią generowanym, a ponad jedną czwartą (29 proc.) osób w wieku od 25 do 34 lat uważa korzystanie z AI za niewłaściwe lub sprzeczne z ich przekonaniami. Seniorzy natomiast częściej nie wiedzą, jak używać narzędzi sztucznej inteligencji (44 proc.), lub w ogóle nie wiedzą o ich istnieniu (15 proc.)” - czytamy w najnowszym raporcie CBOS.

Ważna ekologia

Marta pracuje w korporacji, trzy lata temu skończyła studia. Ze sztucznej inteligencji korzysta „jak wszyscy jej znajomi”.

- Na pewno AI nie pisze za mnie tekstów - wybucha śmiechem. I tłumaczy, że nie ufa AI, bo często podawane przez sztuczną inteligencję informacje są nieprawdziwe, albo nie do końca prawdziwe. Trzeba je po prostu sprawdzać.

- Szkoda mi na to czasu. Dlatego, jeśli szukam jakichś informacji, robię to poza AI, w pewnych źródłach, których sprawdzać nie trzeba - mówi. Jej zdaniem, to, co przyciąga ludzi do AI, to szybkie odpowiedzi: „tak”, „nie”.

- Moi znajomi często potrzebują właśnie takiej prostej informacji bez analizowania kilku opracowań, czy tekstów. Chodzi po prostu o czas - wskazuje. AI grupuje wiedzę w jednym miejscu, więc nie trzeba biegać po sieci. Ona sama też korzysta z AI po to, żeby sprawdzić, ile kalorii ma określony produkt, jakie przyprawy ze sobą łączyć, a jakie nie, czasami sprawdza, jak napisać jakieś oficjalne pismo do urzędu.

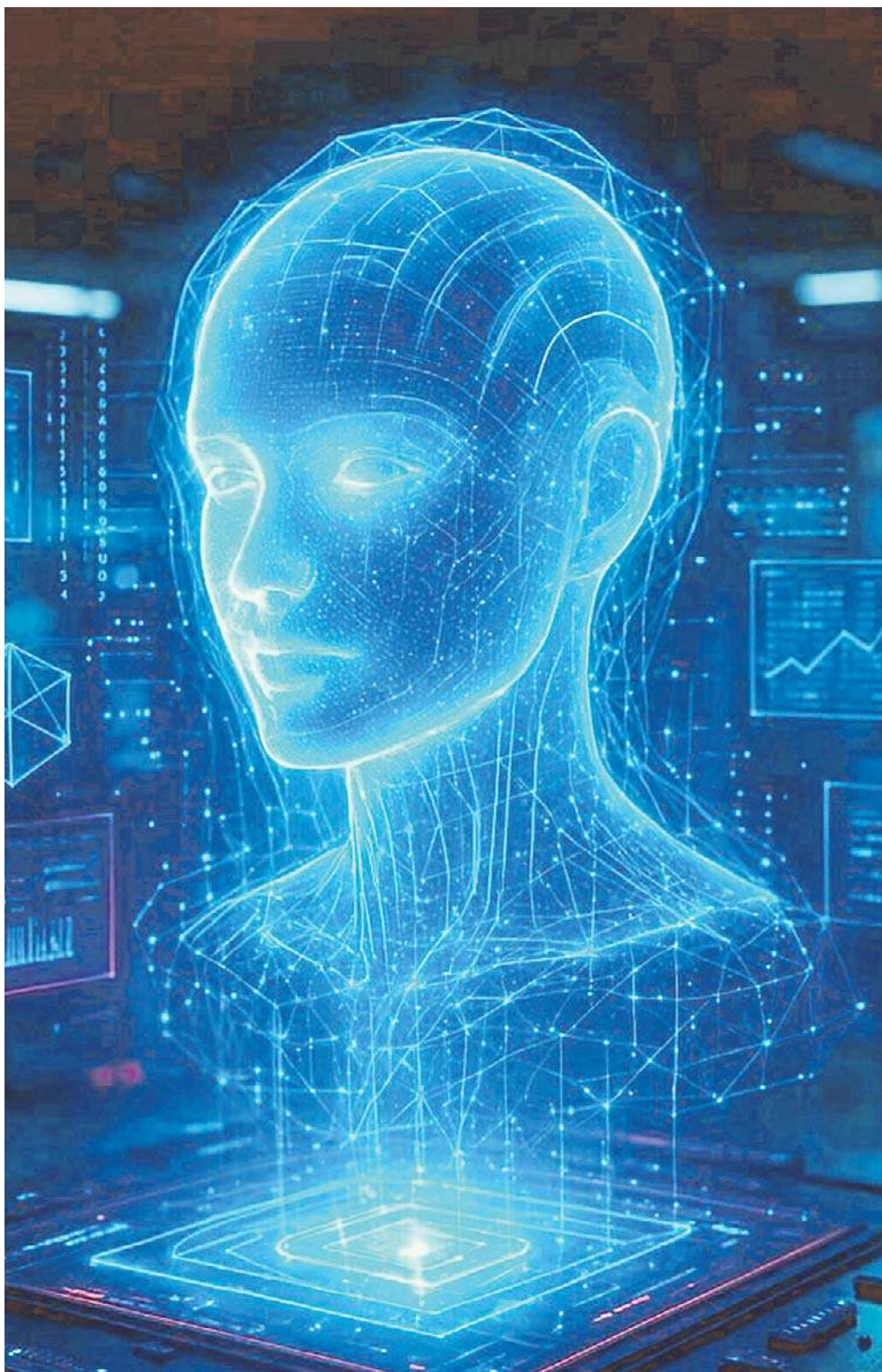
Marta nie jest fanką sztucznej inteligencji z jeszcze jednego powodu - ekologii.

- Centra danych obsługujące sztuczną inteligencję będą do 2030 roku zużywać tyle wody, ile wynoszą roczne potrzeby domowe 1,3 miliarda ludzi - mówi.

Według danych opublikowanych w magazynie „Nature”, globalne zużycie wody przez centra danych AI to jakieś 560 miliardów litrów rocznie. Około 40 proc. z niej zużywane jest bezpośrednio na miejscu, w wieżach chłodniczych. Pozostałe 60 proc. to zużycie pośrednie, związane z produkcją energii elektrycznej potrzebnej do zasilania serwerów i produkcją samych chipów.

A prognozy nie są optymistyczne, o czym świadczy raport naukowców z Uniwersytetu Narodów Zjednoczonych. Do 2030 roku globalne centra danych będą zużywać 945 te-

**64 PROC. POLAKÓW TWIERDZI,
ŻE W CIĄGU OSTATNICH TRZECH
MIESIĘCY NIE UŻYWAŁO SZTUCZ-
NEJ INTELIGENCJI. AI NAJCZĘŚCIEJ
WSPIERA KADRE KIEROWNICZĄ**



FOT. 123RF

Sztuczna inteligencja radykalnie zmienia nasze codzienne życie – i te zmiany będą ciągle przyspieszać. Najważniejsze, by pamiętać, że nie zastąpi ona drugiego człowieka

rawatogodzin energii elektrycznej rocznie. Żeby mieć obraz skali tego zużycia, wystarczy powiedzieć, że to niemal trzykrotnie więcej niż łączne roczne zużycie energii przez Pakistan, Bangladesz i Nigerię.

Powiązany z tym ślad wodny ma wynieść 9,3 biliona litrów, a ślad gruntowy przekroczyć 14,5 tys. km kwadratowych, czyli powierzchnię około dwukrotnie większą od aglomeracji Dżakarty, w której mieszka ponad 32 mln ludzi. Dodatkowo do 2030 r. infrastruktura związana ze sztuczną inteligencją będzie generować nawet 2,5 mln ton elektroodpadów rocznie.

- Dlatego rozumiem, że ktoś pyta AI o jakieś informacje, ale nie rozumiem już kogoś, komu sztuczna inteligencja obrabia zdjęcia, projektuje okładki książek, tworzy gra-

fiki. Ktoś taki nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo niszczy naszą planetę – mówi Marta.

Badania naukowców z Uniwersytetu Narodów Zjednoczonych, rzeczywiście, wykazały, że istnieją bardzo duże różnice pomiędzy poszczególnymi rodzajami zadań wykonywanych przez sztuczną inteligencję. I tak wygenerowanie pojedynczego obrazu może wymagać około 1450 razy więcej energii niż prosta analiza tekstu, krótki film wygenerowany przez AI zużyje tyle energii, co sprawdzenie 200 tys. wiadomości pod kątem spamu.

Dzisiaj głównym źródłem zużycia energii (80-90 proc.) przez sztuczną inteligencję jest generowanie odpowiedzi na zapytania użytkowników.

Sam ChatGPT obsługuje ok. 2,5 mld zapytań dziennie, a to około 383 GWh energii elek-

trycznej rocznie. Ślad wodny związany z jego funkcjonowaniem odpowiada minimalnym rocznym potrzebom domowym ok. 500 tys. mieszkańców Afryki Subsaharyjskiej.

Autorzy raportu podkreślają, że nie są broń Boże przeciwni sztucznej inteligencji, która ułatwia życie miliardom ludzi na całym świecie, ale trzeba ją rozwijać uważnie, w granicach możliwości planety, bo wpływ AI na środowisko – emisja gazów cieplarnianych, zużycie wody, energia w całym cyklu życia technologii – jest ogromny.

Praktycznie użyteczna

Ewa, pięćdziesięcioletka, matka dwóch synów, używa AI do celów praktycznych: padnie jej roślina w ogrodzie, pyta sztuczną inteligencję: dlaczego i jak biedaczkę ratować. Coś się w domu zepsu-

- szuka rady u AI, sztuczna inteligencja podpowiada jej, jak gotować, pracować, różne dziwne plamy, co warto przeczytać, czy na co pójść do kina.

Wojtek, po sześćdziesiątce, korzysta ze sztucznej inteligencji do obróbki zdjęć i ożywiania obrazów namalowanych przez przyjaciela.

Krystyna, już emerytka, pyta AI o wszystko, co związane ze zdrowiem. Chwali sobie te porady, bo ma wszystko zebrane w jednym miejscu: konkretnie, rzeczowo, nie trzeba wchodzić na dziesiątki stron. A jak chce jakieś informacje poszerzyć, doczytuje.

Magda, uczennica, codziennie wspomaga się AI przy odrabianiu lekcji.

Z raportu CBOS wynika, że sztuczną inteligencję wykorzystujemy najczęściej jako źródło informacji. Siedmiu na dziesięciu (70 proc.) pytanym zadeklarowało, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy często korzystało z AI, aby uzyskać konkretną informację lub odpowiedź na pytanie, przy czym jedna czwarta (25 proc.) robiła to codziennie lub prawie codziennie.

Kolejna sprawa: porady lub praktyczne wskazówki w sprawach codziennych, takich jak gotowanie, podróże, organizacja czy finanse. Więcej niż co drugi respondent korzystający ze sztucznej inteligencji zadeklarował, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy często używał jej w tym celu (54 proc.). Co konkretnie nas interesuje? Niemal połowa badanych (48 proc.) skorzystała ze sztucznej inteligencji, by uzyskać poradę w kwestii zdrowia. Nieco rzadziej respondenci korzystali z porad AI w kwestiach prawnych (38 proc.), urzędowych (32 proc.) oraz finansowych (31 proc.). Jedynie co siódma osoba (14 proc.) zadeklarowała, że w ostatnim czasie używała sztucznej inteligencji w celu uzyskania porady w sprawach osobistych i emocjonalnych, choćby w zakresie zdrowia psychicznego czy relacji z innymi.

Ponadto niemal połowa użytkowników generatywnej AI korzystało z niej do nauki lub samokształcenia (47 proc.) oraz do pracy zawodowej (45 proc.). W tej pierwszej grupie, wiadomo, prym wiodą uczniowie i studenci.

AI w pracy zawodowej wykorzystują głównie osoby pracujące na własny rachunek (77 proc.), kadra kierownicza i specjaliści z wykształceniem wyższym (65 proc.), średni personel i technicy (61 proc.) oraz pracownicy administracyjno-biurowi (51 proc.).

Mniej respondentów deklaroowało częste korzystanie z AI dla rozrywki, towarzystwa, rozmowy lub zabicia czasu. Najmniej powszechne jest zaś korzystanie z AI po to, by porozmawiać o emocjach, relacjach z innymi, czy podzielić się swoimi przemyśleniami.

Z RAPORTU CBOS WYNIKA, ŻE 70 PROC. POLAKÓW KORZYSTAŁO Z AI, ABY UZYSKAĆ KONKRETNĄ INFORMACJĘ LUB ZNALEZĆ ODPOWIEDŹ NA SWOJE PYTANIE

Pytania pozostają

Tak czy inaczej, sztuczna inteligencja to dzisiaj jeden z gorących tematów. Widać to także na forach internetowych. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Coraz częściej uczestnikom platform społecznych stoi do dyspozycji AI, które może za nas coś napisać. Jako, że w czasach młodości sam programowałem, to z ciekawością mnie, gdzie nas prowadzi sztuczna inteligencja. Historia AI zaczęła się w XX wieku, ale dzisiaj stała się istotnym czynnikiem komunikacji. Jak wpływa na komunikację między ludźmi? Moim zdaniem, niezbyt pozytywnie. Dlaczego? Bo bazuje na poprzednich i dostępnych wpisach, a zatem nie wnosi niczego nowego. Czy, jak kto woli, nie jest kreatywna. Poza tym korzysta z reputacji piszącego, nie wymagając od niego wiele pracy.

Czy są strony pozytywne? Pewnie to, że się w ogóle komunikuje jest rzeczą pozytywną. Poza tym czytający wpisy AI mogą wpaść na nowe idee i posunąć zrozumienie do przodu. Czy AI jest postępowe? Trudno powiedzieć. Może doprowadza technikę do granic sensu...”

Internauta2: „Aktualnie AI wykorzystuje naukę zaawansowanej statystyki matematycznej, więc nie jest to jeszcze AI w sensie inteligentnego myślenia”.

Internauta3: „Pójdźmy więc trochę dalej. Ludzki mózg też korzysta z zapamiętanych, przeczytanych, opowiedzianych faktów, by mieć opinię. Tak bardzo więc metody AI od mózgu ludzkiego się nie różnią. Pominąwszy biologię rzecz jasna”.

Internauta4: „W początkach badań nad AI wysiłki szły w kierunku budowy systemów logicznych, uzasadnianiu twierdzeń z aksjomatów przez reguły wnioskowania, itp. Ale ten kierunek badań został całkiem przykryty przez stosowanie statystyki do olbrzymich zbiorów przykładów, najczęściej ciągniętych z internetu. W tym nie ma już inteligencji, jest tylko »brutalna siła«. ChatGPT nie wykazuje własnego krytycyzmu do napotkanych »informacji«. Na pytanie »Ile jest dwa plus dwa?« odpowiada poprawnie tylko dlatego, że internet jest pełny poprawnych odpowiedzi. Na trochę bardziej skomplikowane pytanie może odpowiedzieć jakąś bzdurą. Ja go złapałem na niepoprawnym mnożeniu trzech liczb rzeczywistych.

W jednej klasie nauczycielka polskiego poprosiła dzieci o wymyślenie jakiegoś takiego pytania na temat właśnie omawianej lektury, na które ChatGPT odpowie ewidentnie błędnie. Wszystkim uczniom, którzy naprawdę przeczytali tę lekturę, to zagięcie ChataGPT się powiodło. Uważam, że to było bardzo dobre ćwiczenie w wyrabianiu w uczniach krytycznego podejścia do AI. I w ogóle do »informacji« zaczerpniętych z internetu. Szkoda, że tak rzadko trenowane”.

Internauta5: „Jestem przeciwny. AI zredukuję prace i wielu ludzi stanie się bezdomnymi. Problemem jest nie AI, ale taka organizacja społeczeństwa, która zapewni egzystencję i zdrowie psychiczne ludzi. Praca zapewnia zdrowie psychiczne i środki do utrzymania”.

Internauta6: „Wszystko zależy od tego, kto pisze instrukcje. Niedawno ta »inteligencja« wyprodukowała czarnego ss-mana i skośnookiego wikinga. Nie wspomnę o czarnym Washingtonie. Doskonałe narzędzie do nieokiełznanego i bezwstydного plagiatu. To przyniesie korporacyjną literaturę. Korporacyjną muzykę już mamy”.

Może jednak nie będzie tak źle. Wygląda bowiem na to, że nie zachłystnieliśmy się sztuczną inteligencją. Podchodzimy do niej z rezerwą, z różnych zresztą powodów.

„Wyniki badania pokazują, że z generatywnej sztucznej inteligencji korzysta obecnie co trzeci Polak. Technologia ta jest najpopularniejsza wśród ludzi młodych oraz przedstawicieli kadry kierowniczej. Osoby, które nie korzystają z AI, jako główny powód wskazują brak takiej potrzeby, obawy o bezpieczeństwo oraz nieufność wobec algorytmów, przy czym młodszy rezygnują z niej głównie z powodów etycznych, a starsi – z powodu barier technicznych. Osoby korzystające z AI traktują ją głównie jako zaawansowaną wyszukiwarkę informacji oraz wsparcie w pisaniu tekstów, tłumaczeniach czy tworzeniu grafik. Narzędzia te coraz częściej służą jako źródło konsultacji w sprawach zdrowotnych, prawnych i urzędowych” – podsumowuje swój raport CBOS.

Sztuczna inteligencja na pewno może być pomocna człowiekowi w wielu dziedzinach i na wielu płaszczyznach. Najważniejsze, żeby pamiętać, że nie zastąpi nam drugiego człowieka.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

ZBYT MAŁO ZNANY ELEMENT NASZEJ HISTORII

Właśnie dzisiaj przypada rocznica pewnej bardzo ważnej bitwy, więc chcę o tym wspomnieć w moim felietonie. 4 lipca 1610 roku pod Kłuszynem wojsko polskie, dowodzone przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego-go, zaatakowało i pokonało armię cara Wasyla Szujskiego. Wojsko rosyjskie było czterokrotnie liczniejsze od Polaków i było wspomagane przez Szwedów, którymi dowodził Pontus De la Gardie. Źródła podają, że Rosjan było 20 tysięcy, a Szwedów 3300. Żółkiewski miał 5556 husarzy, 400 konnych Zaporozców, 200 piechoty i dwa lekkie działa, które zresztą ugrzęzły w błotach leśnej drogi wiodącej do Kłuszyna. Dysproporcja sił była więc ogromna.

Relacjonowanie całego przebiegu bitwy jest w ramach tego felietonu niemożliwe, więc zainteresowanych odsyłam do licznych i łatwo dostępnych źródeł. Trwała ona pięć godzin i została przez Polaków bezapelacyjnie wygrana. Ogromnej przewadze liczebnej wojsk rosyjskich Żółkiewski przeciwsta-

wił dyscyplinę i manewrowość swoich rycerzy, a zwłaszcza husarzy noszących na swoich zbrojach charakterystyczne, nigdzie indziej na świecie niespotykane skrzydła. Niezwykle waleczne i groźne oddziały tej naszej najcięższej pancerne jazdy uderzały na Rosjan wielokrotnie, niektóre chorągwie szarżowały nawet 8 do 10 razy, a ograniczenie użycia tej niezwykle skutecznej formacji w omawianej bitwie wynikło z trywialnego powodu: zabrakło kopii rycerskich, które się połamały (skrzeszyły) w ponawianych atakach. Zwycięstwo było całkowite.

Car Wasyl Szujski uciekł, uciekł także Pontus De la Gardie. Rosjan zginęło bardzo wielu - niektóre źródła mówią nawet o 17 tysiącach zabitych. Nikt ich nigdy nie policzył. Sam Żółkiewski w relacji z bitwy podawał, że zginęło 1200 Szwedów i wielokrotnie więcej Rosjan.

Szokująca jest natomiast wiadomość o stratach strony polskiej. Otóż dzięki dobrze przemyślanej strategii i sprawnemu dowodzeniu armią zgi-

nęło tylko 100 polskich husarzy. Dokładnie tylu. Oczywiście wielu było rannych, zginęło też wielu pachołków i pocztowych, ale polskich rycerzy padło pod Kłuszynem tylko 100!

W Polsce na ogół nikt nic nie wie o tej bitwie. A tymczasem powinniśmy pamiętać o tym bezprecedensowym sukcesie naszych przodków, o tym, że zwycięskich Polaków zaproszono do Moskwy, o polskiej załodze wojskowej stacjonującej na Kremlu i o wnioskowanym przez samych Rosjan panowaniu nad nimi polskiego króla. Dokonaliśmy wtedy czegoś, co się nikomu innemu nie udało. Jak wiadomo, Hitler do Moskwy nie dotarł. Napoleon wprowadził do Moskwy (w czym mu zresztą wcale nie pomogli Polacy), ale nigdy nie został uznany przez Rosjan za władcę i po niespełna dwóch miesiącach (!) musiał opuścić płonącą stolicę Rosji. Tymczasem polska załoga stała na Kremlu blisko dwa lata, a Władysławowi IV ludność Rosji składała przysięgi wierności jako prawowitemu carowi.

Król Zygmunt III Waza ze psuł owoce tego zwycięstwa. Poszło o to, że Rosjanie wymagali od swojego cara przejścia na prawosławie, na co Zygmunt III nie wyrażał zgody.

Nasuwa się tu pewna analogia. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy pryncypialnie religijny Zygmunt III zmarnował możliwość polskiej dominacji nad Rosją, we Francji władał Henryk IV Burbon. Był on zwolennikiem hugenotów, ale po wstąpieniu na tron musiał przejść na katolicyzm. I zrobił to bez wahania w 1593 roku, wypowiadając podobno słynne zdanie: „Paryż wart jest mszy”.

Dla polskiego króla Moskwa nie była warta mszy! Być może dlatego Henryk IV został założycielem dynastii Burbonów, która władała Francją do 1830 roku, a Zygmunt III zapoczątkował upadek Polski, w wyniku którego w 1830 roku w Warszawie rządili Rosjanie, a potomkowie husarzy spod Kłuszyna ginęli w powstaniu listopadowym...

HUMOR

– Panie dyrektorze, czy mógłbym otrzymać dzień urlopu, by pomóc teściowej przy przeprowadzce?
– Wykluczone!
– Bardzo dziękuję, wiedziałem, że mogę na Pana liczyć...

●
Nauczycielka przechadzała się po sali, obserwując rysujące dzieci. Od czasu do czasu zaglądała, jak idzie praca. Podeszła do dziewczynki, która w skupieniu coś rysowała. Nauczycielka spytała ją, co rysuje.
– Rysuję Boga – odpowiedziała dziewczynka.
– Ale przecież nikt nie wie, jak Bóg wygląda – powiedziała zaskoczona nauczycielka.

Dziewczynka mruknęła, nie przerywając rysowania:
– Za chwilę będą wiedzieli.

●
– Czego szukasz, Piękna Kobieto?
– Chcę żyć z kimś, kto odmieni moje życie!
– Moje życie, mojego życia, mojemu życiu.

●
– Co to za zgromadzenie?
– Konferencja na temat przekładu literatury.
– Rozumiem. To wiele tłumaczy.

●
Dzwoni domofon:
– Kto tam?
– Ja do wymiany okien.
– Już przyszedł jeden pan i wymienia.
– To ja. Wypadłem.

●
Jaka jest różnica między wczasami w górach a wczasami nad morzem?
– W górach ceny są wysokie, a nad morzem słone.

NASZE SMAKI



FOT. STANISŁAW ROMEK

Z czym kojarzy nam się li-piec? Ze słońcem oraz... czereśniami! Podobnie jak truskawki, latem czereśnie cieszą się ogromną popularnością. Czereśnie to nie tylko walory smakowe, ale i wiele właściwości odżywczych. Składają się z około 80 procentach z wody, a 100 g czereśni dostarcza nieco ponad 60 kcal. Są bogatym źródłem witaminy C, witamin z grupy B (B1, B2, B6), witaminy E, witaminy K czy witaminy A. Zawierają również jod, potas, fosfor, wapń czy magnez, które mają znaczny wpływ na prawidłowe funkcjonowanie naszego organizmu.

Biskoptowe ciasto migdałowe z czereśniami

Składniki na formę do pieczenia 20 cm
150 g czereśni
90 g mielonych migdałów
30 g mąki ziemniaczanej
75 g drobnego cukru do wypieków
3 jajka
1/2 łyżeczki bezglutenowego proszku do pieczenia
cukier puder do posypania

Umyć i wydrylować czereśnie. Możemy to zrobić za pomocą drylownicy lub wydrążyć pestki nożykiem. Po pozbawieniu czereśni pestek rozgrzać piekarnik do 175 stopni (grzałka

góra/dół bez termoobiegu). Oddzielić żółtka od białek. Białka odłożyć, natomiast żółtka utrzeć razem z cukrem aż do momentu kiedy masa jajeczno-cukrowa będzie puszysta i jasna. Następnie do masy wsypać zmielone migdały, przesianą mąkę i proszek do pieczenia. Wszystko razem wymieszać do połączenia składników. Jeżeli nie macie mielonych migdałów, to można zemiać całe w blenderze – najlepiej razem z mąką, migdały zbiły się jak najmniej przez wydzielający się z nich tłuszcz podczas mielenia. Po wymieszaniu masy ubić białka na sztywno. Następnie w dwóch/trzech porcjach dodawać je do migdałowej masy i delikatnie wymieszać do połączenia składników. Sama masa migdałowa będzie gęsta, ale po dodaniu białek powinna się zdobić na tyle luźna, że będzie się powoli wylewać z misy do formy. Na koniec dodać połówki czereśni i wszystko razem delikatnie wymieszać, żeby białka nie opadły. Piec do „suchego patyczka”.

Przepis Magdaleny i Stanisława Romków

(mad)
Lubisz piec i gotować?
Podziel się z nami przepisami: przepis@gk.pl

NEZWYKLE WALECZNE I GROŹNE ODDZIAŁY TEJ NASZEJ NAJCIEŹ- SZEJ PANCERNEJ JAZDY UDERZAŁY NA ROSJAN WIELOKROTNIE



Jak Mieroszewski kształtował relacje współczesne Polski i Ukrainy

Zacząłem tę książkę czytać, gdy wybuchł orderowy spór między Ukrainą i Polską o „bohaterów UPA”. Choć od dawna było czuć po stronie Kijowa ciepłe emocje wokół Bandery, to do tej pory otwartych konfliktów na tym polu udawało się unikać. Aż do teraz. W piątym roku wojny ukraińsko-rosyjskiej nagle Polska musi tłumaczyć, że banderyzm to nie jest dobry pomysł na szukanie porozumienia między Kijowem i Warszawą. Co gorsza, Kijów nie za bardzo chce te argu-

menty przyjmować do wiadomości. Kryzys, jakiego jeszcze nie było.

Nie było, bo nigdy tak ostro kwestia nacjonalizmu ukraińskiego w naszych relacjach nie wybrzmiała. Ale też nie za bardzo kiedy miała wybrzmieć. Ukraina jako państwo w pełni niezależne zaczęła istnieć dopiero w 1991 r. Długo tkwiła w rozwoju zależnym od Rosji, własną podmiotowość akcentuje mniej więcej od Pomarańczowej Rewolucji z 2004 r. Nie za bardzo kiedy było na poważ-

nie rozmawiać o tak drażliwych kwestiach. A takie dyskusje zawsze trwały. Właśnie ten proces się rozpoczął - może przynajmniej taki promyk nadziei w tym ponurym w sumie temacie.

Natomiast wracając do książki. Rymuje się ona z tymi wszystkim zdarzeniami z ostatnich kilkunastu dni w ten sposób, że pokazuje jej kontekst. Bo kwestia podmiotowości Ukrainy w praktycznym, politycznym tych słów znaczeniu zaczęła być ustalana dopiero w tym wieku. Ale teoretyczna debata o jej znaczeniu, o potrzebie jej wzmocnienia zaczęła się kil-

kadziesiąt lat temu. A jej prekursorem był m.in. Juliusz Mieroszewski.

Książka Macieja Łuczaka to jego biografia. To historia jego długiego, 70-letniego życia, ale przede wszystkim opowieść o tym, w jaki sposób Polska myślała (i jak to myślenie ewoluowało) o wielkiej spuściznie, jakie pozostawiła po sobie Rzeczpospolita.

Mieroszewski był, obok Jerzego Giedroycia, jednym z liderów środowiska paryskiej „Kultury”. I człowiekiem o wyrazistych poglądach. W swojej publicystyce jasno podkreślał, że Polska - by naprawdę realnie myśleć o własnej niezależności

- musi też działać w kierunku niepodległości Ukrainy, Białorusi, Litwy, będących wtedy częścią ZSRR. Ale - to ciąg dalszy koncepcji Mieroszewskiego - o tych państwach nie należy myśleć w kategoriach przedrozbiorowych, tylko jako suwerennych, niepodległych, podmiotowych krajach. Właśnie teraz to obserwujemy. Najlepiej to pokazuje, jak daleko sięgnie Mieroszewski umiał myśleć.

Maciej Łuczak „Pragmatyczny wizjoner. Rzecz o Juliuszu Mieroszewskim”, wyd. Centrum Mieroszewskiego, Warszawa 2026, cena 40 zł

KRYMINAL

Miss Bee wpłątana w sieć intryg i sekretów

Zacznijmy od truizmu: powieści kryminalne można sklasyfikować w określone gatunki. Są kryminały klasyczne, czarne, policyjne, psychologiczne, sądowe, historyczne. Są też kryminały z przymrużeniem oka, wręcz rozrywkowe, łączące elementy zagadki detektywistycznej z subtelnym romansem i klimatem minionych epok.

W takich właśnie kryminałach do popołudniowej kawy specjalizuje się Alessia Gazzola, Włoszka, która zajmowała się ongiś medycyną sądową. Do momentu, gdy zorientowała się, że pisanie dla aspirującej klasy średniej jest znacznie bardziej opłacalne.

Sekrety i pewien wicehrabia

Już tytuł dzieła - „Miss Bee i duch ambasady” - mówi nam wiele. Jesteśmy w Londynie, mamy rok 1925. Otacza nas świat elegancji, przyjęć i subtelnych starć, gdzie każdy gest ma swoje znaczenie, a za fasadą uśmiechów kryją się głęboko skrywane sekrety.

Główna bohaterka, Beatrice Bernabò, sekretarka we włoskiej ambasadzie w Londynie, staje w obliczu niezwyklej zagadki. Gdy do Londynu przybywa dyrektor florenckiej Galerii Uffizi wraz z koleżanką archeolożką, a także syn ambasadora Edoardo i jego narzeczona Elisa, w ambasadzie zaczynają dziać się rzeczy, które wymykają się racjonalnemu wytłumaczeniu.

Dziwne hałasy, szepczące głosy w mroku, przeczucie czyjeś obecności czającej się w zakamarkach starego budynku - to sprawia, że Miss Bee zaczyna zadawać sobie pytania, na które - jak piszą cwani recenzenci - „nie ma łatwej odpowiedzi”.

Dodajmy jeszcze jeden element: romans. Pewnego dnia Beatrice Bernabò poznaje wicehrabiego Juliana Lennox - mężczyznę, do którego wciąż żywi głębokie uczucie, choć on pojawia się u boku swojej przyszłej żony, lady Octavii. Niby kłopot, ale dodaje całej akcji dodatkowej obyczajowej pikanterii.

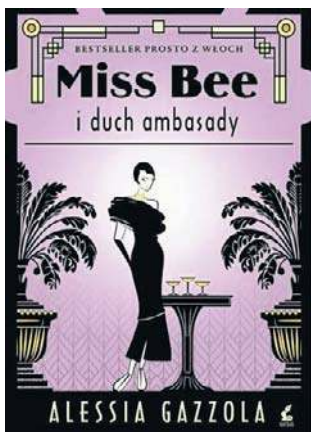
Kryminal? Ależ oczywiście

Można spytać: co salonowo-alkowiane przygody Miss Bee mają wspólnego z łamigłówkami Sherlocka Holmesa czy mroczno-szpiclowym znojem Filipa Marlowe’a? Czy powieści Alessii Gazzoli można w ogóle stawiać na półce z tzw. tradycyjnymi kryminałami?

Pytanie zasadne, choć wypływające z uprzedzeń. Jeśli zdefiniujemy kryminal jako gatunek, którego fabuła koncentruje się wokół zagadkowego przestępstwa i który opowiada o śledztwie, którego celem jest wykrycie sprawcy, to „Miss Bee i duch ambasady” jest kryminałem w stu procentach. Tyle że w innej konwencji.

Beatrice Bernabò wykorzystuje bowiem swój spryt i inteligencję, by rozwikłać zagadkę zagrażającą spokojowi ambasady i jej mieszkańców. Zresztą nie pierwszy raz. W innej powieści z serii - „Miss Bee i trup w bibliotece” - Beatrice, znów uzbrojona jedynie w swoją spostrzegawczość, rozpoczyna z powodzeniem śledztwo. Z kolei w „Miss Bee i zimowym księciu” ściera się z ponurym rosyjskim arystokratą, Alexandrem Aliankowem,

Co skłania do wniosku, że kryminal niejedno ma imię. Cóż z tego, że czasami infantylne. Agatha Christie też miała na koncie powieści, które musiały wywoływać u niej rumieniec. **margra**



Alessia Gazzola, „Miss Bee. Miss Bee i duch ambasady”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Cholernie się boi

Kilka dni temu ogłoszono, że Robert Lewandowski zostanie niebawem zawodnikiem amerykańskiej drużyny Chicago Fire. To oznacza, że jego rodzina będzie musiała przeprowadzić się z Barcelony za ocean. Żona piłkarza we wtorek wieczór opublikowała na Instagramie obszerny wpis, w którym podzieliła się z fanami swymi emocjami. „Choć powinienem pisać o ekscytacji, to dziś chcę wam powiedzieć jedno: cholernie się boję. Ostatnie tygodnie to dla mnie rollercoaster skrajnych emocji. Barcelona stała się moim domem. Moim bezpiecznym miejscem, które pokochałam całym sercem. Myślę o tym, że znowu muszę się spakować, zostawić to, co zbudowałam, i zacząć trochę od nowa, po prostu mnie przeraża.

KLAUDIA HALEJCIO Pokazała swe szczęście

W minioną niedzielę celebrytka potwierdziła oficjalnie, że wyszła za mąż za Oskara Wojciechowskiego, publikując na Instagramie wideo ze ślubu. Możemy na nim podziwiać nie tylko ujęcia z kościoła i przysięgi, ale i samego wesela, gdzie Halejcio szalała z mężem i zgromadzonymi gośćmi. W dniu ślubu padał deszcz, ale nie pokrzyżowało to celebrytce i jej gościom szampańskiej zabawy. Na ślubie i weselu Halejcio zaprezentowała kilka różnych kreacji, zarówno eleganckich sukienek, jak i mniej zobowiązujących strojów. „Jeśli szczęście można zamknąć w kilku minutach filmu, to wygląda właśnie tak” - podpisała nagranie Halejcio.

MARINA ŁUCZENKO-SZCZĘSNA

Miała piękny dzień

Celebrytka ma z Wojciechem Szczęsnym dwójkę dzieci: dwuletnią córkę Noelię i ośmioletniego syna Liama. W miniony wtorek chłopiec obchodził urodziny. Jego dumna mama oczywiście odnotowała to w swych mediach społecznościowych. „Osiem



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Klaudia Halejcio na ślubie i weselu zaprezentowała kilka różnych kreacji

lat temu zostaliśmy rodzicami naszego wspaniałego chłopca. Bądź zdrowy i szczęśliwy synku. To był piękny dzień” - napisała celebrytka. Na małego solenizanta czekały balony oraz skromny tort - utrzymany w barwach FC Barcelony. W sekcji komentarzy zaroilo się od życzeń i ciepłych słów od internautów.

ANNA MUCHA

Bluzgała z rana

W minioną środę rano aktorka wybrała się ze swym psem na poranny spacer nad Wisłę. Niestety - niespodziewanie podniosło się jej ciśnienie, co udokumentowała na filmiku wrzuconym na Instagrama. - Strasznie mnie wkur...a! Przepaszam, wiem, że jest rano. Syf po prostu i malaria. Brud, plastik, butelki i pety. Ja nie wiem. Dlaczego ludzie przychodzą nad Wisłę i syfią? Nie kumam - powiedziała podniesionym głosem. A po chwili nieco spokojniej dodała: - Ale chciałam powiedzieć o czymś bardzo pozytywnym: tu jest mały. Żyje, więc chyba nie jest tak najgorzej z naszą Wisłą. Przepraszam za bluzgi z samego rana, ale naprawdę, sprzątacie po sobie. Tylko tyle. Weź ten jeden śmieć, który nie jest twój, ale weź go - zaapelowała.

IWONA WĘGROWSKA

Stres ją zjadł

Choć śpiewa dziś rzadziej niż kiedyś, jest bardzo aktywna w mediach społecznościowych. Ostatnio wokalistka

wrzuciła na Instagrama swe zdjęcie, na którym widać, jak kroczy po czerwonym dywanie w kreacji z wyciętym pozłacanym gorsetem i jasnym dołem z dużym rozcięciem na wysokości uda. W opisie dołączonym do fotografii Węgrowska obwieściła, że schudła. „Waga 59. (...) Dla tych co pytają, na jakiej diecie chudnę: kochani, stres mnie zjadł. Okazało się, że mam nerwicę żołądka od 3 lat. Od grudnia zdagnozowaną przez lekarzy. Dbajcie o siebie! Zdrowie jest najważniejsze. Życie jest krótkie i walczyć o swoje” - wezwwała fanów.

MAŁGORZATA TOMASZEWSKA

Nie miała paska

W miniony piątek dzieci i młodzież zakończyły rok szkolny. Z tej okazji prezenterka zamieściła na Instagramie zdjęcie swego syna Enzo ze świadectwem szkolnym. Złośliwi internauci od razu zareagowali pytaniami: „A czerwony pasek, gdzie?”. Kilka dni później Tomaszewska opublikowała kolejny wpis. Składało się nań zdjęcie dyplomu, za sprawą którego stała się w 2013 roku magistrem psychologii Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. „Ukończyłam studia z wynikiem dobrym. W szkole nigdy nie miałam czerwonego paska. W domu oceny nie były wyznacznikiem mojej wartości. Dzięki temu uczyłam się przede wszystkim z ciekawości i własnej motywacji, a nie po to, żeby zdobyć kolejne wyróżnienie” - podpisała fotografię.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny zapowiada, że spotkanie przyniesie nową inspirację.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i cierpliwość okażą się dziś największym atutem. Horoskop na dziś wróży, że przed Tobą dobry moment na ważną rozmowę.

Baran (21.03 - 19.04)

Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi otworzyć się na nowe pomysły i nie bać się zmian.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dzisiaj Twoim przewodnikiem. Horoskop dzienny radzi znaleźć chwilę na odpoczynek.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję, by zrobić kolejny krok naprzód.

Rak (22.06 - 22.07)

Wróci harmonia. Horoskop dzienny na piątek radzi wysłuchać kogoś, kto ma dla Ciebie dobrą radę.

Lew (23.07 - 22.08)

Energii będzie Ci można tylko pozazdrościć. Horoskop dzienny radzi skupić się na priorytetach - osiągniesz dzięki temu więcej niż zwykle.

Panna (23.08 - 22.09)

Los sprzyja odważnym planom. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by nie odkładać decyzji, które mogą otworzyć nowe możliwości.

Waga (23.09 - 22.10)

Wytrwałość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś doceni Twój wysiłek i zaproponuje ciekawą współpracę.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Kreatywność będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny radzi podzielić się pomysłami i zaufać własnym możliwościom.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś zapowiada, że dzień zakończy się miłym akcentem i dobrymi wiadomościami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że niektóre osoby trochę Ci tego pozazdroszczą...

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 508 26 26 84,
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ.
DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię.
510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel. 669025229

Drogowców oraz budowlaniów do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato
Pobyty lecznicze oraz wypoczynkowe w atrakcyjnych cenach.
Zadzwoń już dziś: 41/378-19-48 www.sanato.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, drukarki. 12/421-11-55.

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyray.pl 501642492.

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Matrymonialne

MĘŻCZYZNA wykształcony, wysoki, zmotoryzowany, pozna kulturalną Panią o miłej aparycji, krakowiankę, w wieku powyżej 60 lat emerytkę, lubiącą kino, teatr, taniec, podróże. Cel towarzysko-matrymonialny. Oferta nr 11546981, Biuro Ogłoszeń, ul. Zabłocie 43a, 30-701 Kraków.

Różne

GOTÓWKĄ za KSIĄŻKI., 668-571-329

REKLAMA0011548677

OBWIESZCZENIE
Burmistrza Miasta i Gminy Koszyce

W związku z ogłoszeniem z dnia 30.06.2026 r. zamieszczonym w Dzienniku Polskim oraz obwieszczeniem w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: <https://bip.malopolska.pl/ugkoszyce.a.2897378.konsultacje-spoleczne-projektu-planu-ogolnego-gminy-koszyce-wraz-z-prognoza-oddziaływania-na-srodowi.html>

o przeprowadzeniu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego Gminy Koszyce wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w terminie od 1 lipca 2026 r. do 30 lipca 2026 r. (włącznie)

na skutek decyzji Dyrektora Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie tj. decyzji o nr K.RPP.610.488.2026.IT, z dnia 30.06.2026 r., który odmówił uzgodnienia projektu planu ogólnego Gminy Koszyce, w zakresie zabudowy i zagospodarowania terenów położonych na obszarach szczególnego zagrożenia powodzią, co wymaga ponowienia prac planistycznych w zakresie terenów 14SJ, 32SJ, 31SJ, 29SJ, 86SJ, 88SJ, 30SJ, 91SJ, 89SJ, 3SP, 7SP, 7SU, 9SU, 38SU, 4SZ, 11SZ, 12SZ, 14SZ, 22SZ, 45SZ, 50SZ, 47SZ, 85SZ, 86SZ, 88SZ, 89SZ, 100SZ, 101SZ, 191SZ, 192SZ, 193SZ, 51SZ, 202SZ, 83SZ, 198SZ, 199SZ, 203SZ, 209SZ, 204SZ, 206SZ, 205SZ, 208SZ, 207SZ, 20SZ, 211SZ, 42SZ informuję, iż wyżej wymieniona decyzja powoduje zmiany w projekcie planu ogólnego i konieczność ponowienia uzgodnienia,

tym samym o przeprowadzeniu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego Gminy Koszyce wraz z prognozą oddziaływania na środowisko mieszkańcy zostaną poinformowani oddzielnym obwieszczeniem z wykazaniem nowych terminów do składania wniosków i uwag.

Burmistrz Miasta i Gminy Koszyce
mgr Krystian Hytłoś

0011546525

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DIŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211



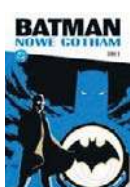
Cena czasu
Edward Chancellor

Czy na odsetkach da się zarobić
Lichwę potępiano w Biblii. Czy zawsze zarabianie na odsetkach było złe postrzegane? Autor opisuje dzieje procenta od zysków jako premię od czasu.
Edward Chancellor „Cena czasu. Prawdziwa historia odsetek”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł



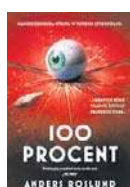
ROBERTO BOLAÑO
NALEŻYMY DO SIEBIE

Specyfika życia mafii widziana od kuchni
Autor słynnej „Gomorri” powraca do tematu włoskiej mafii. W tej książce z reporterską precyzją opisuje specyfikę jej codzienności. Dużo w tym przemocy, seksu, hazardu.
Roberto Saviano „Należymy do siebie”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł



BATMAN
NOWE GOTHAM

Walka o Gotham City ciągle trwa
Ciąg dalszy sagi „Ziemia nocy”. Batman – po roku spokoju – znów musi walczyć o ocalenie Gotham City.
Greg Rucka, Ed Brubaker, Chuck Dixon, Shawn Martinbrough, Steve Mitchell „Batman. Nowe Gotham”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 199,99 zł



100 PROCENT
ANDERS ROSLUND

100% mroku ze Skandynawii
„Człowiek całe życie czeka na śmierć, a kiedy ona przychodzi, ta chwila trwa bardzo krótko” – próba stylu pisarskiego autora tego mrocznego kryminału. 100 proc. skandynawskiego mroku.
Anders Roslund „100 procent”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,99 zł



KAZIMIERZ MANN

Trudne decyzje wybitnego grafika
Kazimierz Mann był wybitnym grafikiem, ale też postacią kontrowersyjną – w czasie wojny publikował m.in. w niemieckich gazetach, po wojnie skazano go za kolaborację. Tu poznajemy jego prace.
Anna Lebensztejn „Kazimierz Mann”, wyd. Bosz, Lesko 2026, cena 139,90 zł



2666
TOM I
ROBERTO BOLAÑO

Klimat niczym z „Wściekłych psów”
Roberto Bolano to najbardziej znany współczesny pisarz z Chile. Ta książka to jego opus magnum. Dwutomowa powieść pełna latynoskiej brutalności przemieszczanej z literacką wrażliwością.
Roberto Bolano „2666”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 119 zł

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. 696 038 038

DIŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ

ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)



www.gabriel24.pl

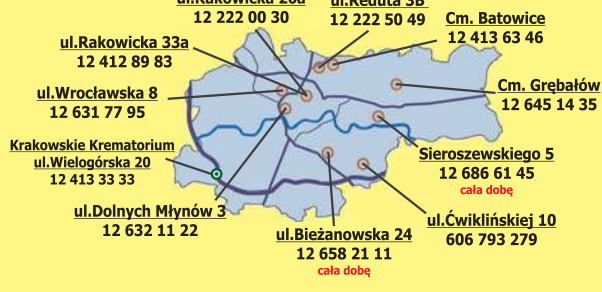
REKLAMA0011546791

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
Cm. Grębatów 12 645 14 35
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279



DETEKTYW
ALFRED WIEWIÓR

Dzieci nie gęsi i swoje kryminały mają
Skoro cały świat kocha czytać kryminały, to dlaczego nie mogą tego robić dzieci? Autorka tej serii wyszła z tego założenia i stworzyła serię o detektywie Wiewiórze. W tym tomie szuka on pawia.
Agnieszka Stelmazyk „Detektyw Alfred Wiewiór i bezcenny paw”, wyd. Wilga, Warszawa 2026, cena 29,99 zł

0011549696

„Czasem cały świat oznacza mniej
niż jeden człowiek, którego brak ...”

Pani
Annie Koziół

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia z powodu śmierci

Taty

składają

Starosta Krakowski
Zarząd Powiatu w Krakowie

oraz

Koleżanki i Koledzy
ze Starostwa Powiatowego w Krakowie

0011549611

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 29 czerwca 2026 r.
zmarł

ś†p

dr inż.

Tadeusz Otko

Pracownik dydaktyczny Politechniki Krakowskiej,
Katedry Inżynierii i Automatykacji Produkcji,
specjalista z metrologii i technik wytwarzania.
Wychowawca wielu pokoleń inżynierów.
Zasłużony dla Uczelni i środowiska akademickiego.

Opuścił nas Człowiek wielkiego serca i wielkiej skromności,
znakomity dydaktyk i serdeczny kolega.

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
w sobotę, 4 lipca 2026 r., o godz. 11.00
w kościele Św. Krzyża w Kozienicach
po której nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na cmentarz parafialny.

Koleżanki i Koledzy
Katedry Inżynierii i Automatykacji Produkcji

0011549714

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 1 lipca 2026 roku, opatrzona św. sakramentami
przeżywszy lat 98, odeszła od nas

ś†p

lek. stomatolog

**Teresa de Nyiry-
Drohomirecka**

Nasza Mamusia, Babcia, Prababcia
Msza Św. żałobna odprawiona zostanie we wtorek,
7 lipca 2026 roku o godzinie 13.00
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

Najbliżsi

0011546683



Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

📍 Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

📍 Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

📍 ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

📍 ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

0011449270

Bogumiła Boczkowska

STELA

ZAKŁAD USŁUG
POGRZEBOWYCH

www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY
ul. Powstańców 48 ☎ 12/413 02 02

również w soboty i święta

ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

12/410 45 70

12/417 35 35

12/412 77 55

MATERIAL INFORMACYJNY FIRMY KARAWAN

0011546795

**W miesiącu czerwcu wspominamy i modlimy się za Zmarłych, których ceremonie pogrzebowe
w czerwcu 2026 roku przeprowadziła Firma Karawan**

Adam Magdoń, Aleksandra Bednarczyk, Barbara Jurczak, Beata Gajda-Pubrat, Dziecko Marty Brodowskiej, Dziecko Reginy Baran,
Eugeniusz Krawczyk, Eugeniusz Malina, Ewa Żabińska, Franciszka Dubowska, Helena Witek, Helena Żak-Kudłania, Irena Bystrowska,
Irena Prażmowska, Jan Dubiel, Jan Zawiślak, Janina Pększyc, Janusz Stich, Jerzy Błasiak, Jerzy Nowiński, Jerzy Stanuch, Józef Bartnik,
Krystyna Baranowska, Krystyna Marędzia, Krystyna Skibińska, Kurt Blauel, Leon Ślapiński, Leszek Fastyn, Ludwik Brożek, Maciej Kula,
Maria Dzięgielewska, Maria Kajput, Maria Nadybska, Maria Potok, Maria Strączek, Maria Łacna, Marian Kielkowicz, Marianna Wróbel,
Małgorzata Jaglarz, Robert Szeleźnik, Romana Rybicka, Romuald Szabab, Ryszard Nuszkiwicz, Stanisław Sroka, Stefan Rudyk,
Tomasz Jurkowski, Urszula Grodecka, Wanda Lewko, Wiesław Dygut, Witold Głowacki, Wojciech Bartnik, Łucja Kowalska

Msza święta zostanie odprawiona 5 lipca 2026 o godz. 11.10 na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.



☎ 12 411 11 11

☎ 12 658 21 11



| Całodobowe wsparcie i doradztwo

Pomagamy pożegnać bliskich z szacunkiem i godnością.



Kompleksowe usługi pogrzebowe



Rozliczenia bezgotówkowe



Transport krajowy i międzynarodowy



Własne krematorium



Organizacja styp i pożegnań

Punkty Obsługi Klienta
10 lokalizacji w Krakowie

Zobacz na:
www.karawan.pl

radar w slangu CB		miasto koło Gryfic		gruba zasłona		odgłos flagi na wietrze		najdłuższy bieg		pokój w chacie		od wikarego do prymasa		domena szatana		oddział, filia		grecka litera		dział mechaniki		rzeka w Hadesie		rącznik pospolity naczynie kwaterarza		autko na torze		włoskie miasto nad Adriatykiem			
poemat Puszkina		najstarszy w rodzinie										cieszy rolnika		serial z Popiołkiem		model Seata				naśladowe obraz olejny											
								cyfra nic						stolica Kolumbii								pan z karabelą									
zmierzwiłona czupryna		2						związki chemiczne						8		pseudonim Adama Asnyka						miejsce pracy klauna		rzymski Ares							
wczesna marchew										pomnik nagrobny		polski film biograficzny grecka litera										w parze z Igrekiem				21					
doskonały mówca								1		strój, ubiór						rywalka „Ixi” Carl Zeiss ...								opera Verdiego		hebanowiec, śliwodaktyl					
harcerz z Anglii		mała organizacja sportowa		paliwo do lamp		antonim wzlotu		bulwy kolo-kazji		funkcja trygonometryczna		córka Zeusa i Temidy				znak zodiaku		toksyna zmii zasila Wartę		16		barwny ptak prosek do prania				20					
														3				Luigi, włoski kompozytor						7		żużlowcy z Leszna		umiarkowanie			
skrzydłata jazda		Pa dla fizyka wiatr pustynny										turecka metropolia										prosta droga leśna angielski arystokrata									
kolarska manierka						22		prze-stankowy w zdaniu														bibosz, hulaka		ptak błotny		zwój tkaniny		bogini zwycięstwa			
				18		roślina jak sułtanat																									
francuski feudal																						regionalna mowa		święty byk faraonów		17		odpowiada w lesie		izotop wodoru	
towarzysz Kajka		papieru urzędowe		4		kotlet zawijany		cięży na sumieniu												19											
lewy dopływ Odry																						miła przedchadzka		pieje o świecie		ciecz w butelce		karny lub wolny			
szkodnik drzew		rejonowy lub apelacyjny						dalszy plan obrazu		afrykańska antylopa																					
				5																											
majowe drzewo		jedno u cyklopa		26		ostrow trójkącie		woda na herbatę		23		zgiełk, wrzawa		25		opowiada przebieg akcji		nie-wielki kitel		kwiatowa grządka		miasto w stanie Georgia		część ustawy				6			
												kobiecy imię palindrom								indyjski stan						imię Lipnickiej					
przynosi szczęście?		wypełnia siennik		14		gatunek śledzia muza astronomii										zdrow jak ...						Y dla chemika				imię Teligi, zeglarza		głina ogniotrwała			
												ostrze strzały film Holland						klub ze Swidnika znak dla wodniaka						Kelvina lub Celsjusza							
postawa, pre-zencja		odmiana w hodowli				górną część tulowia		taniec hiszpański jak grecka litera		13		warzywo na surówkę nora				poniżej nosa				12		narzędzie ślusarza		polski Kamaz		zapisek na marginesie		piastunka, niania		okienko w banku	
pieczara		gaz o intensywnym zapachu												część twierdzenia		24				sol lub la						zgorzel wargi policzka					
strój noszony przez Hinduski				złot czarownic						sopocki deptak						„Nie płacz ...”						dotknięty bielactwem									
												wyciągana na powitanie		9				matka Hefajstosa						dzień, miesiąc, rok				11			
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26						

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26, utworzą rozwiązanie: myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: RZECZY SIĘ STAJĄ IDEE ISTNIEJĄ.

Wybawca Kane, wątpliwy karny Belgii i spokojny awans USA

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Anglia i Belgia odwróciły wynik w meczach z drużynami z Afryki i awansowały do 1/8 finału mistrzostw świata. USA w „dziesiątkę” poradziły sobie z Bośnią i Hercegowiną.

Reprezentacja Anglii strasznie męczyła się z drużyną Demokratycznej Republiki Konga. W 7. minucie niespodziewanie pomocnik Bryan Sipenga dał drużynie DR Kongo prowadzenie strzałem z bliskiej odległości. Zespół „Trzech Lwów” przez niemal 70 minut nie mógł znaleźć sposobu na wyrównanie. Dopiero w 75. minucie napastnik reprezentacji Anglii Harry Kane wziął sprawy w swoje ręce i uderzeniem głową doprowadził do stanu 1:1. A w 86. minucie otoczony przez trzech obrońców, uciekł wszystkim, poprawił swoją pozycję i strzałem z dystansu w okienko zapewnił Anglii zwycięstwo 2:1.

Kane zdobył już na obecnym mundialu 5 bramek, a 13 razy trafił do siatki w historii mistrzostw świata, co pozwoliło mu wyprzedzić Pelego z 12 golami i usadowić się na 7. miejscu w klasyfikacji strzelców mundialu (prowadzi Argentyńczyk Lionel Messi z 19 bramkami przed Francuzem Kylianem Mbappe z 18 golami i Niemcem Miroslavem Klose z 16 trafieniami).

Harry został pierwszym piłkarzem w historii reprezentacji Anglii, który strzelił dwa gole po 75 minutach regulaminowego czasu gry w meczu na mistrzostwach świata.

Kane strzelił też 84 w reprezentacji Anglii, czym zrównał się z Ferencem Puskasem pod względem liczby goli w drużynie narodowej i razem ze słyn-



FOT. EPA/PAP

Kapitan reprezentacji Anglii Harry Kane wybawił zespół „Trzech Lwów” z opresji w meczu 1/16 finału z DR Konga

nym Węgrem zajmuje 9. miejsce w klasyfikacji reprezentacyjnych strzelców wszech czasów, w której prowadzi Portugalczyk Cristiano Ronaldo - 145 goli przed Leo Messim - 123 gole i Irańczykiem Ali Daei - 109 goli (Robert Lewandowski z 89 bramkami jest siódmy w tym zestawieniu).

- Szczerze mówiąc, to uczucie jest po prostu niesamowite. Co za szalony mecz! To bardzo uparta drużyna, ale po pierwszej przerwie na drinka graliśmy znacznie lepiej, chociaż ich bramkarz popisał się kilkoma niesamowitymi obronami. Rozmawialiśmy o tym, że nadchodzi czas, aby ktoś coś zrobił, i że każdy może być bohaterem. Dziś

ja zostałem tym bohaterem - skomentował swój występ Kane.

Anglia zagra z Meksykiem w 1/8 finału w poniedziałek, 6 lipca, o godzinie 2.00 czasu środkowoeuropejskiego.

Reprezentacja Belgii uniknęła porażki w regulaminowym czasie gry z Senegalem, przegrywając 0:2 do 85. minuty. Bramki Romelu Lukaku i Youriego Tielemansa doprowadziły do dogrywki, w której „Czerwone Diabły” strzeliły trzeciego gola z kontrowersyjnego rzutu karnego. Sędzia Said Martinez z Hondurasu, mimo interwencji VAR, podyktował rzut karny po faulu Lamine Camary na Tielemansa, mimo że podcięcie na-

stąpiło poza „szesnastką”. Sam poszkodowany zamienił „jedenastkę” na zwycięską bramkę, dającą awans do 1/8 finału.

Gol Tielemansa w 120+5 minucie z rzutu karnego (124 minuta i 43 sekunda) okazał się najpóźniej strzelonym w historii mistrzostw świata. Wcześniej takim osiągnięciem szczycił się Algierczyk Abdelmoumene Djabou, który zdobył bramkę w 120. minucie i 49. sekundzie w 1/8 finału z Niemcami (1:2) w 2014 roku.

Reprezentacja Stanów Zjednoczonych pokonała Bośnię i Hercegowinę 2:0. W ostatniej minucie pierwszej połowy Amerykanom udało się zamienić przewagę na bramkę Folarina Baloguna, który skierował odbitą piłkę od obrońców między nogami bramkarza Nikoli Vasilja. To trzeci gol amerykańskiego napastnika na mundialu 2026 roku na swojej ojczystej ziemi.

W 64. minucie Balogun sfaułował środkowego obrońcę Tarrika Muharemovicia, za co ujrzał czerwona kartkę i choć „Jankesi” przez pół godziny grali w osłabieniu, udało im się zdobyć drugą bramkę - Malik Tillman z rzutu wolnego.

Na pocieszenie gości - bośniacki napastnik Edin Džeko zapisał się w historii - mając 40 lat i 106 dni został pierwszym zawodnikiem z pola w wieku 40 lat lub starszym, który zagrał w fazie pucharowej mundialu.

Reprezentacja USA po raz czwarty w historii pokonała drużynę z Europy na mistrzostwach świata. Tym razem wydarzyło się to w meczu 1/16 finału z Belgią. Wcześniej w 1930 roku zwyciężyła 3:0 Belgię, w 1950 roku 1:0 Anglię i w 2002 roku 3:2 Portugalie.

Tym samym wszystkie trzy drużyny będące gospodarzami mistrzostw świata - USA, Kanada i Meksyk awansowały do 1/8 finału turnieju. ©©

Rzucił klątwę na Messiego i Argentynę. Czy dojdzie do największej sensacji?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Kończymy 1/16 finału MŚ 2026. W nocy z piątku na sobotę ostatnie mecze tej rundy w fazie pucharowej.

Argentyna zmierzy się z Republiką Zielonego Przylądka w 1/16 finału. Tymczasem sporo emocji wywołała wypowiedź szamana, który przewiduje sensacyjny scenariusz. Według Nany Kwaku Bonsamy debiutująca reprezentacja ma sprawić niespodziankę i awansować do kolejnej rundy. Co więcej, jego zdaniem Leo Messi wyczerpał już swój „limit” bramek na turnieju, który ma zatrzymać się na sześciu trafieniach.

Niezależnie od tej przepowiedni Messi stanie przed szansą powiększenia dorobku bramkowego. Argentyńczyk ma już 19 goli w klasyfikacji strzelców wszech czasów mistrzostw świata, czyli o jedno więcej od goniącego go Kyliana Mbappé.

Tuż za nimi znajduje się Erling Haaland. Początek meczu Argentyny z Republiką Zielonego Przylądka w sobotę, 4 lipca o północy czasu polskiego. Transmisja w TVP 1 i TVP Sport. Skomentują go Maciej Iwański oraz Radosław Gilewicz.

Kilka godzin wcześniej o awans powalczą Australia i Egipt. Obie reprezentacje zajęły drugie miejsca w grupach. „Kangury” ustąpiły jedynie współgospodarzom turnieju - Stanom Zjednoczonym, natomiast Egipt zakończył fazę grupową za plecami Belgii. Początek spotkania w piątek o godz. 20.00. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

W meczu Kolumbia - Ghana poznamy ostatniego uczestnika 1/8 finału. Zdecydowanym faworytem jest Kolumbia, która wygrała grupę K, wyprzedzając Portugalie. Ghana awansowała z trzeciego miejsca, kończąc fazę grupową z dorobkiem 4 punktów, za plecami Chorwacji i Anglii. Początek spotkania w nocy z piątku na sobotę o godz. 3.30 czasu polskiego. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.



FOT. GRZEGORZ WALDA

Na Argentyńczyka Leo Messiego padła klątwa jednego z afrykańskich szamanów. Czy będzie skuteczna?

Hubert Hurkacz: Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. - Mój trener lubi dopracowywać detale, na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać - przekonuje Hubert Hurkacz.

Jakie to uczucie być w trzeciej rundzie, po powrocie po kontuzji?

Cieszę się z wygranej, nieważne czy bez straty seta, czy nie. I że będę miał kolejne wyzwanie na mojej drodze. Ambicje mam na pewno większe

niż trzecia runda. Każdy mecz na wielkim szlemie jest dużym wyzwaniem. To był trudny mecz, zwłaszcza w pierwszym secie.

Pana kolejnym rywalem będzie Amerykanin Tommy Paul, aktualnie 25. rakieta świata, finalista turnieju w Queens, imprezy poprzedzającej Wimbledon. Graliście cztery razy, trzy z tych spotkań pan przegrał. Jaki to przeciwnik?

Skoro przegrałem trzy razy - to znaczy, że to nieprzyjemny

rywal (śmiech). Ma bardzo dobry return i świetnie porusza się po korcie. W ostatnich latach miał dobre wyniki i był w finale w Queens dwa tygodnie temu, więc na trawie czuje się świetnie. Będzie to dobre sprawdzenie moich umiejętności.

Z jakiego elementu gry jest pan najbardziej zadowolony po tych dwóch wygranych?

Grałem równo, solidnie, w kluczowych momentach, kiedy rywal miał okazję na przełamanie, podnosiłem

swój poziom. Ważne, że utrzymałem swój serwis. Dzięki temu wywiera się większą presję na przeciwniku. Łatwiej jest też o szanse i okazje dla siebie.

Jeden z punktów zdobył pan po pięknym rzucie na kort i zagranii woleja. Czy nie boi się pan takich uderzeń? Przy okazji takiego właśnie zagrania nabawił się pan kontuzji na Wimbledonie dwa lata temu...

Cała rekonwalescencja i powrót były dość ciężkie. Przez

kilka miesięcy w ogóle nie mogłem się ruszać. Zabiegi nie dawały poprawy przez długi czas, aż a końcu zacząłem robić progres. Miałem okazję zrobić cały okres przygotawczy. Pomału nabierałem większej pewności siebie.

Od niedawna pana trenerem jest Francuz Gilles Cervava, który w przeszłości doprowadził Rosjanina Daniła Miedwiediewa do triumfu w wielkoszlemowym US Open. Czy różni się od poprzednich pana szkoleniowców?

To ciekawy szkoleniowiec, niesamowita postać. Jest inny niż poprzedni moi trenerzy. Bardzo dba o szczegóły, ważna dla niego jest komunikacja ze sztabem, z teamem. Lubi dopracowywać detale, by wszystko grało. Na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać.

W pana boksie pojawiła się tajemnicza pani...

To moja wspaniąta dziewczyna, Joanna, która jest dla mnie cudownym wsparciem. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Po transferze Wieczysta ma problem. „Pasy” straciły gracza

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. **Christopher Lungoyi podpisał z Wieczystą Kraków kontrakt. Szybko okazało się, że hit transferowy przyniósł też problemy.**

Lungoyi piłkarskiego rzemiosła uczył się m.in. w Juventusie Turyn i Porto. W „dorosłej” piłce grał w rodzimej Szwajcarii (napastnik ma korzenie w Demokratycznej Republice Konga), a ostatnio w Gaziantep SK. Ten kontrakt rozwiązał tego lata i mógł przenieść się do Wieczystej. Tyle, że działacze klubu z Turcji uznali, że nastąpiło to niezgodnie z przepisami i zapowiadają kroku prawne przeciw zawodnikowi, nawet Wieczystej.

O co chodzi? Jeśli są załogi w wyplatach (wystarczy dwa miesiące) piłkarz może zażądać rozwiązania kontraktu z winy klubu. Musi przy tym zostać zachowana procedura, czyli m.in. wniosek na piśmie, z podaniem uzasadnionej przyczyny i 15 dni oczekiwania. Tak ponoć postąpił Lungoyi, który wkrótce po rozstaniu się z klubem z Turcji związał się z Wieczystą.

Działacze Gaziantepu twierdzą, że jednostronne zerwanie jest nielegalne, bo wszystkie należności zostały z ich strony uregulowane. I Lungoyi nadal jest ich piłkarzem. Tak wskazali w oświadczeniu zamieszczonych w mediach społecznościowych, w którym zresztą wyta-



Piłkarz Christopher Lungoyi i wiceprezes Wieczystej Sławomir Peszko. Czy Szwajcar zagra w ekipie z Krakowa?

czają cięższe działa.

Przyznano, że były negocjacje z Wieczystą, ale oferta za gracza została odrzucona. Według Turków, jednostronne zerwanie - kontraktu bez podania istotnej przyczyny - przez piłkarza to „poważne naruszenie przepisów FIFA”.

Co więcej, działacze twierdzą, że konsekwencją przedwczesnego odejścia Lungoyia są straty finansowe, bo zerwane zostały negocjacje z innymi klubami w sprawie sprzedaży piłkarza. A jeśli zostałyby udowodnione, że to krakowski klub nakłaniał go do rozwiązania umowy z Gaziantepem - w co ja-

SPORT W TV
Piątek: 11:45 MotoWizja, rajdy samochodowe: **Rajd Małopolski**; 12-18 Polsat Sport 3, 13-18:30 Polsat Sport 1, 14-18 Polsat Sport 2, 12-tenis: **Wimbledon**; 16:55 TVP Sport, piłka nożna kobiet (ME U-19): **Polska - Bośnia i Hercegowina**; 17:05 Eurosport 1, kolarstwo górskie: **Puchar Świata w La Thuile (short track kobiet i mężczyzn)**; 17:30 Canal+ Sport 5, żużel: **Włókniarz Częstochowa**; 19:50 TVP 2, TVP Sport, piłka nożna (MŚ): **Australia - Egipt**; 23:50 TVP 1, TVP Sport, piłka nożna (MŚ):

na; 17:05 Eurosport 1, kolarstwo górskie: **Puchar Świata w La Thuile (short track kobiet i mężczyzn)**; 17:30 Canal+ Sport 5, żużel: **Włókniarz Częstochowa**; 19:50 TVP 2, TVP Sport, piłka nożna (MŚ): **Australia - Egipt**; 23:50 TVP 1, TVP Sport, piłka nożna (MŚ):

Argentyna - Republika Zielonego Przylądka.

LOTTO
Środa, 1.07. Multi Multi, 22: 6, 17, 20, 22, 23, 25, 27, 29, 32, 33, 40, 41, 42, 45, 54, 55, 56, [69], 73, 75. **Kaskada, 22:** 1, 2, 4, 7, 8, 9, 13, 15, 16, 18, 19, 22.

Ekstra Pensja: 10, 16, 26, 34, 35 + 2. **Ekstra Premia:** 15, 17, 22, 23, 34 + 2. **Mini Lotto:** 26, 31, 32, 33, 36. **Czwartek, 2.07. Multi Multi, 14:** 6, 11, 13, [14], 33, 40, 46, 47, 48, 52, 53, 54, 57, 60, 63, 65, 66, 67, 69, 80. **Kaskada, 14:** 1, 2, 5, 6, 10, 11, 14, 16, 21, 22, 23, 24.

Poprosiliśmy Wieczystą o zajęcie stanowiska. Klub nie komentuje sprawy.

„Pasy” bez Domingueza

Piłkarze Cracovii 1 lipca udali się na zgrupowanie do Austrii, a w kadrze zabrakło m.in. Maxime’a Domingueza. Szybko okazało się, że to nie przypadek i zawodnik opuści „Pasy”. Oficjalnie przeniósł się do Maritimo Funchal.

Szwajcarski pomocnik minionej zimy trafił do Cracovii z Toronto. Furory tu nie zrobił, wystąpił w 13 meczach, częściej był rezerwowym. Teraz przeniósł się do portugalskiej ekstraklasy. Cracovia ponoć zarobiła teraz 100 tys. euro.

Wcześniej rozstano się z napastnikiem Gabrielem Charpentierem (na razie jest bez klubu). Zresztą w ataku problemy się pogłębiają. Według portalu medyczny.pl znów urazu doznał występujący na tej pozycji Wiktor Bogacz, czekać go ma dłuższa, 6-tygodniowa przerwa w grze.

Cracovia zareagowała na doniesienia. Rzecznik klubu Kamil Jagodyński w mediach społecznościowych przekazał: „Uraz rzeczywiście się pojawił, ale zdecydowanie mniej poważny, niż zostało to przedstawione w mediach. Wiktor trenuje obecnie indywidualnie i w najbliższym czasie zgodnie z planem ma wrócić do treningów z drużyną i być do dyspozycji trenera na pierwszą kolejkę nowego sezonu”. ©©

Czas na Puchar Świata w Krakowie. Wyjątkowa impreza w sercu miasta

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

WSPINACZKA SPORTOWA. **Od piątku do niedzieli w Krakowie rozgrywana będzie widowiskowa impreza. Na Rynku Głównym odbędzie się Puchar Świata we wspinaczce na czas.**

Zawody są wyjątkowe z kilku względów. Start jest szczególnie dla Aleksandry Mirosław. Legenda wspinaczki na czas, rekordzistka świata i mistrzyni olimpijska w tej konkurencji z Paryża (2024), w tym roku kończy karierę, w Krakowie po raz ostatni zaprezentuje się polskiej publiczności w PŚ. Ponadto szykuje się rekordowa frekwencja, a zmagania odbywać się będą jednocześnie na czterech torach (zazwyczaj są tylko dwa). W tym celu na Rynku ustawiono specjalną, tymczasową ściankę.

Wspinaczka na czas to konkurencja olimpijska, bardzo widowiskowa. Uczestnicy muszą dotrzeć na szczyt 15-metrowej ściany (z nachyleniem 5 stopni), o standardowym układzie chwytów i identycznym torze dla każdego zawodnika. Najlepsi potrzebują na to kilku sekund - rekord świata, należący do Chińczyka Zhao Yichenga, to 4,54 s!

W eliminacjach indywidualnych wyłonionych zostanie 16 zawodników i zawodniczek, którzy następnie w fazie pucharowej rywalizować będą bezpośrednio ze sobą. Do kolejnej

rundy, aż do finału, awansuje osoba szybsza w danej parze.

Oprócz indywidualnych zmagowań, w Krakowie będą sztafety, określone jako te najbardziej widowiskowe. Liczy się łączny czas duetów, te konkurencje rozgrywać można dzięki ustawieniu aż czterech torów.

Reprezentacja Polski zgłosiła mocny skład. Wystąpią dwie medalistki olimpijskie z Paryża: Aleksandra Mirosław (złoto), która rok temu w Krakowie była 3., oraz Aleksandra Kałucka (brąz), a także m.in. mająca ma koncie międzynarodowe sukcesy Natalia Kałucka (poprzednio w Krakowie była 4.), która w PŚ po dwóch tegorocznych rundach jest najwyżej z Polek, na 3. pozycji. Z męskiej części naszej kadry najbardziej utytułowany jest Marcin Dzieński - wielokrotny medalista MŚ i ME.

Na kibiców oprócz emocji sportowych czekają dodatkowe atrakcje. Organizatorzy przygotowali rozbudowaną strefę aktywności, będą mniejsze ścianki, w tym 15-metrowa płaska z delikatnym pochyleniem, praktycznie dla każdego.

Program Pucharu Świata w Krakowie

Piątek: 10:30 - kwalifikacje mężczyzn, 12:45 - kwalifikacje kobiet, 18 - kwalifikacje sztafet mieszanych.
Sobota: 12 - finały indywidualne kobiet i mężczyzn, 14:15 - ceremonia dekoracji, 16 - finały sztafety mieszanej, 18 - ceremonia dekoracji sztafet.
Niedziela: 12:30 - kwalifikacje sztafet kobiety i mężczyzn, 16:30 - finały sztafet, 18:30 - ceremonia dekoracji. ©©

Zmiany kadrowe w Hutniku. Odszedł kapitan

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

II LIGA PIŁKARSKA. **Hutnik Kraków buduje kadrę na nowy sezon. Do zespołu dołączyli młodzi piłkarze Nikita Chołodow i Jarosław Dudczenko, a ubył doświadczony Maciej Urbańczyk.**

31-letni obecnie Urbańczyk w Hutniku występował przez ostatnie dwa i pół sezonu. W tym czasie zaliczył 79 spotkań, zdobył 4 bramki, był kapitanem drużyny.

Ponadto klub poinformował, że z kadry ubyli zawodnicy, którym skończyły się kontrakty (nie zostały przedłużone): Filip Hołuj, Oliwier Soprych, Radosław Wójcicki i Jacob Zagrodnik. Z tej czwórki więcej w pierwszym składzie grał Hołuj. Do macierzystych klubów po zakończeniu wypożyczenia wrócili: Adam Gałązka (Puszcza Niepołomice), Krzysztof Wróblewski (Chrobry Głogów) i Oskar Zawada (Podbeskidzie Bielsko-Biała).

Ekipa z Nowej Huty odmłdza skład, pozyskano kolejnych

dwóch piłkarzy. Niespełna 20-letni Chołodow pochodzi z Charkowa. W Polsce był w GKS-ie Katowice, Polonii Ślubice, Rekordzie Bielsko-Biała. Ostatni sezon pomocnik spędził w III-ligowym Wybrzeżu Rewalskim Rewal, zaliczył 30 występów (24 w wyjściowym składzie). Jego zespół zajął ostatnie miejsce w grupie II i spadł.

Dudczenko to ukraiński napastnik, także z rocznika 2006. On w Polsce grał w regionie świętokrzyskim, w Piaskowiancie Piaski, Spartakusie Da-

leszycy. Wiosenną część poprzedniego sezonu spędził w III-ligowej Sparcie Kazimierza Wielka, w 12 meczach strzelił 4 gole (zespół spadł z ostatniego miejsca w grupie IV).

Łącznie w Hutniku jest już czterech nowych piłkarzy. Wcześniej dołączyli Bartosz Florek i Oskar Kordykiewicz.

Na kolejny rok na Suchych Stawach zostaje Mateusz Sowiński, z którym przedłużono kontrakt. Ofensywny zawodnik gra tu już od dwóch lat, dotychczas w 61 meczach zdobył 7 bramek. ©©



Mistrzyni olimpijska Aleksandra Mirosław rok temu w Krakowie była 3. Teraz powalczy o zwycięstwo